KURIER NAUCZYCIELSKI

NUMER 5/2020 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

WWW.KURIERNAUCZYCIELSKI.PL

kuriernauczycielski

Polub nas, czytaj więcej

- POMAGAMY W AWANSIE ZAWODOWYM..... **STR. 3**
- NARZĘDZIA ONLINE DO NAUKI I PRACY ..... **STR. 4**
- WYNIKI EGZAMINÓW MATURALNYCH..... **STR. 6**
- ZYSKAJ DO 75 PROC. DOFINANSOWANIA NA STUDIA ..... **STR. 16**



fot. archiwum A. Borowika

AUTYZM – WYZWANIE WSPÓŁCZESNEJ SZKOŁY

Autyzm i zespół Aspergera to coraz powszechniej występujące zaburzenia rozwoju dziecka. Z roku na rok rośnie liczba uczniów z diagnozą spektrum zaburzeń autystycznych (ASD). Zatem powinna wzrastać także wiedza nauczycieli, jak pracować z tą wyjątkową grupą dzieci.

W tym numerze publikujemy cykl wywiadów z praktykami od lat zajmującymi się terapią i edukacją dzieci z ASD oraz wspomaganiem ich rodzin: **Agnieszką Olej-Ryszkiel** (także mamą synów ze spektrum zaburzeń autystycznych), **Dorotą Palicką** i **Adrianem Borowikiem** (NA ZDJĘCIU). Z panem Adrianem rozmawiamy o terapii autyzmu zabawą, opartą na budowaniu relacji z osobami ze spektrum ASD.

– str. 8-15





Danuta Słowik,
redaktor naczelna

Minął pierwszy miesiąc nauki w szkolnych murach w cieniu koronawirusa. Według danych Ministerstwa Edukacji Narodowej z końca września 2020 roku na 48,1 tys. placówek oświatowych w kraju, 289 pracowało w trybie mieszanym (hybrydowym), a 89 w trybie zdalnym (online).

Liczby te są pocieszające, bo większość szkół funkcjonuje bez przeszkód. Wydaje się jednak, że nadal największym wyzwaniem dla dyrektorów szkół jest organizacja zajęć w dobie pandemii. Jak powiedział w TVN24 dyrektor jednej z białostockich szkół podstawowych – to jak stąpanie po polu minowym. Jednak w praktyce, w razie zagrożenia, radzą sobie Państwo dobrze.

W tym numerze „Kuriera Nauczycielskiego" proponujemy przegląd programów i aplikacji do prowadzenia lekcji, wykładów, warsztatów i konferencji online. W okresie, kiedy w każdej chwili możemy przejść w tryb nauczania hybrydowego czy zdalnego, umiejętność korzystania z tych narzędzi jest niezbędna.

W tym wydaniu prezentujemy wyniki matury, która odbywała się w czerwcu br. również w cieniu pandemii. Jej wyniki są niestety gorsze niż w 2019 roku i – jak twierdzą specjaliści – to nie tyle wina koronawirusa, co gorszej wiedzy abiturientów. Na pocieszenie przedstawiamy też najlepszych maturzystów w Polsce, którzy egzamin dojrzałości zdali na 100 proc.

Na uwagę w tym numerze zasługuje cykl tekstów na temat autyzmu. Polecam m.in. lekturę wywiadu z Adrianem Borowikiem, pedagogiem, terapeutą, założycielem Przylądka Dobrej Nadziei, wykładowcą Instytutu Studiów Podyplomowych w Tychach. Reprezentuje on niekonwencjonalne, acz efektywne podejście do pracy z dziećmi ze spektrum autyzmu. Z panem Adrianem rozmawiamy o tym, jak poprzez zabawę skutecznie budować relacje z dziećmi z ASD.

W tym „Kurierze" dr Marzena Żylińska, neurodydaktyk, inicjatorka ruchu „Budzących się szkół" argumentuje, dlaczego trzeba odejść od tradycyjnego modelu szkoły systemowej, a od Ewy Stankowskiej, logopedy i surdopedagoga z wieloletnim doświadczeniem, dowiadujemy się, że coraz częściej zdrowe, trzyletnie dzieci mają kłopoty z mową.

Piszemy także o Fundacji ISP Za Horyzont, która wspiera nauczycieli w rozwoju ich kompetencji, m.in. poprzez program dofinansowania studiów podyplomowych.

Zachęcam też do pójścia w ślady Agnieszki Heby, świeżo upieczonego nauczyciela dyplomowanego. W uzyskaniu awansu zawodowego pomogły jej publikacje na łamach „Kuriera Nauczycielskiego".

Jeżeli chcieliby Państwo podzielić się na naszych łamach zrealizowanymi przez siebie projektami edukacyjnymi czy wolontariatu szkolnego, wprowadzonymi przez siebie innowacjami, ich efektami, doświadczeniem z zakresu metodyki nauczania i aktywizacji uczniów, swoimi sukcesami zawodowymi lub sukcesami swoich podopiecznych – niekoniecznie w związku z awansem zawodowym – zapraszam do współpracy. Prosimy o kontakt z redakcją „Kuriera Nauczycielskiego" pod numerem telefonu 739 290 210 lub poprzez e-mail: redakcja@kuriernauczycielski.pl.

Impuls do rozwoju

O WYZWANIACH EDUKACYJNYCH, KTÓRE ZRODZIŁA PANDEMIA KORONAWIRUSA, ROZMAWIAMY Z EWELINĄ BYZDRĄ, KIEROWNICZKĄ ROZWOJU I ORGANIZACJI W INSTYTUCIE STUDIÓW PODYPLOMOWYCH.



fot. ISP

– Czy koronawirus was zaskoczył?

– Oczywiście, jak wszystkich. Jednak zespół Instytutu Studiów Podyplomowych szybko zmierzył się z tą kryzysową sytuacją. W efekcie pandemia nie zamroziła naszych działań, ale stała się impulsem do nowatorskich zmian i rozwoju firmy.

– Jakie to były zmiany?

– W pierwszej kolejności musieliśmy stawić czoła nie lada wyzwaniu. Jak kontynuować zajęcia dla kilku tysięcy słuchaczy w sytuacji, gdy nie można było się spotykać? W krótkim czasie na dużą skalę wdrożyliśmy narzędzia do zajęć online. Nie chcieliśmy, aby polegały one jedynie na przesyłaniu materiałów. Zależało nam, aby były to platformy nie tylko e-learningowe, ale webinarowe, gwarantujące studentom kontakt na żywo z wykładowcami (Zoom, ClickMeeting, dopełniająco Moodle). To był nasz priorytet i to się udało. Zajęcia zdalne ruszyły u nas jeszcze w marcu. Dla naszych słuchaczy (głównie nauczycieli) ta zmiana odbyła się bezproblemowo i nie przeszkadzała w zdobywaniu nowych kompetencji. To ważne, bo przecież w pracy również musieli przestawić się na pracę z uczniami za pomocą narzędzi online, co zapewne kosztowało ich sporo stresu.

– Co było dla was najważniejsze, kiedy sytuacja pandemiczna ustabilizowała się?

– Uświadomiliśmy sobie dość szybko, że nauczanie zdalne to nie będzie kwestia miesiąca, dwóch, ale o wiele dłuższa perspektywa, być może trwała rzeczywistość. Kluczowe było podtrzymanie kontaktu pomiędzy studentami i wykładowcami oraz pomiędzy studentami. Wychodzimy bowiem z założenia, że studia to nie tylko zdobywanie wiedzy i umiejętności, ale także znajomości i możliwość wzajemnej wymiany doświadczeń. Dlatego po zajęciach zdalnych wykładowcy pozostawiali otwarte tzw. pokoje zajęć i nasi studenci mogli ze sobą rozmawiać. Mogli się widzieć, słyszeć i pisać na czacie. Mogli dopytać o kwestie związane z wykładem lub wymienić się spostrzeżeniami na inne tematy. Organizowaliśmy też bezpłatne konferencje online wspierające nauczycieli. Aby te kontakty podtrzymywać, stworzyliśmy też na Facebooku grupę Pokój nauczycielski ISP oraz Forum Kuriera Nauczycielskiego.

– W sierpniu Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego podało wytyczne dotyczące organizacji zajęć w roku szkolnym i akademickim 2020/21. Jakie rozwiązania przyjęliście w ISP?

– Już teraz jesteśmy gotowi do prowadzenia zajęć w elastyczny sposób. Przeszkoliliśmy w tym zakresie wszystkich naszych wykładowców. Wprowadziliśmy w porozumieniu z naszą uczelnią patronacką – Wyższą Szkołą Humanistyczno-Ekonomiczną w Brzegu – trzy warianty nauczania. Pierwszy to oczywiście tradycyjne wykłady, bez obowiązujących obostrzeń, w naszych siedzibach i ośrodkach zamiejscowych, m.in. w Tychach, Bielsku-Białej i Częstochowie. Drugi wariant hybrydowy zakłada, że część słuchaczy będzie uczestniczyć w zajęciach w salach z zachowaniem reżimu sanitarnego (maseczki, dwumetrowe odstępy, cogodzinne wietrzenie sal i dezynfekcja), a część jednocześnie poprzez platformy e-learningowe. Według naszej wiedzy jesienią mniej więcej połowa naszych studentów chce brać udział w zajęciach osobiście. Jeśli będzie więcej chętnych, wykłady będą odbywać się w mniejszych grupach z większą częstotliwością. Wreszcie trzeci wariant to zajęcia w całości zdalne. W każdym z tych wariantów przede wszystkim liczy się wygoda i bezpieczeństwo naszych studentów.

– Koronawirusowy kryzys edukacyjny zmobilizował was do działań rozwojowych. Z dobrze zorganizowaną nauką online „na żywo" możecie pozyskiwać słuchaczy z całej Polski.

– Dokładnie tak się dzieje. Do naszej oferty październikowej wprowadziliśmy już 74 specjalności studiów podyplomowych online (m.in. zarządzanie oświatą, matematyka, autyzm, język angielski). W tym przypadku nie ma znaczenia miejsce zamieszkania słuchacza. Na zajęcia online zapisała się nawet osoba z Kołobrzegu.

– Plany na najbliższą przyszłość?

– Cały czas pytamy naszych słuchaczy, jakie mają oczekiwania i potrzeby. Dlatego planujemy zorganizować cykl warsztatów i szkoleń z obsługi narzędzi do przeprowadzania lekcji online. Podpowiemy na nich także, jak prowadzić takie zajęcia w sposób ciekawy i angażujący uwagę uczniów.

KURIER
NAUCZYCIELSKI

Wydawca:
Krafc Consulting Sp. z o.o.,
ul. Sienkiewicza 1, 43-100 Tychy
tel. 32 787 57 47, 739 290 210
e-mail:
redakcja@kuriernauczycielski.pl

WWW.KURIERNAUCZYCIELSKI.PL

Redaktor naczelny:
Danuta Słowik

Redaguje: zespół

Opracowanie graficzne i skład:
Comsoft Sp. z o.o.

Druk:
Polska Press Sp. z o.o.

Redakcja nie zwraca tekstów ani innych materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

SŁOWO MIESIĄCA

Webinarium

Webinarium (ang. *web* – sieć, *seminar* – seminarium) – rodzaj internetowego seminarium prowadzonego za pomocą technologii webcast, która umożliwia obustronną komunikację między prowadzącym spotkanie a uczestnikami, z wykorzystaniem wirtualnych narzędzi. (źródło: Wikipedia)

LICZBA MIESIĄCA

11 920

Tyle godzin zajęć online (webinariów) od marca do września 2020 roku przeprowadził Instytut Studiów Podyplomowych w Tychach. (źródło: ISP)

KURIER
NAUCZYCIELSKI

Dziel się wiedzą z Kurierem!

Twój artykuł pomoże Ci w awansie i zainspiruje innych!

www.kuriernauczycielski.pl

ZAPRASZAMY DO PUBLIKOWANIA NA NASZYCH ŁAMACH

„Kurier Nauczycielski” pomaga w awansie zawodowym

„KURIER NAUCZYCIELSKI” OD POCZĄTKU SWOJEGO ISTNIENIA W DUŻEJ MIERZE WSPÓŁTWORZONY JEST PRZEZ NAUCZYCIELI, PEDAGOGÓW I TERAPEUTÓW. NA NASZYCH ŁAMACH DZIELĄ SIĘ ONI SWOIM DOŚWIADCZENIEM, OPINIAMI I KONKRETNYMI DZIAŁANIAMI DOTYCZĄCYMI EDUKACJI NA WSZYSTKICH JEJ ETAPACH. PRZYBLIŻAJĄ ZAGADNIENIA Z ZAKRESU PEDAGOGIKI SPECJALNEJ – ZWIĄZANE ZE SPEKTRUM AUTYZMU, INTEGRACJĄ SENSORYCZNĄ, PORUSZAJĄ TEMATY Z LOGOPEDII, SURDOPEDAGOGIKI, TYFLOPEDAGOGIKI ORAZ EDUKACJI I REHABILITACJI OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ.

O dwóch lat „Kurier Nauczycielski”, trafiając do Państwa szkół, ośrodków czy poradni w wersji papierowej lub elektronicznej, spełnia rolę opiniotwórczą, a poprzez portal www.kuriernauczycielski.pl jest platformą z informacjami dotyczącymi Państwa spraw zawodowych i sukcesów.

Łamy „Kuriera” są otwarte dla nauczycieli, którzy chcieliby pisać o edukacji. Także dla tych z Państwa, którzy przygotowują się do uzyskania stopnia awansu zawodowego lub są w trakcie tej procedury. Możemy pomóc. Jak?

W wymaganej dokumentacji, którą należy dołączyć do wniosku o nadanie stopnia awansu zawodowego nauczyciela dyplomowanego, znajduje się punkt „opracowanie autorskiej pracy z zakresu oświaty lub rozwoju dziecka opublikowanej w czasopiśmie branżowym lub w formie innej zwartej publikacji”. Taką autorską pracą może być artykuł lub cykl artykułów w „Kurierze Nauczycielskim”. Przekonała się o tym dr Agnieszka Heba, matematyk, specjalista ds. e-learningu, wykładowca ISP w Tychach.



Nauczyciele, którzy chcieliby podzielić się na naszych łamach zrealizowanymi przez siebie projektami edukacyjnymi czy wolontariatu szkolnego, wprowadzonymi przez siebie innowacjami, ich efektami, doświadczeniem z zakresu metodyki nauczania i aktywizacji uczniów, swoimi sukcesami zawodowymi lub sukcesami swoich podopiecznych – niekoniecznie w związku z awansem zawodowym – zapraszamy do współpracy. Prosimy o kontakt z redakcją „Kuriera Nauczycielskiego” pod **numerem telefonu 739 290 210** lub poprzez **e-mail: redakcja@kuriernauczycielski.pl.**

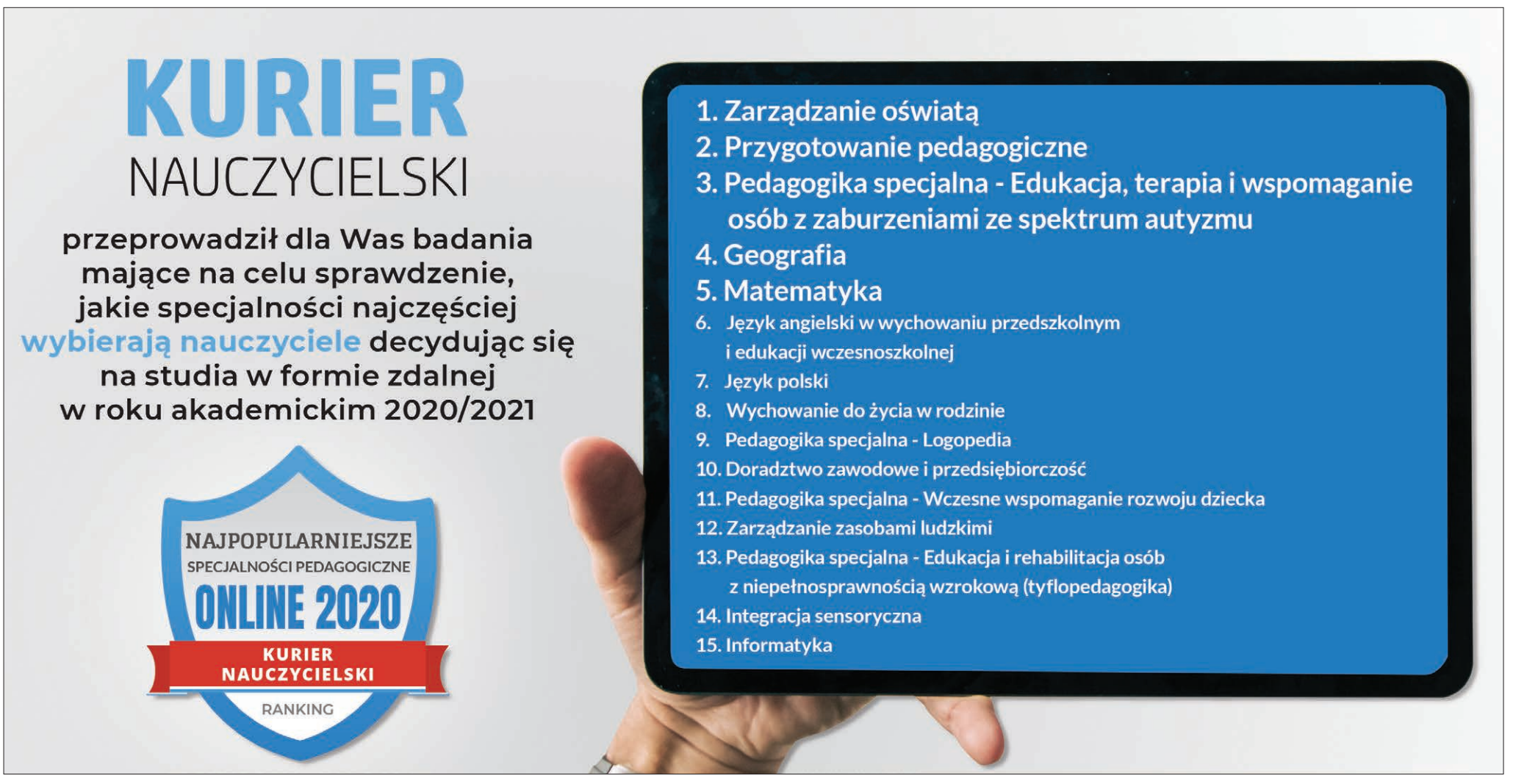


– Gorąco polecam nauczycielom ubiegającym się o stopień nauczyciela dyplomowanego publikowanie swoich tekstów w „Kurierze Nauczycielskim”, co pozwala spełnić jedno z wymagań postępowania kwalifikacyjnego – mówi pani Agnieszka Heba.

– W lipcu br. przeszłam takie postępowanie z wynikiem pozytywnym w Śląskim Kuratorium Oświaty w Katowicach (delegatura w Bielsku-Białej). Przedstawiłam komisji kwalifikacyjnej swój cykl artykułów, które ukazały się na łamach „Kuriera” – kontynuuje pani Agnieszka.

– W tekstach tych opisałam zrealizowane przez siebie projekty edukacyjne, własne doświadczenia, dorobek zawodowy, metody pracy, a także wykorzystanie narzędzi multimedialnych i informatycznych w nauczaniu matematyki. Ponadto, kiedy zawieszono zajęcia w szkołach z powodu epidemii koronawirusa, dzieliłam się na łamach gazety wiedzą o narzędziach i metodach pracy online podczas lekcji matematyki – dodaje A. Heba.

– Dzięki „Kurierowi Nauczycielskiemu” motywuję również innych nauczycieli do dzielenia się swoimi doświadczeniami, czego efektem był artykuł Anny Fryś z Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Akademia Żaków” w Bielsku-Białej. Opisała ona, jak na lekcji wychowawczej, z wykorzystaniem zabawy klockami Lego, można rozwiązać konflikt uczniowski – podsumowuje pani Agnieszka.



PRZEGLĄD PROGRAMÓW DO PRACY ZDALNEJ

Lekcja, wykład i konfe

Z POWODU PANDEMII KORONAWIRUSA W POPRZEDNIM ROKU SZKOLNYM NAUCZYCIELE Z DNIA NA DZIEŃ POZBAWIENI ZOSTALI MOŻLIWOŚCI BEZPOŚREDNIEJ PRACY Z UCZNIAMI. SZKOŁY BYŁY ZAMKNIĘTE OD MARCA BR. DO WAKACJI. OBOWIĄZEK PROWADZENIA LEKCJI W SPOSÓB ZDALNY SPRAWIŁ, ŻE NAUCZYCIELE STANĘLI PRZED NOWYMI WYZWANIAMI. CZĘŚĆ Z NICH PO RAZ PIERWSZY ZETKNĘŁA SIĘ Z PROGRAMAMI SŁUŻĄCYMI DO KOMUNIKACJI ELEKTRONICZNEJ. PRZEDSTAWIAMY KILKA INTUICYJNYCH W OBSŁUDZE NARZĘDZI, ZA POMOCĄ KTÓRYCH MOŻNA ZORGANIZOWAĆ ONLINE LEKCJĘ, SZKOLENIE, WARSZTATY CZY KONFERENCJĘ.

Obecna sytuacja wykazała, że polska szkoła dobrze przygotowana jest do relacji twarzą w twarz i komunikowania się na papierze. Gorzej jest z umiejętnościami komunikacji online. Często narzędzia zapewniane przez szkołę do zdalnej komunikacji z uczniami czy z innymi nauczycielami lub te wykorzystywane prywatnie są niewystarczające. W wielu szkołach opierają się jedynie na popularnych dziennikach elektronicznych.

Czy zastanawiali się Państwo, jakim komfortem psychicznym byłby wirtualny pokój nauczycielski? Będąc w domu, uczestniczycie w życiu szkoły wraz z innymi nauczycielami, którzy w tym ciężkim czasie również pozostają w izolacji domowej. Branża IT wychodzi naprzeciwko oczekiwaniom potencjalnych klientów i oferuje wielofunkcyjne narzędzia do zdalnej pracy i komunikacji.

Wiele narzędzi, z których możemy korzystać, np. do zdalnego nauczania, wykorzystujemy nieświadomie w życiu codziennym do innych celów.

Szukając odpowiedniego narzędzia, należy zastanowić się, do czego dany program będzie używany. Czy potrzebujemy programu do pracy zdalnej, komunikacji szkoleniowej czy konferencji online? Należy określić podstawowe cele, jakie spełniać ma aplikacja, aby jak najlepiej można było wykorzystać jej wszystkie atuty.

Poniżej znajdą Państwo kilka propozycji, aby w czasie kwarantanny narodowej optymalnie wykorzystać swoje możliwości zawodowe.



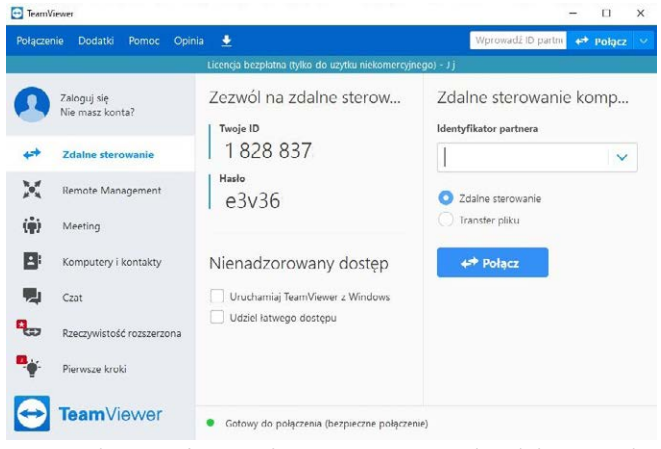
fot. Tumisu Pixabay

Narzędzia do pracy zdalnej są intuicyjne w obsłudze



Skype jest programem do rozmów oraz wideorozmów poprzez Internet. Wymagania aplikacji nie są duże, jednak do prowadzenia wideorozmów konieczne są kamera oraz mikrofon. Na szczęście większość laptopów ma je wbudowane. Program ten jest intuicyjny w obsłudze i pozwala na komunikację z więcej niż jedną osobą. Możliwe jest również udostępnienie pulpitu swojego komputera uczestnikom danej wideokonferencji. Narzędzie to przydaje się szczególnie wtedy, gdy chcemy przedstawić na żywo projekt umieszczony w naszym komputerze, chociażby prezentację. Podstawową zaletą Skype'a jest jego powszechność oraz to, że jest darmowy. To program kompatybilny z najbardziej popularnymi systemami operacyjnymi, tj. Windows, Mac OS X czy Linux.

> SZUKAJĄC ODPOWIEDNIEGO NARZĘDZIA, NALEŻY ZASTANOWIĆ SIĘ, DO CZEGO DANY PROGRAM BĘDZIE UŻYWANY.

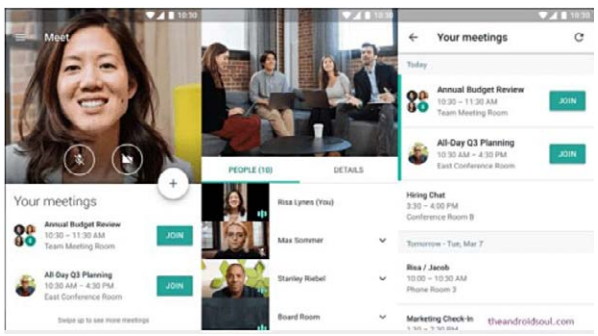


Na rynku jest również dostępny program do zdalnego połączenia komputerów. To **Teamviewer** umożliwiający łączenie się określonej ilości urządzeń za pomocą sieci. Przydaje się w przypadku, kiedy chcemy komuś wytłumaczyć coś zdalnie. Jeśli uczeń ma problemy z zadaniem, możemy za pomocą pulpitu zdalnego połączyć się z jego komputerem i krok po kroku, przy użyciu naszej klawiatury oraz myszki wytłumaczyć mu dane zagadnienie na jego własnym sprzęcie. Program ten również umożliwia zdalne połączenie komputerów do przeprowadzenia wideokonferencji. Aplikacja jest łatwa w obsłudze, przejrzysta oraz bezpłatna (z wyłączeniem zastosowań komercyjnych).



rencja online

Jednym z najbardziej powszechnych programów do obsługi nauki online jest **Clickmeeting**. Pozwala na prowadzenie konferencji na żywo, webinarów i zdalnych lekcji. Aplikacja jest prosta w użyciu i nie wymaga specjalistycznej wiedzy. Ponadto można skorzystać z funkcji automatycznych webinarów, co pozwala zaoszczędzić czas. Aby rozpocząć korzystanie z programu, należy wybrać pokój i dostosować jego wygląd do naszych potrzeb, a następnie dodać treści, które chcemy zaprezentować na spotkaniu online. Aplikacja posiada wiele funkcji i udogodnień, np. udostępnianie pulpitu, tablicę czy czat. Clickmeeting dostępny jest również w wersji mobilnej. Koszt aplikacji waha się od 40 do 60 zł miesięcznie. Dla większej ilości użytkowników firma proponuję wycenę indywidualną. Aplikację można również pobrać w wersji testowej (na siedem dni) za darmo, jednak ma ona spore ograniczenia.



Ciekawym programem jest **Google Hangouts**. Aplikacja jest zgrabną wersją łączącą w sobie funkcje wiadomości, telefonu oraz wideorozmów. Program pozwala na pojedyncze telekonferencje oraz na telekonferencje grupowe. Możliwe jest również wysyłanie zdjęć, GIF-ów oraz emotikonów wszechobecnych w dzisiejszych czasach. Ponadto w wersji komputerowej wideorozmowy program umożliwia dodawanie efektów oraz rysowanie. Aplikacja jest kompatybilna z większością sprzętu, który jest obecnie dostępny na rynku. Pobranie programu jest darmowe, jednak połączenia głosowe nie są dostępne w każdym miejscu, a korzystanie z nich może powodować naliczanie opłat.

Google Meet również pozwala prowadzić zajęcia w trybie telekonferencji. W zajęciach może uczestniczyć do 250 osób, które zapraszamy poprzez e-mail bądź rozsyłając link. Aplikację można wykorzystać przy prowadzeniu wykładów, konwersatoriów i ćwiczeń. Wszyscy uczestnicy się słyszą, mogą zabierać głos w dyskusji. Wykładowca może udostępniać swój ekran z prezentacjami. Uczniowie czy studenci też mogą udostępniać swój ekran.

Google Classroom przydatny jest do zajęć, w czasie których pojawiają się projekty przygotowane przez uczniów/studentów. Można planować dla nich zadania, które będą wgrywać na platformę.



Zoom jest aplikacją umożliwiającą telekonferencje. Sprawdza się przy większej liczbie osób, gdyż nie ma przypisanych limitów uczestników. Oferuje możliwość rozmowy z dużą liczbą użytkowników, a także miejsce na dysku w chmurze. Poprzez Zoom można również prowadzić webinary, czyli wirtualne seminaria, wykłady.

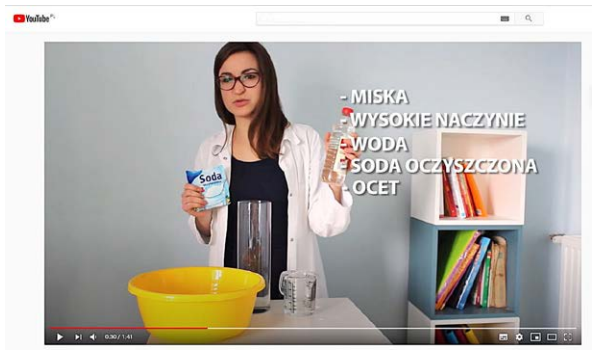
Minusem aplikacji jest jej koszt, który zwiększa się wraz z liczbą posiadanych użytkowników oraz funkcji dostępnych w aplikacji. Cena waha się od 15 do 20 dolarów amerykańskich w zależności od pakietu, który wybierzemy. Dostępna jest wprawdzie wersja darmowa, ale w bardzo okrojonej wersji.

Narzędzia **Office 365**, w tym aplikacja **Microsoft Teams**, także pozwalają na przeprowadzenie wideokonferencji z udziałem grupy słuchaczy.

Platforma Moodle umożliwia dodawanie zasobów w postaci plików, folderów, stron internetowych, materiałów audio i wideo, uruchamianie aktywności w postaci czatu, forum, zadań, quizów, testów, prezentacji zrealizowanych projektów.

Prawie każdy z nas korzysta z aplikacji **YouTube** czy **Facebook**. Są to najbardziej rozpowszechnione obecnie formy kontaktów międzyludzkich w wersji elektronicznej. Posłużyć mogą one nie tylko do rozrywki, ale również do prowadzenia lekcji zdalnych, zachęcenia uczniów do nauki w domu lub przekazania ciekawych form nauki.

Uczniowie zainteresowani zagadnieniem, które umieszczamy w filmiku, mogą w opcji „komentarze" zadawać pytania czy kierować do nas pomysły na kolejne emisje lekcji. Na Facebooku mamy opcję transmisji na żywo. Tam można udostępnić relację z naszej lekcji. Pozwoli to nam na skupieniu uwagi swoich uczniów (ale nie tylko) na zdalnych lekcjach. Uczniowie, uczestnicząc w takiej transmisji, mogą w jej trakcie zadawać pytania.



Jeśli chodzi o serwis **YouTube**, to do utworzenia transmisji na żywo wymagana jest określona liczba subskrybentów, czyli osób obserwujących nasz kanał. Jeśli chodzi o tę formę komunikacji, bardzo dobrze sprawdzają się krótkie filmiki pokazujące ciekawe rozwiązania, które przydają się w szkole, np. jak szybko zapamiętać daty, szybkie obliczenia matematyczne itp. Dużą ilość osób przyciągają również filmy skupiające uwagę na doświadczeniach fizycznych lub chemicznych, na które najczęściej brak czasu na tradycyjnych lekcjach. Doświadczenia nie muszą być trudne, jednak uczniów przyciąga coś, czego w warunkach szkolnych nie mieli okazji zobaczyć. Wulkan z sody kuchennej; co się stanie, kiedy wrzucimy mentosa do coli; jak zmieścić jajko w butelce... To tylko przykłady materiałów, które możemy zrealizować w zaciszu domu, bez wykorzystania specjalistycznego sprzętu, a nasi uczniowie z chęcią je obejrzą.

Każdy z wymienionych wyżej programów ma swoje plusy i minusy. Jednak jeśli chcemy korzystać z opcji pracy zdalnej, to zawsze wybierzemy coś odpowiedniego do naszych potrzeb w danej chwili. Jeśli wybierzemy już aplikację, jedynym ograniczeniem będzie nasza wyobraźnia. Na połączeniu opisanych narzędzi z kreatywnością nauczycieli z pewnością skorzystają uczniowie.

Agnieszka HEBA, Anna PRZYBYŁA, Dawid LEŚNIAK

Plusy i minusy nauki zdalnej

Dr Agnieszka HEBA, wykładowca akademicki (m.in. Instytut Studiów Podyplomowych w Tychach), ekspert w zakresie e-learningu, ICT, e-learning project manager, trener szkoleń IT, programowania i robotyki w edukacji.



fot. archiwum A. HEBY

W nauczaniu zdalnym uczeń wprawdzie nie komunikuje się bezpośrednio ze swoim nauczycielem, ale kontakt między nimi jest możliwy w każdej chwili, nie tylko podczas lekcji.

Nauczanie online to nauka zindywidualizowana. Uczeń nie musi dostosowywać się do tempa pracy grupy, może pracować z otrzymanym materiałem we własnym zakresie. Jest to również oszczędność czasu. Uczniowie, jak i nauczyciele mogą pracować we własnych domach, nie tracąc czasu na dojazdy.

Materiały dydaktyczne używane w nauczaniu zdalnym są bardziej urozmaicone niż te, które dostępne są podczas tradycyjnych zajęć. Uczeń ma dostęp do źródeł informacyjnych w Polsce i na świecie, programów multimedialnych, animacji i symulacji komputerowych, filmów, zadań testowych, ćwiczeń aktywizujących. Mogą one zwiększać efektywność i atrakcyjność nauki, pomagać w przekazywaniu treści nauczania, sprawdzać poziom opanowania wiadomości i umiejętności, wyrównywać szanse edukacyjne uczniów. W czasie gdy świat walczy z koronawirusem, dzięki nauce zdalnej możemy ograniczyć kontakt z innymi osobami, które mogłyby być zarażone.

Wady nauczania zdalnego to niska jakość łącza internetowego, niewystarczający poziom dostępu sprzętu komputerowego i przygotowania uczniów do obsługi narzędzi nauczania na odległość, a także niedobór kadry nauczycielskiej przygotowanej do prowadzenia takich zajęć. Brak bezpośredniego kontaktu z nauczycielem i innymi kolegami powoduje, że uczeń nie wykształca zachowań niezbędnych w realnym życiu, nie zwiększa swoich umiejętności społecznych, takich jak praca w grupie.

Nadmierna intensywność różnych materiałów multimedialnych może rozpraszać uczniów. Nie mają oni możliwości uczestniczenia w zajęciach czynnościowych, np. laboratoryjnych, doświadczalnych, projektowych, jak to ma miejsce tradycyjnie. Niektórzy nie mają też predyspozycji do samodzielnego uczenia się.

Dla nauczyciela wadą jest większa czasochłonność przygotowania materiałów dydaktycznych do zajęć. Według niektórych poświęcają oni na to dwa razy więcej czasu niż w przypadku zajęć tradycyjnych.

MATURA WYPADŁA GORZEJ NIŻ ROK TEMU, ALE...

Nie ma co załamyw

CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA 30 WRZEŚNIA PODAŁA OSTATECZNE WYNIKI TEGOROCZNYCH EGZAMINÓW MATURALNYCH. NIE WYPADŁY NAJLEPIEJ... WCALE NIE PRZEZ PANDEMIĘ. TO RACZEJ SKUTKI ZJAWISKA, O KTÓRYM MÓWI SIĘ WIELE OD LAT, ALE KTÓRE TRUDNO ZMIENIĆ. WYNIKI MATUR NIE BĘDĄ LEPSZE, JEŻELI NIE PRZEWARTOŚCIUJE SIĘ PODEJŚCIA NASZEGO SYSTEMU EDUKACJI DO UCZNIA. DLATEGO NIE MA CO ZAŁAMYWAĆ RĄK! TRZEBA SIĘ SKUPIĆ NA NAUCZANIU, KTÓRE NIE ZAGUBI INDYWIDUALNYCH PREDYSPOZYCJI DZIECKA ANI JEGO MOTYWACJI DO ZDOBYWANIA WIEDZY. TRZEBA UCZYĆ SAMODZIELNOŚCI, KREATYWNOŚCI I CHĘCI PODJĘCIA RYZYKA, BEZ KTÓREGO NIE MA ROZWOJU.

Jak poinformowała 30 września br. Centralna Komisja Egzaminacyjna, do matury ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych w części pisemnej egzaminu przystąpiło 260 262 tegorocznych absolwentów szkół ponadgimnazjalnych. W tej liczbie CKE uwzględniła osoby, które zdawały egzamin w terminie głównym (w czerwcu br.) i dodatkowym (w lipcu br.). W tym roku z powodu COVID-19 nie przeprowadzano egzaminów ustnych.

Z możliwości poprawki we wrześniu br. skorzystało 49 611 uczniów (w tym 80 proc. tegorocznych absolwentów). Były to osoby, które w terminie głównym i/lub dodatkowym przystąpiły do egzaminu ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych i nie zdały jednego z nich.

Z liczby 260 262 tegorocznych maturzystów egzamin dojrzałości zdały 212 833 osoby (81,8 proc.). Niepowodzenie dotknęło 47 429 uczniów (18,2 proc.). To gorszy wynik w porównaniu do 2019 roku. Wówczas maturę zdało 87,5 proc. abiturientów, a oblało ją 12,5 proc. uczniów.

Większy odsetek zdających odnotowano wśród absolwentów liceów ogólnokształcących – na 161 588 egzamin zaliczyło 140 687 (87,1 proc.). Wśród 98 674 absolwentów techników zdało 72 146 osób (73,1 proc.). Dla porównania – w 2019 roku zdało 91,3 proc. licealistów i 80,9 proc. uczniów techników.

Język polski zdało 94 proc. maturzystów (96 proc. licealistów i 92 proc. absolwentów technikum), a matematykę 83 proc. (88 proc. licealistów i 76 proc. absolwentów technikum). Najczęściej wybieranym językiem obcym był angielski. Zaliczyło go 94 proc. zdających (95 proc. licealistów i 91 proc. absolwentów technikum).

* * *

Więcej informacji na temat tegorocznej matury Centralna Komisja Egzaminacyjna podała 11 sierpnia br. Dane te jednak obejmowały tylko wyniki czerwcowego egzaminu głównego.

Zdawało go 259 272 uczniów (tegoroczni absolwenci, którzy przystąpili do wszystkich egzaminów obowiązkowych).

Maturę w terminie czerwcowym zdało 74 proc. absolwentów; 17,2 proc. miało prawo do poprawki, a 8,8 proc. oblało egzamin dojrzałości. Rok temu zaliczenie egzaminu w głównym terminie świętowało 80,5 proc. osób, do poprawki kwalifikowało się 12,9 proc., a nie zdało 6,6 proc. osób.

W tym roku najlepiej sprawili się maturzyści z województwa małopolskiego – 78 proc. z nich zdało, a 15 proc. miało prawo do poprawki we wrześniu. Kolejne miejsce zajęło woj. mazowieckie (77 proc. osób zdało i 16 proc. miało prawo do poprawki) oraz woj. podlaskie (76 proc. osób zdało i 16 proc. kwalifikowało się do poprawki). Najgorzej matura wypadła w województwach zachodnio-pomorskim (71 proc. egz. zdany i 19 proc. poprawka) oraz kujawsko-pomorskim (71 proc. egz. zdany i 18 proc. poprawka).

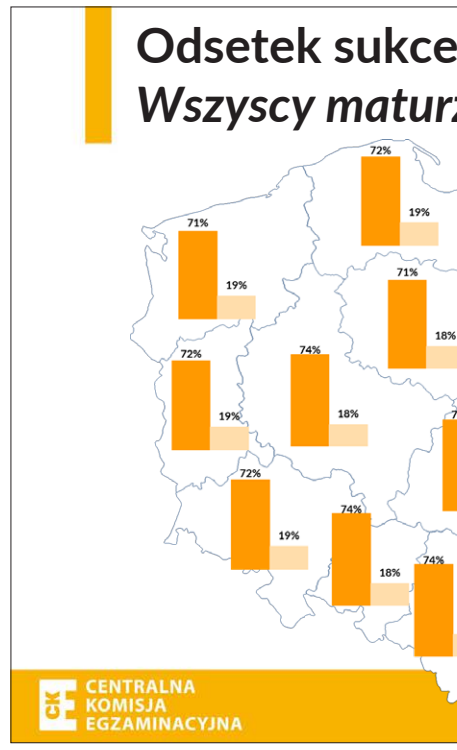
Zdecydowanie lepiej – zarówno w skali kraju, jaki i poszczególnych województw – wypadli licealiści. W skali kraju maturę zdało 81,1 proc. absolwentów liceów; 12,5 proc. mogło poprawić egzamin, nie zdało 6,4 proc. Absolwenci technikum zdali w 62,2 proc., aż 24,9 proc. kwalifikowało się do poprawki, a oblało 12,9 proc.

Optymizmem nie napawają średnie wyniki. Z języka polskiego wyniosły one 52 proc. (56 proc. liceum, 46 proc. technikum); z matematyki również 52 proc. (58 proc. liceum, 43 proc. technikum); z języka angielskiego 71 proc. (77 proc. liceum, 62 proc. technikum). Przypomnijmy, że minimum procentowe zdawalności to 30 proc. Nieco pocieszający jest fakt, że porównując wyniki średnie do ubiegłego roku, to z polskiego i angielskiego są one niemal takie same. Jednak z matematyki w 2019 roku średni wynik wynosił 58 proc.

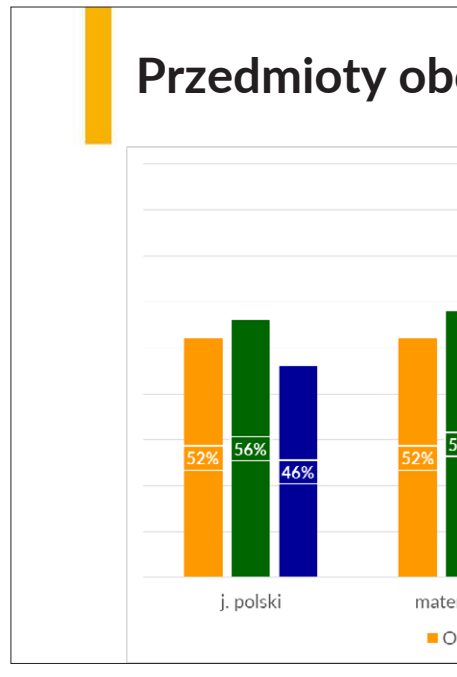
Również na pocieszenie należy przytoczyć liczbę wybitnie zdolnych abiturientów. Z egzaminu maturalnego z poszczególnych przedmiotów zwolnionych było, a tym samym otrzymało najwyższy wynik, 1292 laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych, w tym m.in.: 190 osób z historii, 177 z języka polskiego, 110 z filozofii, 94 z matematyki, 92 z geografii, 71 z wiedzy o społeczeństwie.

Odnotowano 1164 absolwentów, którzy ze wszystkich egzaminów obowiązkowych uzyskali od 90 do 100 proc. punktów. 2230 osób otrzymało 90–100 proc. punktów ze wszystkich egzaminów dodatkowych. Natomiast maturzystów, którzy taki wynik zdobyli ze wszystkich egzaminów, do których przystąpili – zarówno obowiązkowych, jak i dodatkowych – było 98.

W całym kraju czerwcowy egzamin unieważniono w przypadku 345 osób. W 42 przypadkach doszło do tego jeszcze w czasie trwania egzaminu – głównie z powodu wniesienia na salę telefonu komórkowego i korzystania z niego. Już po egzaminie unieważnienie wiązało się najczęściej z naruszeniem przepisów przeprowadzania egzaminu (148) i stwierdzeniem przez egzaminatora niesamodzielnej pracy, czyli ściągania (136).







Nie bać się popełniać błędów

W sierpniowym wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" **Marcin Smolik, dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej**, przyznał, że wyniki tegorocznych matur nie były dobre.

Na pytanie, czy tak jak minister edukacji uważa, że maturzyści nie przyłożyli się do egzaminów w tym roku, odpowiedział: „A jak ocenić to, że 20 tys. osób nie przeczytało *Wesela*? Z tego wniosek, że około 10 proc. maturzystów przyszło na egzamin, nie przeczytawszy obowiązkowych lektur. A lista jest naprawdę krótka, jest ich mniej niż tych, które mają obecnie ósmoklasiści".

Dyrektor CKE pytany, czy pandemia koronawirusa mogła mieć wpływ na powyższe, stwierdził: „Jeżeli ktoś myli *Wesele* z *Chłopami*, to myśli pani, że to kwestia lockdownu? Jak ktoś pisze o powieści Reymonta, że tam się pojawiały zjawy i duchy, to jest to brak podstawowej wiedzy, a nie efekt pandemii". Marcin Smolik przypomniał, że matura nie weryfikuje wiedzy zdobytej jedynie w ostatnich miesiącach przed egzaminem. Trudno więc zwalać winę na pandemię i lekcje online.

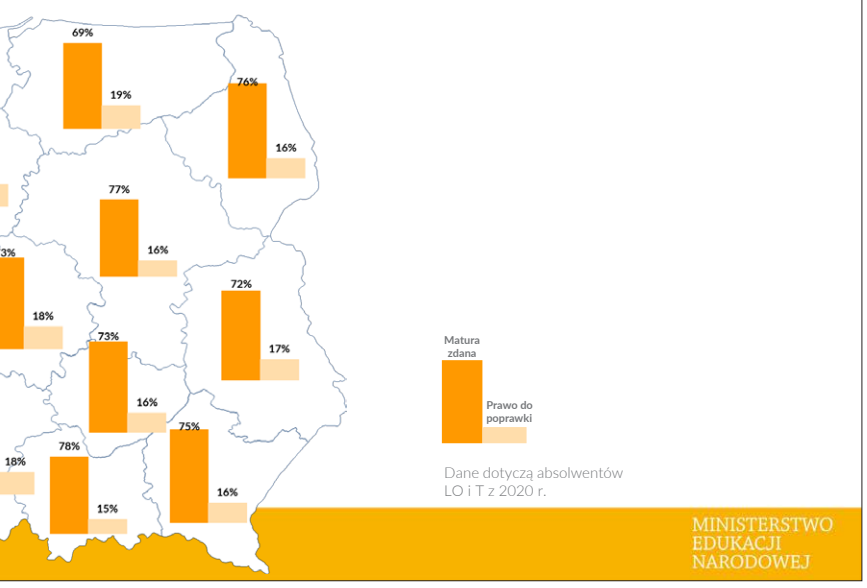
Skąd więc to nieprzygotowanie? We wspomnianym wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" Marcin Smolik przyznał, że to również efekt mankamentów systemu edukacji w naszym kraju. Szkoła systemowa nie uczy samodzielnej pracy. Maturzyści, przebywając w domu, nie byli w stanie zaplanować i zorganizować sobie przygotowań do egzaminu. Brakowało też motywacji i kreatywności. To z kolei – nie wykluczył dyrektor CKE – pochodna kładzenia w szkole zbyt dużego nacisku na poprawność, na to, by nie popełniać błędów. „A przecież nauka polega na tym, żeby się nie bać pomyłek. Nawet na maturze można popełniać błędy, nie ma ujemnych punktów. A część osób nawet nie podejmowała prób napisania wypracowania".

O tym, że można próbować edukować w szkole systemowej poprzez działanie, które dopuszcza ryzyko i błędy; o tym, że można uczyć w niej samodzielności, a także w sposób dopasowany do możliwości uczniów (np. tych matematycznych), piszemy na str. 7.

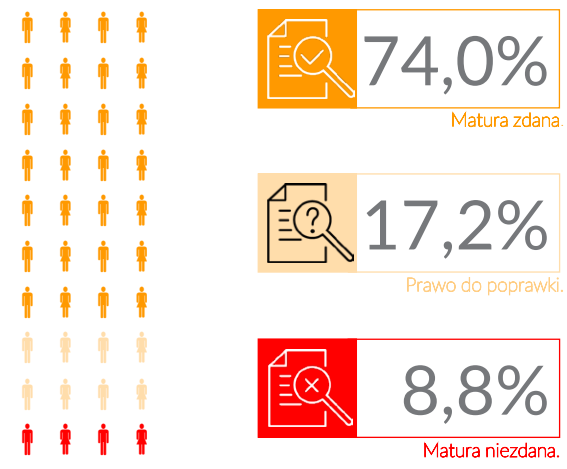
Przełamać kryzys edukacji systemowej można także poprzez uzupełnianie kompetencji nauczycieli. **Sposobem na to są np. nowatorskie, praktyczne studia podyplomowe ukierunkowane na budowanie relacji z uczniem, rozwijanie jego umiejętności i kreatywności poprzez zajęcia manualne i artystyczne.** Takie studia prowadzi m.in. Instytut Studiów Podyplomowych na specjalności „Wspieranie rozwoju dzieci i młodzieży poprzez sztukę oraz uczenie w działaniu".

vać rąk!

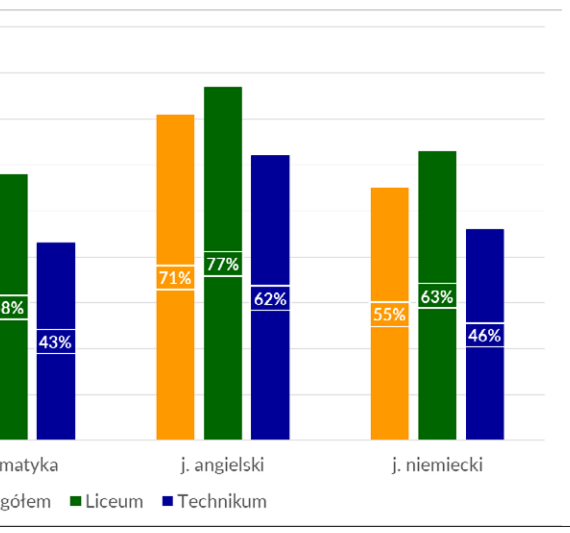
sów w województwach | zyści 2020



sów | *Wszyscy absolwenci 2020*



owiązkowe | *Średnie wyniki*



Maturę zdali na 100 procent

JEST ICH W KRAJU 24. MATURZYŚCI, KTÓRZY W TYM ROKU ZDALI EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI Z MAKSYMALNYM WYNIKIEM PROCENTOWYM. PO RAZ SIÓDMY DOCENIONO ICH NA GALI FINAŁOWEJ OGÓLNOPOLSKIEGO PROJEKTU „MATURA NA 100 PROCENT". LAUREACI JUŻ WKRÓTCE ROZPOCZNĄ STUDIA NA NAJLEPSZYCH UCZELNIACH W KRAJU I NA ŚWIECIE.

Gala co roku odbywa się w innym mieście. 25 września br. najlepszych maturzystów gościły Katowice. W Willi Goldsteinów, z powodu pandemii, pojawiła się ich symboliczna reprezentacja. Byli to dwaj absolwenci z województwa śląskiego: Piotr Mendel, który ukończył III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Katowicach, oraz Nikodem Szynol (Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Fundacji Królowej Świętej Jadwigi w Koszarawie).

Projekt „Matura na 100 procent" organizuje Fundacja „Zawsze Warto" z Krakowa przy wsparciu Centralnej Komisji Egzaminacyjnej.

Marek Wasiak, prezes Fundacji „Zawsze Warto", mówił podczas gali, że projekt powstał, aby docenić i promować najlepszych maturzystów, bo kiedy co roku ogłaszano wyniki egzaminu, to media zawsze koncentrowały się na tych, którzy go nie zdali. – Tymczasem mamy wspaniałych, młodych ludzi o niesamowitej wiedzy i różnorodnych pasjach, ze znajomością języków. Mogą oni studiować na wszystkich najlepszych uczelniach świata – mówił prezes Wasiak. – Jednak oni też wymagają wsparcia. Zmieniają przecież szkoły i miejsca zamieszkania. To trudne chwile adaptacji do nowego otoczenia.

Prezes Fundacji „Zawsze Warto" podkreślił, że „Matura na 100 procent" ma też na celu docenienie szkół, które stwarzają warunki do osiągnięcia takich wyników i rozwinięcia tak różnych pasji. – W tych szkołach pracują nauczyciele pasjonaci, przyjaciele tych młodych ludzi – stwierdził prezes Wasiak, dodając, że liczy na to, iż najlepszymi maturzystami w Polsce równie intensywnie – jak zagraniczne uczelnie – interesować zaczną się krajowe uniwersytety.


fot. screen film UM Katowice

Prezes Fundacji „Zawsze Warto" wręcza nagrody Piotrowi Mendlowi

Na uroczystości przedstawiono sylwetki wszystkich 24 laureatów. Obaj obecni maturzyści otrzymali rekomendacje, nagrody i stypendia. Piotr Mendel z Orzesza ukończył III LO im. Mickiewicza w Katowicach. Był finalistą olimpiady wiedzy o Polsce i świecie współczesnym oraz laureatem olimpiady wiedzy o prawie. Nic dziwnego, że właśnie prawo studiował będzie na Uniwersytecie Warszawskim.

Z kolei Nikodem Szynol pochodzi z Pasikurowic pod Wrocławiem. Maturę zdawał w Niepublicznym LO Fundacji im. św. Jadwigi w Koszarawie, k. Żywca. Będzie studiował w Kolegium Międzydziedzinowych Indywidualnych Studiów Humanistyczno-Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Chce uzyskać stopień naukowy doktora i zamierza zostać pracownikiem akademickim.

Podczas gali wykład wygłosił dr Tomasz Rożek, znany popularyzator nauki w radiowej Trójce, „Gościu Niedzielnym" i w TVP (program Sonda). Tytuł jego wystąpienia brzmiał: „Sztuczna, czyli jaka...". Koncert fortepianowy dał Michał Basista z Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Krakowie.

LAUREACI PROJEKTU „MATURA NA 100 PROCENT" – EDYCJA VII 2020

- **Pola Biblis** – Gdańskie Liceum Autonomiczne – Uniwersytet Jagielloński,
- **Jagoda Bracha** – Prywatne Liceum Ogólnokształcące im. Królowej Jadwigi w Lublinie – Uniwersytet Warszawski,
- **Monika Dziadkowiec** – I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Myślenicach – Akademia Górniczo-Hutnicza,
- **Łukasz Dziedzic** – V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie – Uniwersytet Jagielloński,
- **Mieszko Grodzicki** – VI Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Jana Kochanowskiego w Radomiu – Uniwersytet Warszawski,
- **Michał Jarosz** – I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu – Uniwersytet Jagielloński,
- **Michał Kierul** – II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika z Oddziałami Dwujęzycznymi i Międzynarodowymi w Lesznie – Uniwersytet Wrocławski,
- **Zuzanna Kuffel** – Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące w Toruniu – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu,
- **Martyna Leśniak** – Liceum Ogólnokształcące nr XIV im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu – Uniwersytet Amsterdamski,
- **Kinga Mastej** – Liceum Ogólnokształcące w Rzeszowie – University of Oxford,
- **Aleksander Mazur** – III Liceum Ogólnokształcące w ZSO nr 2 im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Dębicy – Akademia Górniczo-Hutnicza,
- **Piotr Mendel** – III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Katowicach – Uniwersytet Warszawski,
- **Michał Mgeładze-Arciuch** – III Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni – University of Cambridge,
- **Katzper Michno** – V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie – Uniwersytet Jagielloński,
- **Aleksandra Musiał** – III Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida w Koninie – Politechnika Warszawska,
- **Judyta Pacuła** – III Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Marynarki Wojennej RP w Gdyni – Uniwersytet Gdański,
- **Natalia Piękoś** – Technikum nr 7 w Nowym Sączu – Akademia Górniczo-Hutnicza,
- **Michał Radecki** – V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie – Uniwersytet Wiedeński,
- **Michał Szwej** – XIV Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Warszawie – University of Cambridge,
- **Nikodem Szynol** – Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące Fundacji Królowej Świętej Jadwigi w Koszarawie – Uniwersytet Warszawski,
- **Tomasz Ślusarczyk** – V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie – Massachusetts Institute of Technology,
- **Jakub Terlikowski** – XIV Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Warszawie – University College London,
- **Joanna Teysler** – I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Łodzi – Uniwersytet Warszawski,
- **Mikołaj Walicki** – Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego w Lublinie – University of Cambridge.

W DIAGNOZOWANIU AUTYZMU U DZIECI...

NAUCZYCIEL JEST PIERWSZYM FILTREM

ROZMOWA Z AGNIESZKĄ OLEJ-RYSZKIEL, WYKŁADOWCĄ INSTYTUTU STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W TYCHACH, DOKTORANTKĄ UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO, PEDAGOGIEM, LOGOPEDĄ, TYFLOPEDAGOGIEM, TERAPEUTĄ I MAMĄ CUDOWNYCH SYNÓW ZE SPEKTRUM ZABURZEŃ AUTYSTYCZNYCH (ASD).



– Czym jest autyzm?

– Chciałabym podkreślić, że autyzm nie jest chorobą, ale jest powszechnie spotykanym zaburzeniem rozwojowym. Człowiek się z autyzmem rodzi i towarzyszy mu on przez całe życie, wpływając w mniejszym lub większym stopniu na sposób jego funkcjonowania w społeczeństwie. Nieustannie podejmowane są próby ustalenia etiologii autyzmu, przez wiele lat intensywnej pracy wyodrębniono koncepcje mówiące o mechanizmach patogennych zaburzeń autystycznych. Jednak do tej pory nie udało się określić jednorodnej, spójnej koncepcji, która wyczerpująco tłumaczyłaby przyczyny owego zaburzenia. Jak postulują liczni znawcy tematu, prawdopodobnie wynika to z faktu, iż etiologia zaburzeń spektrum autyzmu jest skomplikowana i wieloczynnikowa.

– Stereotypowo autysta kojarzy się albo z osobą głęboko wycofaną, z którą nie ma kontaktu, albo z kimś wysoce uzdolnionym matematycznie, z niezwykłą pamięcią, jak bohater filmu *Rain Man*.

– Osoby ze spektrum zaburzeń autystycznych, w tym z autyzmem, są bardzo różnorodną grupą zarówno pod względem funkcjonowania społecznego, komunikacyjnego, jak i intelektualnego.

Autyzm ma zatem różne postacie. Niektóre osoby autystyczne prezentują duże deficyty w rozwoju społecznym, różne stopnie niepełnosprawności intelektualnej i nie opanowują mowy. To jest jedno oblicze autyzmu. Natomiast należy podkreślić, że istnieje grupa ludzi ze spektrum zaburzeń autystycznych, którzy są komunikatywni, czasami wręcz gadatliwi, wykazują objawy przywiązania do osób dla nich bliskich, jednakże posiadają trudności w nawiązywaniu prawidłowych relacji z rówieśnikami oraz posiadają liczne schematy w zachowaniu.

– Dla terapii dzieci autystycznych istotna jest wczesna diagnoza. Jak to wygląda w praktyce?

– Różnie. Do szkół, w ramach edukacji włączającej, trafiają uczniowie z orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego ze względu na autyzm, zdiagnozowani już w przedszkolu lub nawet wcześniej. Niestety bywa też tak, że dziecko manifestuje pewne niepokojące zachowania, jednak nie posiada diagnozy. Dlaczego tak jest? Przyczyn takiej sytuacji może być kilka. Bywa, że nauczyciel nie potrafi wychwycić niepokojących symptomów. Po prostu nie posiada takiej wiedzy. Ale zdarza się też tak, że pomimo rozmów z rodzicami ucznia, nie są podejmowane przez nich odpowiednie działania. Z mojego doświadczenia jako nauczyciela wynika, że rodzice albo udają się z dzieckiem do poradni, albo ignorują problem. Twierdzą, że jesteśmy przewrażliwieni, a dziecko jest tylko nieśmiałe albo ma taki charakter po tacie czy dziadku. Niemniej to właśnie nauczyciel powinien być tym pierwszym filtrem, który wychwyci niepokojące sygnały.

– Jakie zachowania powinny zaniepokoić nauczyciela?

– Lista niepokojących symptomów jest długa. Są trzy obszary takich zachowań. Po pierwsze – relacje społeczne. Obserwujemy, w jaki sposób dziecko nawiązuje kontakty z rówieśnikami. Zdarza się, że już w przedszkolu dziecko autystyczne jest spychane na margines grupy rówieśniczej. Grupa przedszkolaków to swoiste sito diagnostyczne. Ów ostracyzm to pierwszy sygnał dla pedagoga, aby baczniej przyjrzeć się dziecku. Autysta bawi się z innymi dziećmi, ale według własnych zasad i ma problem z podporządkowaniem się, albo unika zabaw, kontaktów z innymi. Wszystko będzie w porządku do momentu, kiedy inne dzieci będą bawiły się z nim tak, jak on chce. Dziecko to najlepiej bawi się samo, wybraną, konkretną zabawką lub tylko jednym typem zabawek. Jego zabawy są jednorodne.

Charakterystyczne jest to, w jaki sposób dziecko mówi. Często rozmawia tylko na tematy, które go interesują i trudno przekierować jego uwagę i skutecznie się z nim komunikować. Dziecko mówi jakby „obok nas", ma trudności z utrzymywaniem kontaktu wzrokowego. Zdarza się, że zamienia też zaimki. Do osoby dorosłej zwraca się per „ty". Mogą pojawiać się dziwne wyrazy – echolalie.

Kolejnym obszarem są stereotypy i rutyny. Musimy chodzić na spacer zawsze tą samą trasą, podobnie na plac zabaw. Czasami niezmiernie trudno jest przekonać dziecko, aby zostało w przedszkolu w innej sali niż zwykle lub z nową wychowawczynią. Dzieci autystyczne nie lubią zmian, są one dla nich bardzo stresujące. Rutyna daje im poczucie bezpieczeństwa. Jeśli ktoś ją zaburzy, to wówczas mogą pojawić się zachowania trudne.

– To znaczy?

– Płacz, agresja lub wycofanie. Miałam przypadek, że na wiadomość o zastępstwie z powodu nieobecności nauczyciela, uczeń uciekł ze szkoły.

Kolejną rzeczą, która powinna zwracać uwagę wychowawcy, jest silna wybiórczość pokarmowa. Dziecko jada bardzo konkretnie wybrane potrawy i odmawia spróbowania czegokolwiek innego. Mimo że zaburzenia w funkcjonowaniu zmysłów nie należą do objawów diagnostycznych autyzmu, osoby nim dotknięte uskarżają się na wiele kłopotów związanych z nieco odmiennym ich funkcjonowaniem. Inaczej u takich osób działają zmysły: słuchu, smaku, węchu, wzroku, dotyku, równowagi i propriocepcji (orientacji ułożenia części własnego ciała). Osoby ze spektrum autyzmu mogą być nadwrażliwe (bardzo niski próg czuciowy pozwala na przekazywanie do mózgu za dużej ilości danych sensorycznych) bądź odznaczają się zbyt niską wrażliwością („powolny" układ nerwowy przekazuje do mózgu za mało informacji). Wracając do kwestii odżywiania osób ze spektrum autyzmu. Uważa się, iż podstawowe problemy z jedzeniem u dzieci z autyzmem wynikają z kłopotów z rozróżnianiem smaków. Dzieci zbyt wrażliwe mają kłopoty z przyjmowaniem pokarmów, co niestety wpływa na ich zdrowie. Z kolei dzieci ze zbyt małą wrażliwością smakową są niebezpieczne dla siebie, ponieważ mają tendencję do jedzenia wszystkiego, co pociąga je kolorem lub zapachem.

– Jak pracować z tymi wyjątkowi osobami?

– Gotowych scenariuszy i recept nie ma. Oczywiście odpowiednio wykształceni nauczyciele specjaliści, terapeuci są wyposażeni w wiedzę i narzędzia (różne rodzaje terapii), ale kluczowe jest zindywidualizowane podejście do każdego ucznia. Fundamentem naszych działań jest dobre poznanie dziecka – jego mocnych i słabych stron. I oczywiście nie wolno nam zapominać o współpracy z rodzicami, którzy stanowią dla nas skarbnicę wiedzy.

W szkole powinno dobierać się strategię działania w oparciu o wnioski wypracowane wspólnie przez zespół, w skład którego wchodzą wszystkie osoby pracujące z dzieckiem. Pamiętajmy, aby osiągnąć sukces w pracy terapeutycznej, wychowawczej czy edukacyjnej, istotna jest współpraca pomiędzy nauczycielami oraz pomiędzy szkołą i rodziną ucznia.

– Dowiedziałem się, że np. w Tychach nie ma już szkoły, w której nie uczyłyby się dzieci autystyczne lub z zespołem Aspergera.

– Za kilka lat – nie tylko w Tychach – nie będzie klasy, w której nie będzie dziecka autystycznego.

– Skąd taki wzrost występowania tych zaburzeń rozwojowych?

– Autyzm diagnozowany jest coraz częściej. Nowe dane ze Stanów Zjednoczonych wskazują, że dotyczy 1 na 68 dzieci. Równolegle polepsza się system wsparcia rodzin z dziećmi z autyzmem, zasób wiedzy o autyzmie oraz wzrasta świadomość ważnej roli wczesnego wykrywania autyzmu i wczesnej interwencji terapeutycznej.

> NIESTETY BYWA TEŻ TAK, ŻE DZIECKO MANIFESTUJE PEWNE NIEPOKOJĄCE ZACHOWANIA, JEDNAK NIE POSIADA DIAGNOZY. DLACZEGO TAK JEST? PRZYCZYN TAKIEJ SYTUACJI MOŻE BYĆ KILKA. BYWA, ŻE NAUCZYCIEL NIE POTRAFI WYCHWYCIĆ NIEPOKOJĄCYCH SYMPTOMÓW. PO PROSTU NIE POSIADA TAKIEJ WIEDZY. ALE ZDARZA SIĘ TEŻ TAK, ŻE POMIMO ROZMÓW Z RODZICAMI UCZNIA, NIE SĄ PODEJMOWANE PRZEZ NICH ODPOWIEDNIE DZIAŁANIA.

AUTYZM – WYZWANIE WSPÓŁCZESNEJ SZKOŁY

AUTYZM I ZESPÓŁ ASPERGERA TO CORAZ POWSZECHNIEJ WYSTĘPUJĄCE ZABURZENIA ROZWOJU DZIECKA. Z ROKU NA ROK ROŚNIE LICZBA UCZNIÓW Z DIAGNOZĄ SPEKTRUM ZABURZEŃ AUTYSTYCZNYCH (ASD). ZATEM POWINNA WZRASTAĆ TAKŻE WIEDZA NAUCZYCIELI, JAK PRACOWAĆ Z TĄ WYJĄTKOWĄ GRUPĄ DZIECI. ZE WZGLĘDU NA PROBLEMY W POROZUMIEWANIU SIĘ, PROBLEMY W ROZWOJU SPOŁECZNYM, A TAKŻE ZE WZGLĘDU NA ODMIENNY SPOSÓB PRZETWARZANIA INFORMACJI, DZIECI I MŁODZIEŻ Z AUTYZMEM STANOWIĄ WIELKIE WYZWANIE DLA SYSTEMU OŚWIATY. NIEZBĘDNE SĄ ZATEM WIEDZA I ZROZUMIENIE AUTYZMU ORAZ KOMPETENCJE METODYCZNE NAUCZYCIELI. RÓWNIE WAŻNE SĄ: DOBRA WOLA, EMPATIA, INNOWACYJNOŚĆ I POMYSŁOWOŚĆ.

Stąd tak duża odpowiedzialność spoczywa na nauczycielach. Powinni oni wiedzieć, jakie potrzeby, możliwości mają uczniowie z ASD; jak należy dostosować program nauczania, by jak najlepiej sprawdzać ich wiedzę; w jaki sposób pomóc im w radzeniu sobie w codziennych problemach; jak wspomóc ich w poszerzaniu umiejętności społecznych czy komunikacyjnych.

Czy tak jednak jest? Czy z roku na rok pedagodzy są coraz lepiej przygotowani do pracy z uczniami ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi?

Prezentowany tekst stanowi wstęp do cyklu artykułów, w których postaram się przekazać wiedzę, zdobywaną przez wiele lat podczas pracy edukacyjno-terapeutycznej z uczniami ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w tym z autyzmem.



fot. Zaprojektowane przez Pressfoto/Freepik

Zaburzenia autystyczne mają bardzo zróżnicowany charakter

AUTYZM – CHOROBA CZY ZABURZENIE?

Autyzm jest zjawiskiem bardzo złożonym i niejednoznacznym, obecnie rozumianym jako spektrum całościowych zaburzeń rozwoju (ASD). Oznacza to, że osoby z autyzmem odbierają świat i myślą w odmienny sposób niż tzw. osoby neurotypowe. Najważniejszą cechą diagnostyczną tego spektrum jest to, że charakterystyczne objawy występują przed ukończeniem przez dziecko trzeciego roku życia i utrzymują się w mniejszym lub większym nasileniu przez cały czas, w różnych sytuacjach, nie mijają wraz z wiekiem (choć ich forma może się zmieniać). Terapeuci pracujący z osobami z autyzmem zgodnie stwierdzają, że każda osoba z autyzmem jest zupełną indywidualnością i u każdej z osób autyzm wygląda zupełnie inaczej. W związku z taką różnorodnością objawów obecnie używane jest określenie spektrum zaburzeń autystycznych.

Warto pamiętać, że zaburzenia autystyczne mają bardzo zróżnicowany charakter. Wczesne objawy autyzmu rożnią się u każdego dziecka. Jeśli dziecko zostanie wcześnie i właściwie zdiagnozowane i szybko trafi na terapię, która będzie pomagała rozwijać zaburzone funkcje, to rośnie szansa na jego normalne funkcjonowanie. Dzieci z ASD fizycznie wyglądają tak samo jak inne dzieci. Na zewnątrz nie widać ich odmienności, zatem niezmiernie istotna jest znajomość charakterystycznych objawów zaburzeń autystycznych.

JAKIE OBJAWY MOGĄ ŚWIADCZYĆ O ISTNIENIU AUTYZMU W PIERWSZYCH LATACH ŻYCIA DZIECKA?

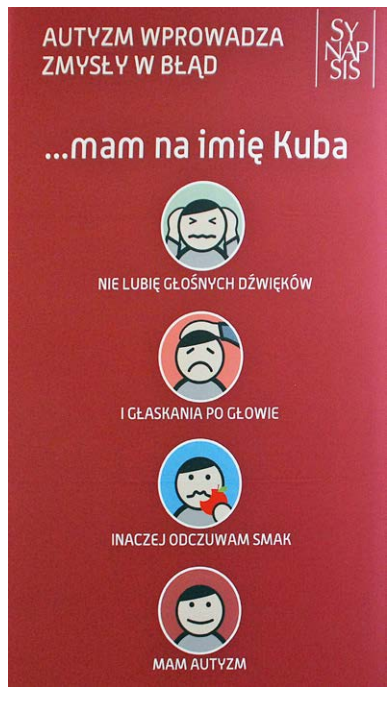
Pierwszy rok życia:

- brak płaczu w celu przywołania rodziców; nieszukanie w rodzicach oparcia, pocieszenia;
- niewyciąganie rączek na widok matki;
- dziecko nie nawiązuje kontaktu wzrokowego, np. podczas karmienia, nie odwzajemnia uśmiechów i ekspresji twarzy, patrzy w dal, zasłania oczy;
- dziecko nie reaguje na swoje imię oraz nie wydaje dźwięków, żeby zyskać uwagę rodziców;
- nie używa gestów do komunikacji, np. gestu „pa, pa” na pożegnanie, nie prosi o pomoc ani o inne podstawowe rzeczy;
- dziecko nie gaworzy w wieku 12 miesięcy; brak jest rozwoju mowy przy równoczesnym niewystępowaniu innych form komunikacji niewerbalnej (gestów, znaków);
- krótki i płytki sen;
- preferowanie samotności (dziecko jest określane mianem „dobrego dziecka”, gdyż nie domaga się uwagi);
- brak zainteresowania prostymi zabawami opartymi na współdziałaniu lub naśladowaniu („a kuku”);
- dziecko nie patrzy na przedmioty, które wskazujemy.

Objawy autyzmu często widoczne są już u małych dzieci, ale stają się coraz bardziej wyraźne wraz z wiekiem dziecka.

Powyżej trzeciego roku życia:

- brak budowania prostych zdań;
- brak opanowania treningu czystości;
- niechęć do słuchania bajek lub oglądania książeczek; brak umiejętności bawienia się zabawkami zgodnie z ich przeznaczeniem;
- brak zapraszania do zabawy osób dorosłych;
- nieprzestrzeganie reguł w grach (wymiana zabawek, czekanie na swoją kolej);
- używanie mowy niezrozumiałej dla innych, mowa monotonna, bez modulacji i rytmu; podejmowanie w rozmowie tematów związanych wyłącznie z zainteresowaniami dziecka;
- dziecko mówi nietypowym tonem głosu lub z nietypowym rytmem mowy, np. każde zdanie jest wymawiane jak pytanie;
- mówienie o sobie w drugiej osobie liczby pojedynczej, odwracanie zaimków („zjedz obiadek”);
- powyżej 6. roku życia zaczyna mówić o sobie „ja”;
- słaba mimika twarzy;
- brak odczuwania, współodczuwania emocji bliskich osób (empatii), radości, smutku, gniewu;
- prezentowanie zachowań natrętnych lub naruszających cielesność, irytujących innych (np. ocieranie, dmuchanie w twarz, pociąganie za ubranie, zadawanie wciąż tych samych pytań);
- brak rozumienia prostych dowcipów sytuacyjnych lub słownych; dziecko bierze wypowiedzi zbyt dosłownie, nie rozumie poczucia humoru, ironii, metafor;
- dziecko ma trudność w komunikowaniu potrzeb lub pragnień;
- dziecko przestrzega ścisłej rutyny, np. nalega na codzienne chodzenie dokładnie tą samą drogą do szkoły; ma trudności z adaptacją do jakichkolwiek zmian w planie lub w środowisku, np. panikuje i płacze, kiedy przestawimy meble lub kiedy ma pójść do szkoły o innej godzinie niż zwykle;
- nietypowe przywiązanie do zabawek lub obiektów, tj. klucze, włączniki światła, nitki;
- obsesyjne układanie przedmiotów w określonym porządku;
- dieta wybiórcza, preferowanie wyłącznie jednego lub kilku produktów;
- zainteresowanie wąską dziedziną wiedzy, często związaną z cyframi i symbolami, np. zapamiętywanie i recytowanie rozkładu jazdy tramwaju;
- spędza dużo czasu na układaniu zabawek w specyficzny sposób, obserwowaniu poruszających się przedmiotów, np. wentylatora, pralki, lub koncentruje się na specyficznej części przedmiotu, np. kółku od auta.



Autyzm może mieć zatem rożne postacie. Niektóre dzieci autystyczne nie opanowują mowy i prezentują duże deficyty w rozwoju społecznym oraz różne stopnie niepełnosprawności intelektualnej. Inne mogą być całkiem komunikatywne, mogą okazywać objawy przywiązania do osób dla nich znaczących (rodziców), jednocześnie mając trudności w nawiązywaniu relacji z rówieśnikami. Uczniowie z całościowym zaburzeniem rozwoju są bardzo różnorodną grupą pod względem funkcjonowania społecznego, komunikacyjnego oraz intelektualnego.

Agnieszka OLEJ-RYSZKIEL

wykładowca Instytutu Studiów Podyplomowych w Tychach, doktorantka Uniwersytetu Śląskiego, pedagog, logopeda, tyflopedagog, terapeuta i od 15 lat mama cudownych synów ze spektrum zaburzeń autystycznych (ASD)

ŚWIAT WIDZIANY AU ZMYSŁAMI

INSTALACJA SE W INSTYTUCIE STUD

WYOBRAŹ SOBIE, ŻE BUDZISZ SIĘ RANO I ZASTAJESZ ZUPEŁNIE INNĄ RZECZYWISTOŚĆ: SÓL JEST SŁODKA, WRZĄTEK NIE PARZY, LUDZIE – ZAMIAST MÓWIĆ – WYDAJĄ Z SIEBIE NIEZROZUMIAŁY DLA UCHA SZUM, A PRZED OCZAMI WIDZISZ NIEUSTANNIE WIRUJĄCE PYŁKI, KTÓRE ZASŁANIAJĄ CI ŚWIAT. DODATKOWO – TYLKO TY POSTRZEGASZ OTOCZENIE W TEN SPOSÓB. TAK WŁAŚNIE MOŻE WYGLĄDAĆ ŚWIAT OSOBY Z AUTYZMEM, KTÓRA WIDZI, SŁYSZY I CZUJE ŚWIAT INACZEJ. JEGO NAMIASTKĘ MOŻNA BYŁO POCZUĆ NA WYSTAWIE W INSTYTUCIE STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W TYCHACH.

W Polsce liczba dzieci, u których zdiagnozowano spektrum zaburzeń autystycznych (ASD) co roku jest coraz wyższa. Zarówno autyzm, jak i zespół Aspergera stwierdza się obecnie u jednego na 300 dzieci. W Stanach Zjednoczonych jest to już 1 proc. populacji. Praca z dziećmi z zaburzeniami autystycznymi jest dużym wyzwaniem współczesnej pedagogiki specjalnej.

Wagę tego wyzwania terapeutycznego i edukacyjnego dostrzega Instytut Studiów Podyplomowych. ISP w ofercie ma cieszącą się popularnością specjalność „Pedagogika specjalna – Edukacja, terapia i wspomaganie osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu". Instytut współpracuje też z Fundacją Synapsis w Warszawie, która od lat zajmuje się profesjonalną pomocą dzieciom i dorosłym z autyzmem, ich rodzinom, oraz działa na rzecz systemowych rozwiązań, poprawiających jakość ich życia.

W ramach tej współpracy dwa lata temu w ISP oglądać można było instalację sensoryczną CUBE, stworzoną przez Synapsis. Ukazuje ona zwiedzającym, w jaki sposób może odbierać świat osoba z autyzmem. Jednym z zadań dla zwiedzających instalację CUBE jest założenie gogli utrudniających widzenie oraz rękawic z obciążnikami. W takim rynsztunku muszą wyszukać z książki telefonicznej numer biblioteki znajdującej się najbliżej ich domu, a następnie zapisać go na kartce. Chyba nikomu się to nie udało...

Można też – zakładając słuchawki i patrząc na film – przekonać się, jak odgłosy miasta i rozmowy ludzi na przystanku autobusowym słyszy osoba z autyzmem. Tu nie ma selekcji dźwięków. Wszystko zlewa się w ponuro-irytujący szum.

„Zaburzenia postrzegania wzrokowego przez całe lata przeszkadzały mi w zainteresowaniu się ludźmi. Postrzegałem ludzi jako twory bez konturów. Wszystko było zamazane, częściowo zniekształcone. Im dłużej przyglądałem się komuś, tym było gorzej. Również moja matka wyglądała przerażająco. Gdy nauczyłem się lepiej rozróżniać, ten problem zniknął. [...] Pamiętam, że kiedyś wszyscy mieli krzywe nosy i wyglądali okropnie".

To znajdujący się na wystawie cytat wypowiedzi Dietmara Zöllera, u którego autyzm zdiagnozowano w 4. roku życia. W autobiograficznej książce pisze on o swoich trudnościach z postrzeganiem świata, nauką oraz kontrolowaniem zachowania. W przezwyciężeniu ich pomogła mu głównie jego matka, z zawodu nauczycielka, która poświęciła wiele czasu na indywidualną pracę z synem.

Podczas ekspozycji w Instytucie Studiów Podyplomowych zwiedzający – m.in. słuchacze kierunków tyflopedagogika i surdopedagogika (działy pedagogiki specjalnej zajmujące się dziećmi z uszkodzonym słuchem i wzrokiem) – mogli porozmawiać z wykwalifikowanymi praktykami, którzy na co dzień zajmują się edukacją osób autystycznych i z zespołem Aspergera (zaburzenia mieszczącego się w spektrum autyzmu).

Na pytania odpowiadała m.in. Anna Mądry, pedagog pracująca w Szkole Podstawowej nr 40 w Tychach. – W naszym mieście nie ma szkoły, do której nie uczęszczaliby uczniowie z tymi zaburzeniami rozwojowymi. Nadal nie do końca znane są przyczyny autyzmu i zespołu Aspergera. Nie ma też na nie leku. Jednak wczesna diagnoza i odpowiednio dobrana terapia ułatwiają funkcjonowanie chorym dzieciom. Najważniejszy jest trening umiejętności społecznych (TUS). W grupie trenerzy modelują zachowania dzieci i młodzieży. Chodzi m.in. o rozróżnianie emocji, zawieranie znajomości, uważne słuchanie i zadawanie pytań. Dzieci z zespołem Aspergera potrzebują terapii w zakresie umiejętności językowych, społecznych i emocjonalnych – mówiła Anna Mądry.

– Każde dziecko z zaburzeniami autystycznymi jest inne. Są dzieci głęboko wycofane i niemówiące oraz takie, które stosunkowo dobrze radzą sobie w kontaktach z rówieśnikami. Instalacja przygotowana przez Fundację Synapsis to namiastka tego, jak w odmienny sposób postrzegają świat jedne i drugie osoby. Jak ich mózg przefiltrowuje rzeczywistość – dodała Anna Mądry. *(J)*



Odnaleźć i zapisać numer telefonu w takim rynsztunku – to nie jest prosta sprawa

> JEDNYM Z ZADAŃ DLA ZWIEDZAJĄCYCH INSTALACJĘ CUBE JEST ZAŁOŻENIE GOGLI UTRUDNIAJĄCYCH WIDZENIE ORAZ RĘKAWIC Z OBCIĄŻNIKAMI. W TAKIM RYNSZTUNKU MUSZĄ WYSZUKAĆ Z KSIĄŻKI TELEFONICZNEJ NUMER BIBLIOTEKI ZNAJDUJĄCEJ SIĘ NAJBLIŻEJ ICH DOMU, A NASTĘPNIE ZAPISAĆ GO NA KARTCE.



Wystawa była namiastką tego, jak w odmienny sposób postrzegają świat dzieci z zaburzeniami autystycznymi



UTYSTYCZNYMI

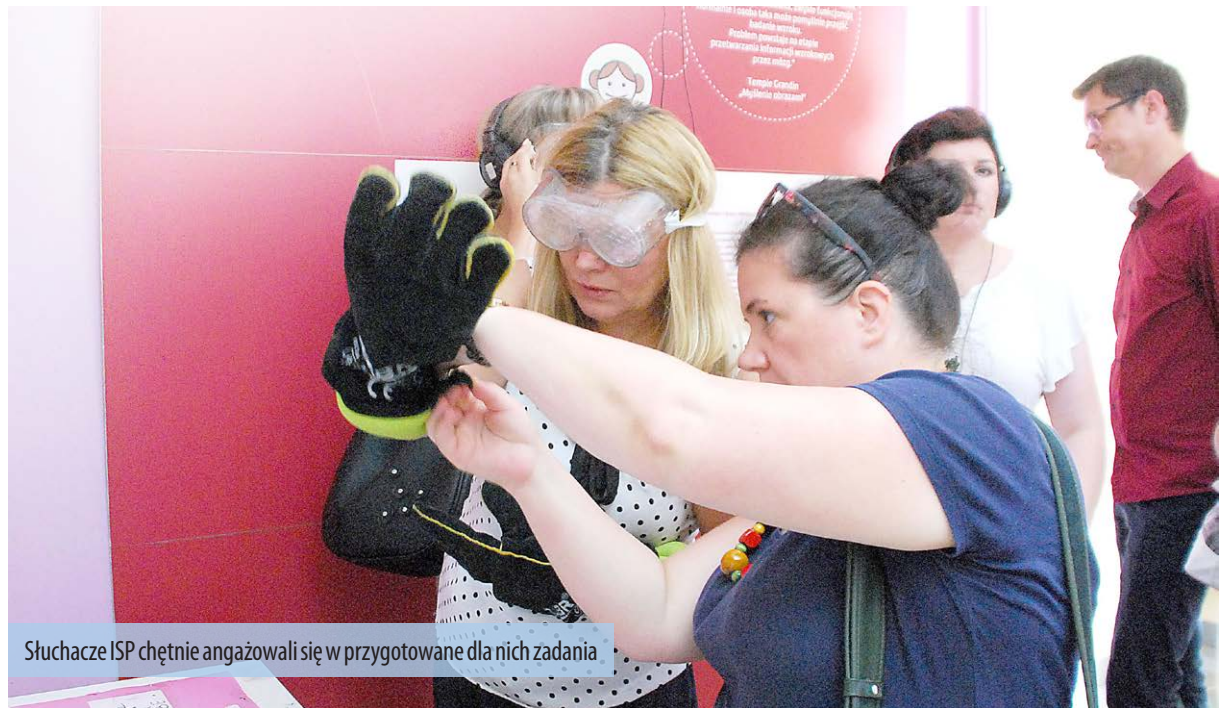
SY
NAP
SIS

ENSORYCZNA CUBE
DIÓW PODYPLOMOWYCH





Osoby autystyczne często cierpią na zaburzenia wzrokowe. Świat widzą jak w krzywym zwierciadle



Słuchacze ISP chętnie angażowali się w przygotowane dla nich zadania

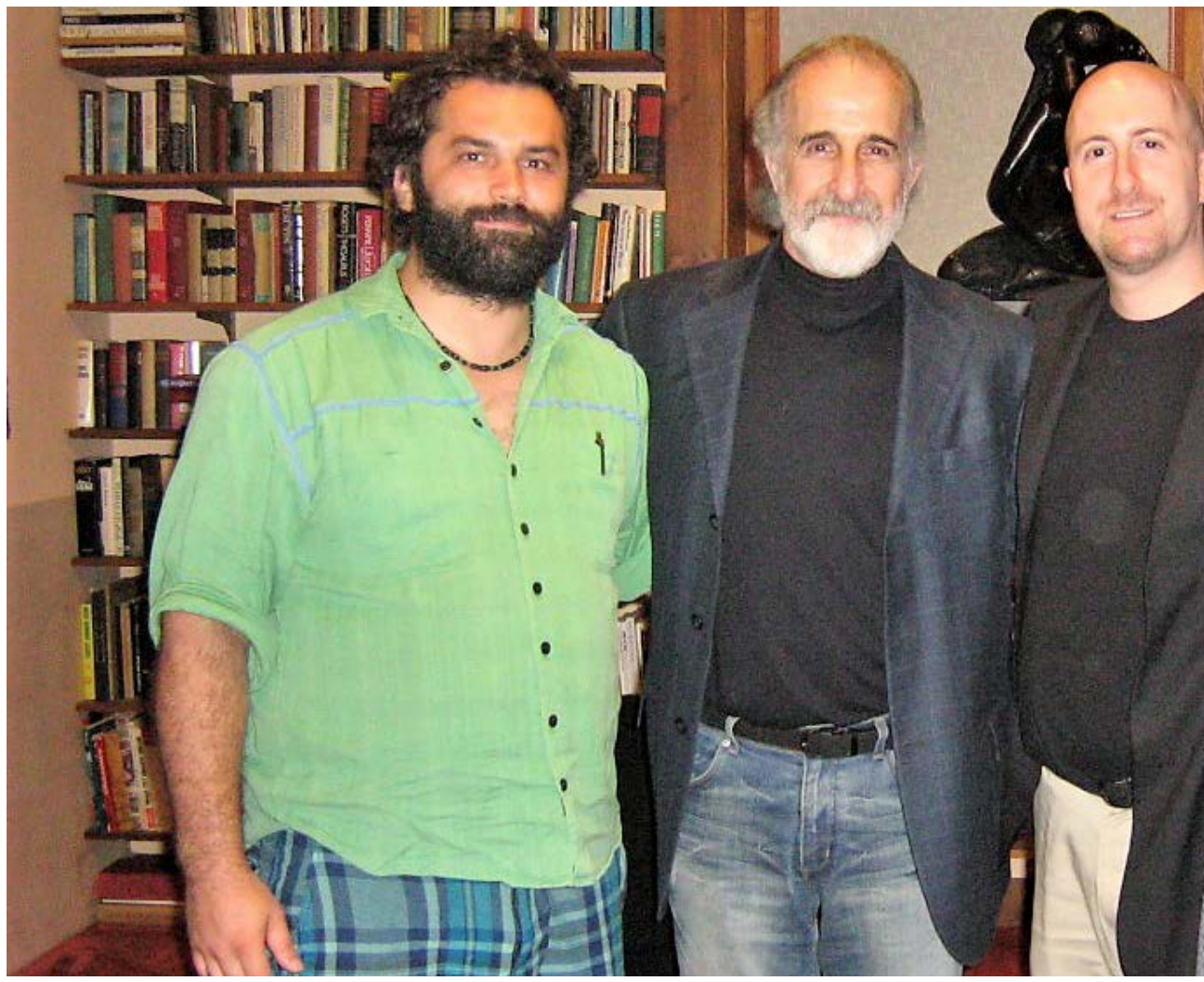




Zwiedzający mogli się przekonać, jak osoba autystyczna odbiera odgłosy miasta i ludzkie rozmowy

Terapia zab

O TYM, JAK POPRZEZ ZABAWĘ EFEKTYWNIE BUDOWAĆ RELACJE Z DZIEĆMI ZE SPEKTRUM AUTYZMU, ROZMAWIAMY Z ADRIANEM BOROWIKIEM, PEDAGOGIEM, TERAPEUTĄ, WYKŁADOWCĄ INSTYTUTU STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W TYCHACH, ZAŁOŻYCIELEM PRZYLĄDKA DOBREJ NADZIEI (PRZYLADEKDOBREJNADZIEI.PL).



Adrian Borowik (pierwszy z lewej) z Barrym, Samahrią i Raunem Kaufmanami, założycielami Autism Treatment Center of America (Amerykańskiego Centrum

– Kiedy po raz pierwszy zetknął się pan z autyzmem?

– Kilkanaście lat temu. W zasadzie przypadkowo, choć podobno przypadków nie ma. Przez parę miesięcy jako wolontariusz uczestniczyłem w domowej terapii autystycznego chłopczyka. Potem wyjechałem m.in. do Stanów Zjednoczonych, gdzie brałem udział w kursach prowadzonych przez Autism Treatment Center of America (Amerykańskie Centrum Terapii Autyzmu). Założyli je na początku lat 80. Barry i Samahria Kaufmanowie. Mając autystycznego syna Rauna, opracowali system terapeutyczny The Son-Rise Program. Dzięki niemu Raun pokonał ograniczenia związane z autyzmem, ukończył studia, a dziś to on kieruje ATCA i wspiera na całym świecie rodziców i terapeutów. Miałem przyjemność poznać Kaufmanów. Raun przyjechał pierwszy raz do Polski dzięki Fundacji Być Bliżej Siebie, której jestem współfundatorem i przez wiele lat pełniłem w niej funkcję członka zarządu. Program Son-Rise jest dla mnie inspiracją w moim autorskim podejściu do pomocy osobom w spektrum autyzmu.

– Na czym polega Program Son-Rise?

– Metoda Kaufmanów zakłada, że dla dziecka ze spektrum autyzmu to rodzice są najlepszymi nauczycielami oraz terapeutami. Rodzice poznają więc konkretne techniki umożliwiające pociechom postępy przede wszystkim w rozwoju społecznym i komunikacji z otoczeniem. W Programie Son-Rise rodzice dołączają do powtarzających się zachowań dziecka, bo to ułatwia poznanie źródeł tych zachowań oraz polepsza wzajemny kontakt. Ważna jest kreatywna zabawa w optymalnych warunkach, która buduje fundament pod zdobywanie wiedzy i umiejętności. Istotą terapii jest też okazywanie entuzjazmu i energii, które motywują do interakcji, oraz optymistyczne i wolne od ocen nastawienie.

– Dlatego mówi pan często o zabawie, a nie o pracy z dzieckiem ze spektrum autyzmu?

– Skoro mam do czynienia z drugim człowiekiem, to muszę go jakoś przekonać do siebie. Na pewno nie da się tego zrobić zasadniczością, dyscypliną, „dokręcaniem śruby" czy budowaniem wokół siebie szlabanów, co niestety często ma miejsce podczas różnych terapii. Dzieje się tak, bo ludzie uważają, że osoba ze spektrum (ASD) nie jest w stanie logicznie łączyć faktów. Czasem tak rzeczywiście jest, ale znaczna większość tych dzieciaków rozumie, co się wokół nich dzieje. Tymczasem nie mogą być sobą, bo muszą odpowiadać nieustannie na czyjeś oczekiwania. Jeżeli autystyczne dziecko macha rękami, to ono tego potrzebuje. To samo dotyczy „buczenia", potrzeby ruchu czy ustawiania w rządkach różnych rzeczy... Bywa, że rodzice i specjaliści dążą do stłumienia takich zachowań.

> JEŻELI UDA MI SIĘ POROZUMIEĆ Z DZIECKIEM AUTYSTYCZNYM I WZBUDZIĆ JEGO ZAUFANIE, TO JEST WIĘKSZA SZANSA, ŻE BĘDZIE TRAKTOWAŁO MNIE JAK PRZYJACIELA, A NIE SPECJALISTĘ. WTEDY DOPIERO MOŻNA POMAGAĆ MU W ROZWOJU SOMATYCZNYM I POZNAWCZYM. BO PO CO 6-LETNIEMU AUTYSTYCZNEMU CZŁOWIEKOWI ZNAJOMOŚĆ KOLORU CZERWONEGO I ZIELONEGO, TRÓJKĄTÓW, KWADRATÓW? TEN MAŁY CZŁOWIEK NIE JEST W STANIE USIEDZIEĆ, BO GO OD ŚRODKA ROZNOSI ENERGIA.

– Jako niewłaściwych, niegrzecznych?

– To tak, jakby panu ścierpła ręka i chciałby pan ją rozmasować, a ktoś powiedziałby panu, że to jest niegrzeczne.

– To, co pan mówi o „dokręcaniu śruby", dotyczy także dzieci bez deficytów, a co dopiero osób z tak wieloma zaburzeniami, m.n. integracji sensorycznej (nadwrażliwości i podwrażliwości poszczególnych zmysłów) czy z trudnościami w komunikowaniu się, niejednokrotnie wywołanymi zaburzeniami metabolicznymi lub innymi trudnościami napotykanymi przez organizm w drodze rozwoju.

– Hormony wydzielają się u nich w zaskakujący sposób. Są dzieciaki przeładowane kortyzolem (hormonem stresu) lub serotoniną (hormonem szczęścia). Do tego system pokarmowy potrafi być tak „rozchwiany", że ma z kolei wpływ na system nerwowy...

Proszę sobie wyobrazić tak czuły słuch, że psa, który szczeka w budynku obok, słyszy pan tak wyraźnie, jak gdyby znajdował się obok pana. Zaczyna pan się bać i reaguje. A inni odbierają pana zachowanie jako niepożądane. Nikt panu nie pomoże, bo nie wie, co się z panem dzieje.

Albo ubrania... Dla dzieci ze spektrum autyzmu mogą być one udręką. Drapią, swędzą, wręcz parzą. Dla nas to niewyobrażalne. Ciało pozostaje w dużym dyskomforcie i wtedy takiemu człowiekowi każe się siadać przy stoliku i pracować.

Z niektórymi dzieciakami tak się da, ale czym więcej w kontakcie z nimi jest frajdy i empatii, tym lepiej. Przecież one nie przyszły na świat, żeby nieustannie podlegać rehabilitacji, a często tak są traktowane. Ciągle muszą się poprawiać, rozwijać i dopracowywać. A my dorośli nie mamy ochoty zmienić w sobie najprostszych

bawą



fot. archiwum A. Borowika

n Terapii Autyzmu)

nawet rzeczy, aby pomóc tym dzieciom. Alternatywą jest zabawa.

– Według pana w rozwoju osób z autyzmem najważniejsze jest pomaganie im w nawiązywaniu relacji międzyludzkich.

– Bo największą trudnością w autyzmie jest budowa relacji. Kluczowa jest próba ich nawiązania. Ciągle pokutują krzywdzące stereotypy, że osoby ze spektrum autyzmu nie potrzebują kontaktu z drugim człowiekiem. To bzdura! One nie potrzebują kontaktu z ludźmi, którzy chcą ich tresować, cały czas negować, poprawiać i udowadniać, że robią źle i powinni robić lepiej. Proszę mi wierzyć... tak wygląda większość terapii w naszym kraju.

– Jak to? Terapeuci nie są świadomi ograniczeń osób z ASD?

– Ma pan samochód?

– Tak.

– Jeździ nim pan czasem do mechaników?

– Jasne.

– Są tacy mechanicy, do których będzie pan wracał, i tacy, których drugi raz w życiu już pan nie odwiedzi i innym będzie pan odradzał wizytę. Ale mimo to oni nadal będą prowadzili swoje warsztaty.

W podejściu do osób ze spektrum autyzmu bliższy jest mi nurt, który reprezentował np. Jesper Juul, zmarły w zeszłym roku duński terapeuta rodzinny. Jego „metoda wychowawcza" nie opiera się na sztywnych regułach i zasadach, co nie oznacza, że ich nie ma. Chodzi o wsparcie dla rodziców, którzy chcą zrozumieć potrzeby dziecka i zadbać o to, by rosło w poczuciu własnej wartości.

Jeżeli uda mi się porozumieć z dzieckiem autystycznym i wzbudzić jego zaufanie, to jest większa szansa, że będzie traktowało mnie jak przyjaciela, a nie specjalistę. Wtedy dopiero można pomagać mu w rozwoju somatycznym i poznawczym. Bo po co 6-letniemu autystycznemu człowiekowi znajomość koloru czerwonego i zielonego, trójkątów, kwadratów? Ten mały człowiek nie jest w stanie usiedzieć, bo go od środka roznosi energia. I za to bywa karany i krytykowany.

– To jak pan nawiązuje te relacje?

– Jeśli chodzi o szczegóły, to zapraszam na moje szkolenia oraz na stronę przyladekdobrejnadziei.pl i mój profil facebookowy (Autyzm – warsztaty. Przylądek Dobrej Nadziei). Nie mam jednej recepty, ale bardzo ważne jest, żeby podejść do człowieka z humorem. Zazwyczaj ludzie, z którymi dobrze się czujemy, to są osoby wesołe. Ci, z którymi nam ciężko, to ludzie kontrolujący nas, którzy chcą nami rządzić. Wiele od nas wymagają, a mało kiedy są zadowoleni.

– Jak mawia ojciec Leon Knabit, benedyktyn z Tyńca: „Krzywą gębą świata się nie zbawia".

– [*śmiech*] Trzeba uwierzyć, że dzieci ze spektrum autyzmu mają jednak poczucie humoru i najzwyczajniej w świecie wygłupiać się z nimi. Traktuję te dzieciaki jak osoby, które mają problem ze swoim ciałem, a niekoniecznie z intelektem. Nawet jeśli komuś wydam polecenie i ten ktoś go nie wykonuje, to nie znaczy, że on tego nie potrafi wykonać albo nie rozumie tego komunikatu. Muszę mieć świadomość, że powody mogą być inne. Muszę być elastyczny, cierpliwy, muszę kontrolować pokusę osądzania. Ważne jest też bezpieczeństwo naszej zabawy. Jeżeli podopieczny regularnie chce wybiegać na ulicę, to na jakiś czas rezygnuję ze spacerów. Unikam też sytuacji, które mogą sprowokować dziecko do ryzykownych zachowań lub wywołać u niego strach czy agresję. W pomieszczeniu nie może być rzeczy, które dziecko mogłoby połknąć, stłuc albo które będą rozpraszały (krzykliwe kolory, sztuczne zapachy).

Nawiązywanie relacji ma przekonać dziecko ze spektrum ASD, że jestem z nim, a nie przeciwko niemu. Na początku to jest najważniejsze, dlatego rozwój poznawczy zostawiam na czas, kiedy będzie nam łatwiej się komunikować, kiedy dziecko będzie bardziej elastyczne i otwarte w kontakcie ze mną.

Jeśli dzieciak spotyka kogoś, kto na dzień dobry nie każe mu czegoś robić, tylko spędza z nim czas tak po prostu, to powolutku on się otwiera. Wtedy dopiero wprowadzamy „komponenty poznawcze". Jednak zamiast powtarzać mu przy stoliku: „Powtórz – to jest zielony; pokaż, gdzie jest zielony", można zrobić to inaczej. „Wiesz, teraz jedziemy do kraju, w którym rosną tylko zielone jabłka. Tam jest bardzo śmiesznie. Jedziemy tam". I nawigujemy do rogu pokoju, gdzie znajduje się zielony owoc.

– Na pana stronie internetowej przeczytałem, że aby efektywnie nawiązywać relacje z dziećmi autystycznymi, trzeba ciągle pracować nad sobą, nad swoją samoświadomością i swoimi ograniczeniami. Wspomina też pan, że temu samorozwojowi towarzyszy nieraz zwątpienie.

– Kiedy zastanawiasz się, jak budować relacje z drugim człowiekiem, musisz wejrzeć w głąb siebie. Co mi w tym pomaga, a jakie moje osądy – nieraz głęboko ukryte – mi w tym przeszkadzają? Takie eksplorowanie samego siebie jest użyteczne, ale też prowadzi ku zwątpieniu. To naturalne.

Jeśli jesteśmy świadomi tego, jakie przekonania stoją za naszymi decyzjami, jak myślimy o świecie, w co wierzymy, czego się boimy, to łatwiej panować nam nad naszymi emocjami i świadomie dokonywać wyborów. Sprzyja temu również uporządkowanie przekonań, które w trakcie całego życia nabywamy na swój temat oraz otoczenia od rodziców, nauczycieli, autorytetów, antyautorytetów, od przyjaciół i nieprzyjaciół.

Z taką wiedzą na swój temat łatwiej nam reagować, kiedy dziecko autystyczne podejdzie i kopnie nas w kostkę, albo kiedy poprosimy, żeby siadło przy stoliku, a ono będzie krzyczeć, płakać, wierzgać i nas opluje. Wtedy nie zadziałamy pod wpływem strachu czy złości. Nie obrazimy się na tego dzieciaczka, ale zastanowimy się, czemu się tak stało. Będziemy szukać rozwiązania. Może stałem za blisko, może byłem za głośno, może to dziecko uwielbia patrzeć na śmieszne miny ludzi, którzy zostali opluci? W kontakcie z dziećmi autystycznymi naprawdę trzeba być elastycznym i nad sobą panować, żeby udowodnić im, że jesteśmy po ich stronie.

– Jak ocenia pan edukację dzieci ze spektrum autyzmu w klasach integracyjnych w szkołach powszechnych?

– Szkoła systemowa to maszynka. A takie urządzenie traktuje wszystkich tak samo. Moim zdaniem większość dzieci ze spektrum autyzmu traci na tym, że przebywa w grupie. W klasie nie są w stanie dostać tego wszystkiego, co dzieci neurotypowe. Założenie jest takie, że w grupie mają się socjalizować, a więc „wychodzić z autyzmu". Tak się jednak nie dzieje.

Oczywiście są dzieci z niedużymi deficytami lub funkcjonujące na takim poziomie po terapii, że dadzą radę wysiedzieć 45 minut w klasie, trzymać długopis i odrabiać lekcje. Są też wyrozumiali nauczyciele, którzy rozumieją, że uczeń ze spektrum musi siedzieć na piłce, bo potrzebuje przez cały czas stymulować błędnik. Wiem, że urządzane są w szkołach sale wyciszeń, w których uczeń z nadmiarem odebranych bodźców może odpocząć... Ale wiem też, że rówieśnicy mogą być zarówno opiekuńczy, jak i okrutni. Zbyt często wspieram rodziców dzieci autystycznych po tym, jak nie dały one sobie rady w szkole systemowej.

– Od października br. będzie pan wykładowcą Instytutu Studiów Podyplomowych w Tychach, gdzie słuchaczami są głównie nauczyciele szkół powszechnych, w których stykają się oni z uczniami ze spektrum ASD. Co im pan przekaże?

– Będę chciał pokazać im drogę, którą mogą pójść. Uczyć się będziemy, jak być z dziećmi. Opowiem, jak bardzo ważny w autyzmie jest rozwój społeczny i jak mało ważny w pewnym momencie jest rozwój poznawczy, traktowany przez wielu jako podstawa programowa. Duży nacisk kładł będę na kwestie pomocy rodzicom osób ze spektrum autyzmu. Rozmawiać będziemy sporo o kreatywności. Zachęcał będę do improwizowania podczas zajęć, a nie trzymania się sztywno scenariuszy.



fot. archiwum A. Borowika

ADRIAN BOROWIK

absolwent Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, trener, terapeuta, który od lat popularyzuje – zarówno wśród rodziców, jak i terapeutów osób z autyzmem – podejście do terapii wypływające z głębokiej refleksji, akceptacji i wyrozumiałości dla drugiego człowieka. Najbardziej interesującym go tematem jest budowanie relacji z osobami z autyzmem, przede wszystkim w środowisku domowym, ale też poza nim, np. w przedszkolu, szkole.

Przeszedł szereg szkoleń organizowanych w USA przez Autism Treatment Center of America oraz The Option Institute, gdzie poznał system terapeutyczny The Son-Rise Program. Ukończył też pierwszy stopień szkolenia Handle i szereg innych.

Jest założycielem platformy szkoleniowej Przylądek Dobrej Nadziei. Jest też współfundatorem oraz prezesem Fundacji „Wspaniale, że jesteś..." (wspanialezejestes.pl), która ma na celu przybliżanie informacji o Programie Son-Rise oraz organizowanie szkoleń, warsztatów czy konferencji z udziałem m.in. specjalistów z Autism Treatment Center of America.

W Instytucie Studiów Podyplomowych w Tychach jest wykładowcą specjalności „Pedagogika specjalna – edukacja, terapia i wspomaganie osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu".

Autyzm wciąż odkrywany na nowo

O TYM, JAK NA PRZESTRZENI LAT ZMIENIAŁO SIĘ PODEJŚCIE DO TERAPII DZIECI ZE SPEKTRUM AUTYZMU, JAKIE SĄ ZALETY I WADY EDUKACJI INTEGRACYJNEJ ORAZ O KONIECZNOŚCI CIĄGŁEGO AKTUALIZOWANIA WIEDZY Z TEGO ZAKRESU „KURIER NAUCZYCIELSKI" ROZMAWIA Z DOROTĄ PALICKĄ, TERAPEUTĄ DZIECI AUTYSTYCZNYCH POSIADAJĄCYM 30-LETNIE DOŚWIADCZENIE.

– Z roku na rok przybywa dzieci ze zdiagnozowanym spektrum autyzmu. Dlaczego tak się dzieje?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, zmieniły się kryteria diagnostyczne. Najnowsza kwalifikacja chorób Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (DSM-V) w przypadku autyzmu przyjmuje kryteria obejmujące szerszą populację. DSM-IV uwzględniał trzy obszary nieprawidłowości: komunikację, interakcje społeczne oraz występowanie sztywnych wzorców zachowań i zainteresowań. W DSM-V są tylko dwa: komunikacja społeczna i sztywne wzorce zachowań i zainteresowań. Kiedyś dziecko musiało spełnić siedem wyznaczników, żeby uznać je za autystyczne, a teraz tylko trzy. Nie wyróżnia się już zespołu Aspergera jako odrębnej jednostki.

Po drugie, coraz więcej dzieci może mieć objawy spektrum autyzmu dlatego, że zmieniają się warunki naszego życia.

– Jak to?

– Część badaczy przypuszcza, że wpływ na występowanie autyzmu mają warunki środowiskowe – to, co jemy, czym oddychamy, w jakim tempie żyjemy... To jednak jeszcze niepotwierdzona hipoteza.

Kiedyś wykluczano, że podstawą autyzmu są problemy związane z genetyką. Teraz rozważa się, czy źródłem zaburzeń autystycznych są nieprawidłowości w sekwencjach białka w strukturze DNA. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, dlaczego tworzą się takie nieprawidłowe sekwencje. Czy w związku z tym przyszłe rodzeństwo również będzie autystyczne? Czy autyzm jest dziedziczny? To bardzo rozwojowe zagadnienie.

Nadal jednak nie znamy przyczyn tego złożonego zaburzenia rozwoju. Osoba, która je odkryje, w krótkim czasie otrzyma Nobla.

– Wygląda na to, że wiedza na temat autyzmu wciąż podlega weryfikacji.

– Od samego początku... Kiedy studiowałam na przełomie lat 70. i 80., kończył się w Polsce okres, gdy twierdzono, że autyzm występuje u dzieci dobrze wykształconych, bogatych i zorientowanych na sukces matek. W USA ta teoria zakończyła żywot już latach 60.

– Skąd się wzięła?

– W latach 40. XX wieku w Nowym Jorku, w zamożnym Górnym Manhattanie przyjmował znany psychiatra Leo Kanner. Wtedy jego gabinet zaczęły odwiedzać dzieci, wydawałoby się inteligentne, ale z dziwnymi, nienormatywnymi zachowaniami. Miały problemy sensoryczne, nie odwzajemniały uśmiechu czy spojrzenia. Były jakby obce, same. Stąd wzięła się nazwa autyzm (od greckiego *autós* – sam). Zrobiono wtedy badania i wyszło z nich, że te zaburzenia występują u pociech bogatych i dobrze wykształconych białych Amerykanek. Uważano, że dziwne zachowanie dzieci jest wynikiem braku uczuć ze strony matek. Uznano więc, że trzeba w tych kobietach wzbudzić te uczucia i zaczęto je leczyć – zamiast dzieci.

Dopiero kiedy na początku lat 60. prezydentem USA został John F. Kennedy i wprowadził w kraju sieć bezpłatnych przychodni zdrowia, okazało się, że na autyzm w takim samym stopniu zapadają dzieci rdzennych Amerykanów, latynoskich sprzątaczek czy białych i czarnych kobiet z ubogich, robotniczych sfer. Wcześniej po prostu tych dzieci nie diagnozowano, bo rodziców nie było stać na chodzenie do nowojorskich psychiatrów.

W tym samym czasie, kiedy Leo Kanner inicjował badania nad autyzmem dziecięcym w USA, w Europie działał austriacki lekarz pediatra i psychiatra Hans Asperger. Jego badania skupiły się na dzieciach inteligentnych, elokwentnych, posługujących się językiem jak dorośli, ale mających problemy ze zrozumieniem roli społecznej, tego co wypada, a co nie wypada... Teraz rzadziej powołuje się na jego prace z powodu jego nazistowskiej przeszłości. Brał bowiem aktywny udział w hitlerowskiej akcji T4, polegającej na eksterminacji chorych psychicznie dzieci.

– Czy są jeszcze jakieś założenia dotyczące autyzmu, które obecnie są rewidowane?

– Uczono mnie na studiach, że średnio na każdych czterech autystycznych chłopców przypada jedna autystyczna dziewczynka. Najnowsze badania dowodzą, że to nieprawda. Autyzm dotyka w równym stopniu dziewczynki, ale ze względu na zdolności kobiecego mózgu trudniej go wykryć. Dziewczynki mają z reguły bardziej rozwinięte zdolności komunikacyjne. Uczą się ról społecznych jak aktorka roli. Dlatego zdarzają się dziewczyny, u których autyzm zdiagnozowano dopiero w wieku 12-16 lat.

– Potrafią maskować swój autyzm?

– Tak. Często w sposób nieświadomy. Jedna z dorosłych kobiet autystycznych wspominała, jak mama zaprowadzała ją do przedszkola. Po jakimś czasie zauważyła, że przed rozstaniem inne dzieci marudzą, płaczą, rzucają się matkom na szyje, pytają, o której po nie wrócą. Zaczęła więc robić to samo, choć właściwie nie doświadczała niepokoju z powodu rozstania z mamą.

> MYŚLĘ, ŻE WIELE OSÓB, KTÓRE NOSZĄ W SOBIE NIECHĘĆ DO LUDZI NIEPEŁNOSPRAWNYCH, WYWODZI SIĘ ZE ŹLE PROWADZONYCH I ZBYT LICZNYCH GRUP INTEGRACYJNYCH.

– Kiedy przekonanie, że autyzm częściej występuje u chłopców przestało być aktualne?

– Tak sądzi się oficjalnie jeszcze dziś, choć w prestiżowych pismach medycznych, jak np. „The Lancet", już takich tez się nie stawia.

– Trudność w pracy z dziećmi autystycznymi polega chyba na tym, że każdy przypadek jest inny?

– Mamy przypadki autyzmu głębokiego, gdzie poza towarzyszeniem dziecku, niewiele możemy zrobić, ale są też osoby, które po odpowiedniej terapii funkcjonują bardzo dobrze w społeczeństwie. Przez 30 lat pracowałam w szkolnictwie specjalnym i to rzutuje na mój pogląd, jak należy kształcić osoby ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w tym dzieci z autyzmem. Im bardziej dziecko zaburzone, tym bardziej złożonych metod terapii potrzebuje. Wtedy – przy całym szacunku dla osób pracujących z dziećmi w klasach integracyjnych – możliwości oddziaływania nauczyciela na dziecko autystyczne są bardzo małe. Nie dlatego, że nauczyciel nie potrafi pracować z dzieckiem autystycznym, ale dlatego, że w 20-osobowej grupie nie da się zaspokoić specyficznych potrzeb edukacyjnych dziecka z nasilonym autyzmem, zwłaszcza małego dziecka ASD.

– Jest pani krytyczna wobec nauczania integracyjnego?

– W żadnym wypadku. Przecież w początkach lat 90. zakładałam w Katowicach pierwsze na Śląsku przedszkole integracyjne. Czerpałam wtedy z doświadczeń Jadwigi Boguckiej z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej w Warszawie, jednej z twórczyń polskiego systemu edukacji integracyjnej. Wówczas jednak podstawą do stworzenia dobrze pracującej grupy integracyjnej był nabór. Trzeba było się dobrze zastanowić nad tym, które dzieci – te zdrowe, i te ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi – mogą być włączone do grupy integracyjnej. Wśród dzieci normatywnych wybieraliśmy te o dużych kompetencjach społecznych. Dziś taki nabór zarzucono. To nie jest dobre rozwiązanie.

– Dlaczego?

– Niejednokrotnie spotykałam się z sytuacją, kiedy lekarz był w stanie powiedzieć rodzicowi dziecka z głębokim autyzmem, że najlepszymi „terapeutami" będą dla niego inne dzieci. To niedorzeczne, bo gdyby dziecko autystyczne miało pełne zdolności uczenia się od innych, to nie byłoby autystyczne. Zanim dziecko autystyczne będzie w stanie korzystać z wzoru w postaci innych dzieci, musi nauczyć się wielu umiejętności: słuchania, patrzenia, koncentracji, ignorowania bodźców rozpraszających. Ważne też jest uczenie rozumienia mowy. Sporo dzieci z ASD nie myśli pojęciami, lecz obrazami.

W idealnej grupie integracyjnej dzieci neurotypowe mogą być towarzyszami dla dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, ale należy zwrócić uwagę, że nie dzieci są terapeutami.

W przedszkolu bardzo dobrymi towarzyszami w zabawie są młodsze, 3-4-letnie dzieci. Dlaczego? Bo nie wszystkie jeszcze sprawnie mówią, bawią się osobno, bez interakcji. Nie dostrzegają wielu cech dystynktywnych innej osoby. Byłam świadkiem, jak pewna osoba odwiedzająca nasze przedszkole wskazała palcem na konkretne dziecko (niestety) i powiedziała, że ono chyba ma zespół Downa. Kiedy ta osoba wyszła, to pozostałe maluchy podeszły i pytały, gdzie ich kolega ma ten zespół. One sądziły, że to coś narysowanego. Nasze przedszkolaki zastanawiały się też, czym przekupić rówieśnika poruszającego się na wózku, żeby dał się nim przejechać. W łazience tworzyła się kolejka, aby przed lustrem przymierzyć należące do koleżanki okulary z bardzo grubymi szkłami. Młodsze dzieci nie traktują niepełnosprawności czy zaburzeń rozwojowych pejoratywnie. Odbierają je raczej w kategoriach: „Wow! On to ma, a my tego nie mamy".

Niestety, takich relacji nie ma już w grupie, w której są starsze dzieci. W tym wieku zabawa odbywa się już wspólnie, według ustalonych reguł. Konieczne są interakcje, podział na role, sprawny język. Tymczasem rówieśnik ze spektrum autyzmu nie będzie odpowiednio się komunikował, burząc zasady. Dlatego sześciolatek nie lubi bawić się z dzieckiem autystycznym, i to nie dlatego, że jest zły i okrutny. Takie dziecko nie jest terapeutą. Też ma swoje potrzeby... Nie chce krzyku, rozwalania klocków czy powtarzania w kółko tych samych słów i czynności.

Myślę, że wiele osób, które noszą w sobie niechęć do ludzi niepełnosprawnych, wywodzi się ze źle prowadzonych i zbyt licznych grup integracyjnych. Mają w pamięci te zepsute zabawy i głos wychowawczyni: „Musisz to zrozumieć, bo on nie rozumie, że nie może burzyć klocków". Z drugiej strony, wiele dzieci specjalnej troski doświadcza niesprawiedliwego traktowania przez kolegów i nauczycieli. W edukacji równowaga między tym, co się komu należy, i tym, co kto powinien dostać, jest trudna do uchwycenia.

– Jak więc odpowiednio zadbać o potrzeby jednych i drugich?



fot. archiwum Doroty Palickiej

DOROTA PALICKA

absolwentka Wydziału Artystyczno-Pedagogicznego Uniwersytetu Śląskiego. Nauczycielka wychowania przedszkolnego, oligofrenopedagog, terapeuta integracji sensorycznej i integracji bilateralnej. Obecnie na emeryturze.

– Każdy rodzic pragnie, żeby jego pociecha była traktowana jak zdrowe dzieci. Nie kwestionuję tej potrzeby, ale z drugiej strony jest mi przykro, kiedy lekarz mówi, że dziecko autystyczne zmarnuje się w grupie (klasie) specjalnej.

Przecież w grupie specjalnej dla dzieci autystycznych obowiązuje program nauczania szkoły masowej. Dzieci uczą się w gronie od dwóch do czterech osób. W takich warunkach można skutecznie połączyć terapię i edukację. Moim zdaniem każde dziecko, które ma orzeczony autyzm, powinno zaczynać naukę i terapię od małej grupy specjalnej. Jednemu będzie potrzebna przez trzy miesiące, drugiemu przez rok, trzeciemu przez dwa lata, a czwarty nie wyjdzie z niej nigdy, bo takie są jego potrzeby.

Praca w takiej grupie jest nastawiona na poprawienie umiejętności komunikowania się z innymi, na wyrobienie gotowości do interakcji społecznych (co warunkuje podjęcie edukacji szkolnej) i osiągnięcie samodzielności. Kiedy dziecko będzie rozumiało, co się do niego mówi, będzie potrafiło utrzymywać uwagę, kontakt wzrokowy, zacznie powolutku rozumieć inne osoby, wtedy może przenieść się do grupy czy klasy integracyjnej lub do zwykłej klasy w szkole masowej.

Moi uczniowie, którzy uczęszczali do grup specjalnych autystycznych, ukończyli studia lub szkoły zawodowe różnego stopnia. Są np. świetnymi informatykami.

– Jakie wyzwania stoją przed osobami, które zajmują się terapią i edukacją dzieci autystycznych?

– Na pewno muszą nieustannie aktualizować swój stan wiedzy. Proszę sobie wyobrazić że przez 30 lat posługuję się metodami AAC (komunikacji alternatywnej i wspomagającej, np. symbolami graficznymi) w pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, a dla wielu nauczycieli i pedagogów to wciąż jest nowość. Panuje bowiem błędne przekonanie, że skoro dziecko mówi, to takiej pomocy nie potrzebuje. Wynika ono z niezrozumienia tego, czym jest autyzm.

Jestem stale zdumiona, kiedy rozmawiam z absolwentkami dziennych studiów pedagogicznych, bo okazuje się, że uczą się tego, co ja 40 lat temu. W programie studiów nie ma nowych metod dydaktycznych, jak choćby integracji bilateralnej czy metod AAC. Wiedza absolwentów o zaburzeniach integracji sensorycznej również jest niewielka. Brakuje zajęć praktycznych. Jak już wspomniałam, studenci nie uczą się alternatywnych form komunikacji. Tymczasem ta wiedza będzie niezbędna nie tylko do pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi.

– To tak, jakby adept mechaniki samochodowej nadal uczył się o silnikach dwusuwowych zamiast o elektrycznych czy hybrydowych.

– Dokładnie. Reformuje się szkolnictwo podstawowe i średnie, ale programy nauczania na uczelniach wyższych są nieadekwatne do potrzeb. Póki co jedyną szansą na podniesienie kwalifikacji są kursy, warsztaty i zajęcia podyplomowe.

PIERWSZA CEGIEŁKA WYCIĄGNIĘTA Z PRUSKIEGO MURU

Nauka bez dzwonka

W ZESPOLE SZKOLNO-PRZEDSZKOLNYM NR 4 W TYCHACH OD TRZECH LAT NA KORYTARZACH NIE SŁYCHAĆ DZWONKA WZYWAJĄCEGO NA LEKCJE I OZNAJMIAJĄCEGO PRZERWY. NIE DLATEGO, ŻE SIĘ ZEPSUŁ. PO PROSTU ZREZYGNOWANO Z NIEGO. EFEKTY? W SZKOLE JEST CISZEJ, A UCZNIOWIE SĄ BARDZIEJ SKUPIENI. SĄ TEŻ BARDZIEJ ODPOWIEDZIALNI, BO SAMI UCZĄ SIĘ ZARZĄDZAĆ CZASEM.

– Zmierzyliśmy kiedyś poziom hałasu, jaki emituje nasz dzwonek. Wyszło ok. 90 decybeli – mówi Anna Damaschk, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 4 w Tychach. – Tymczasem przepisy dopuszczają maksymalne natężenie dźwięku na poziomie 85 decybeli. Co ciekawe, w szkolnym dzwonku nie ma możliwości zmniejszenia głośności. Zauważyliśmy, że taki hałas bardzo niekorzystnie wpływał na uczniów. Źle go znosili. Dzieci zrywały się na sygnał, krzyczały. Pod koniec lekcji wyczuwalna była też gęstniejąca atmosfera niecierpliwości – dodaje Anna Damaschk.

Jak wyjaśnia dyrektor ZSP nr 4, rezygnacja z dzwonka była pierwszym krokiem do zmiany modelu szkoły, który nadal tkwi bardzo w dziewiętnastowiecznym, pruskim modelu edukacji. – Szkolny dzwonek jest wymysłem tego właśnie systemu. Miał on za zadanie kształcić karnych, posłusznych ludzi, którzy mieli pracować w zautomatyzowanym przemyśle. Tymczasem my dziś chcemy wychowywać ludzi świadomych, kreatywnych i odpowiedzialnych. Dlatego wyjęliśmy pierwszą cegiełkę z tego pruskiego muru – mówi Anna Damaschk.

Po odłączeniu dzwonka w każdej sali i na korytarzach zawieszono zegary oraz spisy godzin, o których zaczynają się lekcje i przerwy. O zakończeniu lekcji informuje też nauczyciel. Jakie to przyniosło efekty?

Pomimo że zajęcia nie są przedłużane, każdy uczeń spokojnie, we własnym tempie kończy pracę. Dzieci są bardziej skupione i spokojniej wychodzą na przerwy. – W szkole jest ciszej. A skupienie i cisza są sprzymierzeńcami w nauce – mówi dyrektor Damaschk.

Nie do przecenienia jest również fakt, że teraz uczniowie uczą się samodzielnego odmierzania czasu i gospodarowania nim, a co za tym idzie, wykształcają poczucie odpowiedzialności. Dzwonek skutecznie zdejmował z nich te obowiązki. W kontroli godzin trzeba pomagać pierwszakom, ale już dzieci z klas drugich i trzecich radzą sobie doskonale. – Brak dzwonka nie spowodował lawinowych spóźnień na lekcje. Owszem, zdarzają się takie przypadki, ale one miały miejsce i wówczas, kiedy dzwonek działał – mówi Anna Damaschk.

Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 4 w Tychach stara się wyjmować kolejne cegły z muru systemowej oświaty. Przykładem jest trwająca już drugi rok innowacja matematyczna. W klasach 5–8 nauczyciele matematyki dostosowują poziom nauczania do potrzeb, zainteresowań i umiejętności poszczególnych uczniów. Dziecko, które potrzebuje więcej czasu na opanowanie zagadnienia – dostaje go. Aby rozwinęło skrzydła, a nie kuliło się w ławce ze stresu. Nie oznacza to jednak, że dobry matematyk się nudzi i cofa w rozwoju. Z nim pracuje się odrębnie. W tym roku są już pierwsze efekty tej innowacji. Poprawiły się wyniki egzaminu ósmoklasisty z matematyki. – Chodzi o to, żeby dzieci pokochały „królową nauk", a nie bały się jej. Nie może być bowiem tak, że ktoś ze strachem idzie do szkoły – wyjaśnia dyrektor ZSP nr 4.

Ponadto tyska szkoła stara się wprowadzać na lekcjach doświadczenia, eksperymenty i zajęcia, w których uczniowie uczestniczą aktywnie. – Jeżeli działamy, to szybciej się uczymy. Tak działa nasz mózg – wyjaśnia Anna Damaschk i dodaje: – Jeden z naszych rodziców zauważył, że jego pociecha polubiła szkołę i wychodzi do niej z uśmiechem. Zapytał nawet, co się dzieje. Czy dzieci na pewno nadal się u nas uczą, bo to niemożliwe... *(J)*



fot. ZSP nr 4

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 4 w Tychach od trzech lat nie ma dzwonka. Uczniowie korzystają z zegarów (jeden z nich widoczny jest na zdjęciu – na ścianie klasy)



fot. ZSP nr 4

Nieocenione są zajęcia oparte na praktyce i działaniu

> POPRAWIŁY SIĘ WYNIKI EGZAMINU ÓSMOKLASISTY Z MATEMATYKI. – CHODZI O TO, ŻEBY DZIECI POKOCHAŁY „KRÓLOWĄ NAUK", A NIE BAŁY SIĘ JEJ. NIE MOŻE BYĆ BOWIEM TAK, ŻE KTOŚ ZE STRACHEM IDZIE DO SZKOŁY – WYJAŚNIA DYREKTOR ZSP NR 4.

TRZECIA EDYCJA PROGRAMU DOFINANSOWUJĄCEGO STUDIA DLA NAUCZYCIELI

Potrzebuję – studi

„KURIER NAUCZYCIELSKI" ROZMAWIA Z IZABELĄ DYRDĄ, PREZESEM FUNDACJI INSTYTUTU STUDIÓW PODYPLOMOWYCH ZA HORYZONT.

– Kto może starać się o dofinansowanie studiów podyplomowych w ramach programu „Potrzebuję – studiuję", prowadzonego przez Fundację ISP Za Horyzont?

– To program skierowany do nauczycieli, ale także osób innych profesji, które z przyczyn finansowych, losowych i rodzinnych nie mogą podjąć studiów, a są zmotywowane do doskonalenia zawodowego i nabywania nowych kompetencji.

– Jak wysokie to wsparcie?

– Maksymalne dofinansowanie studiów wynosi 75 proc. kosztów studiów podyplomowych. W wyjątkowo trudnych sytuacjach fundacja może podjąć starania o dodatkowe wsparcie dla kandydata.

– Jakie kryteria decydują o udzieleniu dofinansowania?

– Kryterium formalnym jest dochód na osobę w rodzinie rozumiany jako średnia przychodów netto z trzech ostatnich miesięcy poprzedzających złożenie wniosku. Wskaźnik ten nie może przekroczyć 2000 zł na osobę. Wymagane dokumenty finansowe to zaświadczenie o zarobkach oraz ewentualnie dokumenty dodatkowe (o pobieranej rencie, emeryturze, zasiłkach społecznych, chorobowych czy alimentach). Do dochodu nie wlicza się świadczenia „500 +".

– Jak starać się o uzyskanie dofinansowania?

– Formalności nie są skomplikowane. Najpierw warto zapoznać się z regulaminem dostępnym na stronie internetowej fundacji. To tylko trzy strony formatu A4. Potem trzeba wybrać na stronie Instytutu Studiów Podyplomowych specjalizację, którą chce się studiować, i wypełnić półtorastronicowy wniosek (do ściągnięcia na stronie fundacji albo dostępny w formie papierowej w siedzibie fundacji). Ponadto dołączyć należy życiorys przedstawiający przebieg naukowej i zawodowej kariery kandydata wraz z dwiema aktualnymi fotografiami.

– To wszystko?

– Jeżeli ktoś ma dodatkowe dokumenty potwierdzające jego trudną sytuację materialną albo rodzinną, to może dołączyć kopię orzeczenia o niepełnosprawności swojej albo członka rodziny, zaświadczenie lekarskie potwierdzające chorobę. Można również napisać oświadczenie, że kandydat opiekuje się np. chorymi rodzicami, którzy mieszkają daleko, i ponosi koszty dojazdu do nich. Wnioski przyjmujemy przez cały rok. Rekrutacja jest dwuetapowa. Po zweryfikowaniu dokumentacji i ewentualnie jej uzupełnieniu będziemy prowadzić rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami. W czasie rozmowy poznajemy kandydata, jego motywację oraz informujemy o proponowanej kwocie wsparcia. Jeżeli kandydat akceptuje naszą propozycję, to podpisujemy umowę. Kandydatom, którzy nie otrzymają wsparcia finansowego, zapewniamy wsparcie mentalne w postaci grupowego warsztatu rozwojowego.

– Wcale nie tak mało tych formalności.

– To nie dlatego, że jesteśmy formalistami. To dla dobra kandydatów. Chcemy pomóc jak największej liczbie osób, ale obowiązuje nas regulamin. Formalności to jednak tylko wymagana podstawa. Faktyczne poczucie sensu dają nam realne rozmowy w drugim etapie.

Podczas poprzednich dwóch edycji programu po każdej rozmowie z kandydatem przekonywałam się jeszcze bardziej, że spotykam ludzi z realnymi potrzebami, troskami, nierzadko przeciążonych obowiązkami, zmęczonych, a nawet zagrożonych wypaleniem emocjonalnym. Wśród nich były osoby, które wykazywały wręcz heroiczną odwagę i wolę zadbania o swoją przyszłość, i to bez narzekania na trudną aktualnie sytuację życiową.

– Proszę podać jakieś przykłady takich postaw.

– Wśród beneficjentów była osoba, która utraciła po zmianach



fot. Dominik GAJDA

Izabela Dyrda, prezes Fundacji ISP Za Horyzont

ELWIRA BACIA, PEDAGOG W PRZEDSZKOLU NR 40 W SOSNOWCU, BENEFICJENTKA PIERWSZEJ EDYCJI PROGRAMU „POTRZEBUJĘ – STUDIUJĘ":



fot. z arch. EB

– Ogłoszenie o naborze do pierwszej edycji programu „Potrzebuję – studiuję" zobaczyłam, przeglądając Facebooka. Wypełniłam formularz i wysłałam do fundacji, chociaż szczerze mówiąc byłam sceptycznie nastawiona do tego, czy mam szanse. Przecież tak trudno zdobyć jakiekolwiek stypendium na uczelniach. Miałam jednak dużą motywację, aby spróbować. Jestem pedagogiem w Przedszkolu nr 40 w Sosnowcu i chcę rozwijać swoje kompetencje zawodowe. Wybrałam specjalność: „Pedagogika specjalna – edukacja, terapia i wspomaganie osób z zaburzeniami ze spektrum autyzmu". Diagnozowanych jest bowiem coraz więcej dzieci z ASD i praca z nimi w placówkach oświatowych musi być profesjonalnie wykonywana.

Okazało się, że Fundacja Za Horyzont skontaktowała się ze mną i udało się! Otrzymałam dofinansowanie w wysokości prawie 50 proc. kosztów studiowania wybranej specjalności. Ta pomoc jest nieoceniona, ponieważ obecnie znaleźliśmy się z mężem w trudnej sytuacji finansowej. Pani Izabela Dyrda, prezes fundacji, wykazała się wobec mnie ogromną życzliwością, taktem i dyskrecją. Wszystko zostało załatwione bardzo profesjonalnie.

Zachęcam do skorzystania z drugiej edycji programu. To działa. Ja studiuję! Nie zrażajcie się formalnościami, zresztą nie są skomplikowane.

iuję

w szkolnictwie pracę, ale część wynagrodzenia z tytułu odprawy przeznaczyła właśnie na studia podyplomowe. W rodzinie innego beneficjenta, pomimo bezrobocia i choroby, była wielka mobilizacja. Poza fundacją i samą beneficjentką do pokrycia kosztów zajęć dołożyła się dalsza rodzina. Urzekły mnie historie beneficjentek, które podjęły decyzję o studiach pedagogicznych po tym, jak po urodzeniu własnego dziecka odkryły pasję pracy z dziećmi mimo zupełnie innego wcześniejszego wykształcenia i wykonywanego zawodu. Nie brakowało też osób chcących nabyć kompetencje do edukowania i opieki nad osobami z różnymi niepełnosprawnościami.

– Podkreślała pani, że w procesie rekrutacji ważna jest motywacja kandydatów.

– Tak. Oceniamy ją podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Ale zauważyłam jeszcze inny wymiar programu „Potrzebuję – studiuję”. Otóż ludzie potrzebują wyjścia z kręgu swoich codziennych trosk i obowiązków, aby nawiązać kontakt z innymi osobami. Weekendowe zajęcia podyplomowe dają taką możliwość. To element higieny psychicznej i pożyteczna odskocznia od codziennych obowiązków, nierzadko wyzwanie i trening dla nowych ścieżek neuronalnych, zwłaszcza gdy wybrana specjalność odbiega od dotychczasowego doświadczenia słuchaczy. Te nowe impulsy, wiedza i doświadczenie mogą zaowocować działaniami, które pozwolą podjąć nowe wyzwania, a tym samym poprawić sytuację życiową.

– Jakie są najważniejsze oczekiwania wobec beneficjentów programu?

– Aby nie utracić dofinansowania, muszą ukończyć studia z co najmniej 70-procentową frekwencją. Natomiast 30 dni od dnia zakończenia zajęć beneficjent zobowiązany jest do złożenia w fundacji sprawozdania z opisem wykonania bezinteresownych działań na rzecz dzieci, młodzieży lub dorosłych z wykorzystaniem uzyskanej wiedzy. Mogą to zrobić w wybranej przez siebie przestrzeni i formie, a więc nie tylko w placówkach oświatowo-wychowawczych, ale również w rodzinach lub innych wspólnotach, w których ich wolontaryjna praca jest realnie potrzebna. Na tym polega również praktyczny charakter programu „Potrzebuję – studiuję”.

CO TRZEBA ZROBIĆ, ABY STARAĆ SIĘ O DOFINANSOWANIE STUDIÓW PODYPLOMOWYCH:

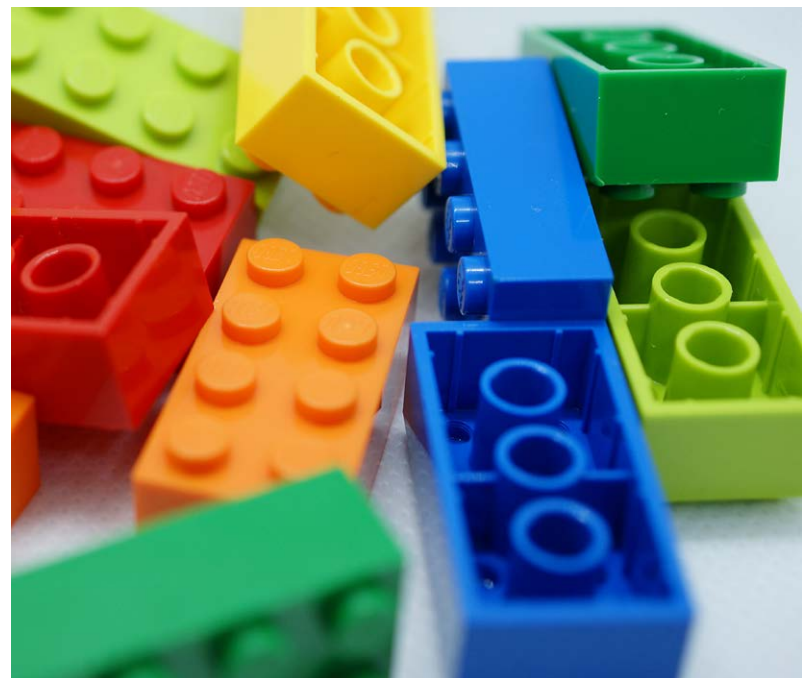
1. Zapoznać się z regulaminem programu „Potrzebuję – studiuję” na stronie internetowej www.fundacjazahoryzont.pl, w zakładce „Wsparcie”.
2. Wybrać specjalność z oferty Instytutu Studiów Podyplomowych, dostępnej na stronie internetowej www.podyplomowka.edu.pl.
3. Wydrukować i wypełnić krótki wniosek dostępny na stronie internetowej www.fundacjazahoryzont.pl, w zakładce „Wsparcie”.
4. Złożyć uzupełniony wniosek. Można to zrobić osobiście w siedzibie Fundacji Za Horyzont (budynek Instytutu Studiów Podyplomowych w Tychach przy ul. Sienkiewicza 1), wysłać listem tradycyjnym lub skan wniosku przesłać na adres e-mail: za.horyzont.fundacja@gmail.com. Dodatkowe dokumenty (m.in. życiorys, zaświadczenie o zarobkach, pobieranych świadczeniach i ewentualne inne dokumenty potwierdzające trudną sytuację życiową) można dostarczyć podczas rozmowy kwalifikacyjnej, o terminie której kandydat zostanie powiadomiony telefonicznie.
5. Drugim etapem rekrutacji jest rozmowa kwalifikacyjna.
6. W razie pozytywnego przejścia rozmowy kwalifikacyjnej beneficjent zobowiązuje się do zawarcia umowy, w której zostaną określone warunki otrzymania wnioskowanego dofinansowania.

Więcej informacji:
tel. 515 403 191, e-mail: za.horyzont.fundacja@gmail.com

KONFLIKT DWÓCH UCZNIÓW ROZWIĄZANY POPRZEZ ZABAWĘ, CZYLI...

Klocki na lekcji

JAK W PEŁNI WYKORZYSTAĆ LEKCJĘ WYCHOWAWCZĄ? JAK ZORGANIZOWAĆ ZAJĘCIA W TĘ JEDNĄ GODZINĘ W TYGODNIU, ABY MIEĆ POCZUCIE DOBRZE WYKORZYSTANEGO CZASU, A JEDNOCZEŚNIE SPRAWIĆ, BY NASI WYCHOWANKOWIE SIĘ NIE NUDZILI?



fot. archiwum Anny FRYŚ

Klocki mogą być przydatne również na lekcji wychowawczej

Odpowiedzią na to pytanie jest praca z klockami, w moim przypadku z klockami Lego. Chcąc na własne oczy przekonać się o prawdziwości koncepcji, według której należy uruchomić ręce, aby pracowała głowa, postanowiłam wykorzystać na moich lekcjach wychowawczych właśnie tę pomoc dydaktyczną. Wcześniej prowadziłam już klockowe zajęcia dodatkowe i lekcje matematyki, więc mogłam odwołać się do własnych doświadczeń w tej mierze.

Na lekcji wychowawczej uczniowie nie chcą się uczyć – traktują tę godzinę jako przerywnik – więc wiedzę i umiejętności trzeba przemycać w zabawie. Sygnałem, że na zajęciach z wychowawcą będzie coś się działo, stała się biała, płócienna torba. Gdy wchodzę do sali z nią na ramieniu, moi podopieczni już wiedzą, że dzisiejsza lekcja będzie inna. Pojawia się u nich zaciekawienie, a to przecież dobry wstęp i motywacja do przyswajania wiedzy. Gdy wyciągam z torby pudełeczka z klockami, umysły dzieciaków są gotowe. Uczniowie są otwarci i chętni do pracy, ale teraz wszystko zależy ode mnie.

Pewnego dnia jeden z uczniów poskarżył się na kolegę, że ten obraża go słownie. Winowajca natomiast stwierdził, że to przecież tylko żarty i nie ma się o co obrażać. Sytuacja wydawała się patowa. Postanowiłam jednak wykorzystać ją do przeprowadzenia warsztatów z klockami Lego dotyczących znaczenia i interpretowania wypowiadanych słów.

Uczniowie na początku pracowali w parach, każdy miał do dyspozycji sześć klocków. Usłyszeli ode mnie następujące polecenie: „Dobierzcie się w pary. Usiądźcie tyłem do siebie, tak by wasze plecy się stykały. Jedna osoba niech skonstruuje dowolną budowlę z sześciu klocków, a następnie poinstruuje słownie koleżankę (kolegę), jak wykonać ma taką samą budowlę”.

W pierwszej wersji tego ćwiczenia osoba budująca nie mogła zadawać pytań, musiała tylko polegać na słyszanych wskazówkach. Bardzo istotnym elementem zadania było jego omówienie, gdy po zakończeniu budowy uczniowie porównywali swoje prace. Reagowali wielką radością, gdy okazywało się, że obie budowle były identyczne, albo zaczynały się dyskusje na temat tego, co zostało inaczej zrozumiane przez osobę budującą.

W drugiej wersji tego ćwiczenia uczeń budujący mógł zadawać pytania osobie udzielającej wskazówek. W ramach podsumowania zadałam uczniom pytanie: „Kiedy było łatwiej budować – bez możliwości zadawania pytań, czy gdy mogliście to robić?”. Odpowiedź była jednoznaczna – wszyscy stwierdzili, że łatwiej było, gdy mogli się dopytywać.

Pierwsza refleksja, jaka się pojawiła? To, co jest dla jednego oczywiste, nie jest oczywiste dla drugiego. Każdy może interpretować usłyszane słowa inaczej.

Następnie poprosiłam jednego ochotnika. Zadanie było podobne – odwrócony tyłem do całej klasy wybudował konstrukcję, a potem musiał udzielić wskazówek pozostałym, jak ją odtworzyć.

I tym razem dzieciom nie wolno było dopytywać się o szczegóły. Po porównaniu efektów pracy pojawił się kolejny wniosek: uczniowie zauważyli, jak różnie patrzą na te same sprawy, jak inaczej można zinterpretować te same słowa. Sami snuli refleksje, że coś, co ich śmieszy i dla nich jest żartem, dla innych już tym żartem być nie musi.

Klocki mogą także pomóc w ćwiczeniu koncentracji uwagi.

Proste ćwiczenie, które może być wykonane jako przerywnik w lekcji, polega na tym, że rozdajemy po sześć klocków uczniom, a następnie prosimy ich o ułożenie zestawu przed sobą. W szybkim tempie podajemy kolory klocków w kolejności, w jakiej mają być połączone. Tempo mówienia dopasowujemy do poziomu klasy. W miarę postępu ćwiczeń mówimy coraz szybciej. Na zakończenie uczniowie porównują swoje wieże z klocków z oryginałem.

Następne ćwiczenie najlepiej przeprowadzać w parach. Każdy z uczniów nadal ma sześć klocków, choć dla mniej sprawnych można zmniejszyć tę liczbę. Jedna osoba z pary buduje, a następnie swoje dzieło pokazuje drugiej osobie przez określoną i ustaloną wcześniej liczbę sekund. Oglądający musi odtworzyć budowlę. Dopuszczalne jest obejrzenie konstrukcji więcej niż jeden raz.

Parametry ćwiczenia, takie jak liczba klocków, czas oglądania i liczba obejrzeń, można dostosowywać do umiejętności uczniów i w miarę ich wzrostu podnosić stopień trudności. Na zakończenie nauczyciel może wybudować budynek i pokazać go uczniom, którzy mają go odtworzyć – przez określony czas. W ten sposób każdy z nich zmierzy się z tym samym zadaniem.

Te propozycje kilku prostych ćwiczeń na lekcji uczniowie mogą wykonywać także w domowym zaciszu z rodzicem czy rodzeństwem. Skompletowanie zestawu sześciu klocków nie jest trudne, a w znaczący sposób uatrakcyjnia i ułatwia pracę z dzieciakami, bo już na wstępie otwiera ich umysł. Otwarty umysł i pracujące ręce to prosta droga do sukcesu.

Anna FRYŚ

Niepubliczna Szkoła Podstawowa „Akademia Żaków” w Bielsku-Białej

DR MARZENA ŻYLIŃSKA, INICJATORKA RUCHU „BUDZĄCYCH SIĘ SZKÓŁ”:

REZYGNACJA Z OCENIANIA

O KONIECZNOŚCI ODEJŚCIA OD STAWIANIA STOPNI, MIERZENIA I PORÓWNYWANIA UCZNIÓW. O SZKOŁACH POZWALAJĄCYCH DZIECIOM UCZYĆ SIĘ POPRZEZ ICH AKTYWNOŚĆ, KREATYWNOŚĆ I WSPÓŁPRACĘ, A NIE TAKICH, KTÓRE PRZYGOTOWUJĄ DO ŻYCIA NA BEZLUDNEJ WYSPIE, MÓWIŁA W INSTYTUCIE STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W TYCHACH DR MARZENA ŻYLIŃSKA, INICJATORKA RUCHU „BUDZĄCYCH SIĘ SZKÓŁ”. WYKŁAD PT. „OD KULTURY NAUCZANIA DO KULTURY UCZENIA SIĘ” ODBYŁ SIĘ 18 PAŹDZIERNIKA 2019 ROKU.


fot. JJ

Wykład w tyskim ISP rozpoczął się od historii psa znajomej dr Żylińskiej, który nie chciał pić tranu. Weterynarz zalecił go zwierzęciu na ładną sierść. Jedna łyżka dziennie. Okazało się jednak, że pies nie chce pić tranu podawanego mu łyżką do pyska. Nie pomógł nawet sąsiad. Pies rzucał łbem, aż w końcu wytrącił z ręki swojej pani butelkę i tran wylał się na podłogę. Kobieta godziła się już z tym, że jej pupil nie będzie miał ładnej sierści. Jednak po jakimś czasie sąsiad zauważył, że pies ochoczo zlizuje tran rozlany na kafelkach. – Z tym tranem było coś nie tak czy może metoda jego podania zawiodła? – zapytała dr Żylińska. – Analogicznie: to, jak dzieci radzą sobie z uczeniem się, zależy o zastosowanej metody – dodała.

Na początku przychodzą do szkoły istne „pęczki energii”. Nie mogą doczekać się tego, żeby zacząć się uczyć, żeby mieć swój zeszyt. Już w czasie wakacji dopytują, kiedy zabrzmi pierwszy dzwonek... Ile czasu potrzebujemy w szkole, aby zniszczyć ten niebywały zapał i radość?

– Za każdym razem, kiedy ktoś chce nas uszczęśliwiać na siłę, to jesteśmy sceptyczni. Wycofujemy się. Podobnie jest z dziećmi. Gdy mówimy: „Jeśli narysujesz szlaczek albo napiszesz równo literki, dostaniesz szóstkę”, uczeń sobie myśli: „Gdyby to było dobre, to by nie oferowali za to ani nagród, ani kar”.

„Tego, co widzi się zawsze, nie widzi się nigdy” – napisał norweski pisarz Karl Ove Knausgård. Dlaczego nie widzimy, jak dysfunkcyjnym organizmem jest szkoła? Dlaczego nie widzimy, że nie przygotowuje do życia? Dlaczego nie wierzymy naszym dzieciom, kiedy mówią, że w szkole się nudzą? Kiedy pytamy, co było dziś w szkole ciekawego, odpowiadają: nic. Dlaczego nie włącza nam się dzwonek alarmowy, kiedy widzimy, jak dzieci szybko tracą motywację do nauki właśnie w szkole? Dlaczego im bardziej nie sprawdzają się nasze metody, tym bardziej skłonni jesteśmy przerzucać winę na dzieci? Że to z nimi jest coś nie tak.

„Oddała pani sprawdzian z matematyki? Co dostałeś?”

– Dlaczego nie widzimy, jaką trucizną w szkole są stopnie, ocenianie, klasyfikowanie i porównywanie? Oceny stały się bożkiem, celem samym w sobie. Słyszałam o przypadku ucznia czwartej klasy, który w połowie października miał 11 ocen z jednego przedmiotu!

O co pytamy, kiedy dziecko przychodzi ze szkoły? „Oddała pani sprawdzian z matematyki? Co dostałeś? Czwórkę? A Paweł co dostał? A Mateusz? A widzisz? Można było?” Dziecko nie usłyszy: „Ty się nie uczysz dla stopni, ty się uczysz dla siebie”.

Jak można być najlepszym ze wszystkiego? Często uczniowie przychodzą do nauczyciela i proszą o lepszą ocenę z przedmiotu, aby za wysoką średnią dostać stypendium. Często każą im prosić o to rodzice. Czego my te dzieci uczymy?

– Nie można porównywać umiejętności dzieci. To jest lepsze, bo szybciej nauczyło się pisać. Drugie też się nauczy, tylko wolniej, ale może jest niedoścignione w sporcie? Jesteśmy wychowywani w kulturze błędu. Dziecko napisze 50 liter i tylko z dwiema wyjdzie poza linię. Ale te dwie litery będą zaznaczone na czerwono. Nieważne, że 48 liter napisanych jest dobrze. Dzieci tak bardzo chcą sprostać naszym wymaganiom i oczekiwaniom, tak bardzo się starają, ale słyszą: za krzywo, za słabo, za wolno. Wtedy motywacja spada niemal do zera.

Bezludne wyspy a innowacyjna gospodarka

– Jest jednak wiejska szkoła publiczna w Dusocinie pod Grudziądzem, gdzie od trzech lat nie wystawia się ocen, poza ocenami końcowymi. Oczywiście monitoruje się postępy dzieci, ale Krzyś nie wie, czy ma piątkę, a Piotrek trójkę. Krzyś wie tylko, że z tym radzi sobie już całkiem dobrze, a nad tamtym musi jeszcze popracować. Wbrew pozorom to nie jest żadna rewolucja. Otóż przepisy prawa oświatowego wymagają jedynie oceny końcowej, reszta to są nasze wybory. W prawie oświatowym ocena bieżąca definiowana jest jako „udzielanie uczniowi informacji zwrotnej, która pomaga mu się uczyć”.

– Tymczasem my lubimy mierzyć i porównywać. Jednak za pomocą testów i sprawdzianów ciągle nie potrafimy zmierzyć tego, co najważniejsze w edukacji. Dlatego tak dużą wagę przywiązujemy do tego, co umiemy mierzyć. A te rzeczy, które mierzymy, nie decydują o sukcesie w dorosłym życiu. Proszę zauważyć, że pracowników zatrudnia się na podstawie tzw. kompetencji twardych (dobre oceny na świadectwie lub dyplomie), a zwalnia się z powodu braku kompetencji miękkich... Bo nie umie współpracować, bo ze wszystkimi się kłóci, nie umie podzielić się wiedzą, rozbija każdy zespół. Co z tego, że wszystko wie?

– Dr Marek Kaczmarzyk, neurodydaktyk z Uniwersytetu Śląskiego, twierdzi, że szkoła uczy tak, jakby przygotowywała ludzi do życia na bezludnej wyspie. Tam nie ma ani Internetu, ani książek, ani znajomych. Zdani będą tylko na to, co mają w swojej głowie. Ale skąd wziąć tyle bezludnych wysp? Nasze dzieci nie będą żyły na pustkowiu. Gdy dorosną, będą musiały pójść do firm, gdzie konieczna będzie współpraca z innymi. Będą musiały umieć dzielić się swoją wiedzą i pytać o to, czego nie wiedzą. Tylko zdolność do współpracy gwarantuje sukces. Tymczasem w szkole za współpracę nie tylko nie dostaje się nagród, ale często jest się karanym. Dziecko słyszy: „Nie wymyślaj, nie kombinuj. Rób tak, jak jest zalecone”. Potem w firmie wymagają od niego kreatywności i chcą, żeby tworzył innowacyjną gospodarkę. To nielogiczne.

Więzienie w szkolnej ławce

– Maria Montessori pytana była, dlaczego uważa, że szkoła jest jak więzienie. Czy ma na to jakiś dowód? „Tak, jest jeden. Szkolna ławka” – odpowiadała.

Dlaczego nie widzimy, że zmuszenie dzieci do bezruchu jest dla wielu z nich przeszkodą w drodze do sukcesu? Przecież one chcą się uczyć poprzez własną aktywność. I tak się uczyły do momentu pójścia do szkoły. Dlaczego nie wolno im podążać za własną ciekawością? Ciągle słyszą: „Siedź, słuchaj i rób co ci każę!”.

– Zasadne jest też pytanie: czy uczymy dzieci, jak radzić sobie z porażką czy zniechęceniem? Przekazujmy dzieciom, że jeśli obrana strategia nie działa, to lepiej się wycofać i poszukać innego rozwiązania, niż dalej drążyć coś dotychczasowym sposobem. Uczeń nie może myśleć, że jak mu coś nie wychodzi, to jest głupi, nie potrafi, to jest za trudne dla niego. Nie wychodzi, bo przyjąłem złą strategię, muszę poszukać innej. Właśnie w tym ma pomagać nauczyciel. Nazywam to metodyką dyskretną, metodyką uczenia się. Nauczyciel wycofuje się na drugi plan. Daje dzieciom polecenie, wskazuje kierunek i pozwala robić im to samodzielnie. Ze względu na to, co mówiłam wcześniej, cenne są zadania, które rozwijają autonomię, kreatywność i współpracę w grupie. Tyle tylko, że w szkole jest za mało czasu na naukę, bo za dużo czasu poświęca się na pomiary dydaktyczne. Każda klasówka, sprawdzian i test to przerwa w procesie uczenia się.

– Dlaczego szkołę tak trudno zmienić? Bo uczy tych kompetencji, które pozwalają jej zostać taką, jaką jest. Szkoła systemowa bazuje na pruskiej reformie edukacyjnej sprzed 200 lat, kiedy to nauczyciel był urzędnikiem państwowym, lojalnym wobec władzy, a nie wobec dziecka.

Dwieście lat bez zmian

Według dr Żylińskiej ludzie żyjący 200 lat nie wiedzieliby, do czego służą kombajn rolniczy czy pralka, ale gdyby dziś trafili do ławki szkolnej, od razu wiedzieliby, gdzie są. Bo przez dwa stulecia nic się nie zmieniło. Nadal z przodu klasy stoi nauczyciel, który wyjaśnia. Zaś zadaniem dzieci jest bierne odtwarzanie, a najlepszą ocenę dostają ci, którzy najlepiej odtwarzają. Wprawdzie kiedyś tablica była czarna, potem zielona, biała, a w końcu jest interaktywna, ale to tylko gadżet. Metoda została ta sama.

– Zapytałam niemieckiego neurobiologa Geralda Hüthera, co sądzi o podstawach programowych (w Polsce i Niemczech są podobne). Powiedział, że są głęboko nieetyczne, a z punktu widzenia wiedzy, którą dziś mamy o mózgu – niemożliwe do zrealizowania. Wyobraźcie sobie, że wchodzę do jakiejś klasy i mówię: „Proszę zrobić tak, aby wszystkie dzieci w pani klasie na koniec roku miały 1,32 m wzrostu i jasne włosy”. Niemożliwe? Z mózgiem nie jest inaczej. Wszyscy mają opanować to samo w tym samym tempie. W konspektach lekcji trzeba co do minuty zaplanować, co dzieci będą robić, mówić i myśleć. Orwell by tego nie wymyślił.

– „Mówiłem nie do dzieci, a z dziećmi, mówiłem nie o tym, czym chcę, aby były, ale czym one chcą i mogą być”. Gdybyśmy uwierzyli m.in. w te słowa Janusza Korczaka, a nie tylko wieszali jego hasła na ścianach... Wtedy naprawdę musiałby się zmienić model szkoły.

DR MARZENA ŻYLIŃSKA

„Zajmuję się metodyką, neurodydaktyką oraz twórczym wykorzystaniem nowych technologii w edukacji. Od wielu lat prowadzę szkolenia dla nauczycieli, tworzę materiały dydaktyczne, jestem autorką licznych artykułów i dwóch książek: *Między podręcznikiem a internetem* i *Neurodydaktyka. Nauczanie i uczenie się przyjazne mózgowi*. Przez wiele lat kształciłam przyszłych nauczycieli i prowadziłam seminaria metodyczne, obecnie jestem zaangażowana w tworzenie ruchu »Budzących się szkół«. Od wielu lat zajmuję się również tworzeniem materiałów dydaktycznych umożliwiających uczniom rozwijanie kreatywności, autonomii i krytycznego myślenia. Marzę o szkołach, do których i uczniowie, i nauczyciele będą chodzić z radością. Wierzę, że wszystko jest możliwe, o ile sami uwierzymy, że mamy wpływ na to, jak wygląda świat wokół nas”.

DLACZEGO TRZYLATKI NIE MÓWIĄ

„KURIER NAUCZYCIELSKI” ROZMAWIA Z EWĄ STANKOWSKĄ, LOGOPEDĄ, SURDOPEDAGOGIEM, SPECJALISTĄ Z 40-LETNIM DOŚWIADCZENIEM, WYKŁADOWCĄ INSTYTUTU STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W TYCHACH.

– Kiedy umawialiśmy się na rozmowę, okazało się, że pracuje pani z dziećmi aż do godz. 20.00. Przybywa maluchów z problemami logopedycznymi?

– Te problemy zawsze występowały, ale kiedyś było o wiele mniej specjalistów. Obecnie dzieci są powszechnie diagnozowane i rehabilitowane. Problemy z mówieniem u najmłodszych i dawniej, i dziś wynikają m.in. z wad wymowy, przyczyn laryngologicznych, neurologicznych, upośledzenia intelektualnego czy ubytków słuchu. Coraz częściej jednak rodzice przyprowadzają do mojego gabinetu trzyletnie dzieci, które nie mówią z przyczyn środowiskowych. Kiedy 30 lat temu zaczynałam pracę, to były jednostkowe przypadki.

– Co to oznacza?

– U dzieci tych nie występuje żadna z wyżej wymienionych dysfunkcji, a jednak nie mówią. Nie nauczyły się mowy w odpowiednim stopniu na skutek określonego zachowania wobec nich najbliższego otoczenia – głównie rodziców.

– Dlaczego tak się dzieje?

– Dawniej rodzice mówili do malutkich dzieci, kiedy je karmili, przewijali albo szli z nimi na spacer. Dziś wózek spacerowy nie jest już zwrócony w stronę rodzica. Dziecko nie ma z nim kontaktu wzrokowego. Niby drobiazg, ale istotny. Maluch uczy się mowy także przez to, że rodzic nazywa otaczającą go rzeczywistość. „To jest pies, tam jest drzewo, a tu listek... ”. Teraz na spacerze rodzic (nie każdy oczywiście), zamiast z pociechą, woli rozmawiać przez telefon. Niejednokrotnie widzi się też rodzica kompletnie odciętego od dziecka słuchawkami, w których gra muzyka. Inny przykład z poczekalni w przychodni... To dla rodzica idealna okazja, żeby porozmawiać z pociechą, a tymczasem on dla świętego spokoju wręcza mu komórkę. Chociaż obok na stoliku są kolorowanki, przeplotnie i klocki.

– A te wszystkie akcje typu „Cała Polska czyta dzieciom”. Przecież w mediach tyle mówi się o znaczeniu komunikowania się z maluchami.

– Ale to są akcje, a to powinno dziać się na co dzień, i to jak najwcześniej. Weźmy kwestię karmienia... Kiedyś dziecku dawało się piętkę z chleba do gryzienia. Ono żuło, gryzło i w naturalny sposób ćwiczyło narządy mowy. A teraz po co piętka? Skoro brudzi wózek albo fotele samochodowe. Kukurydziane chrupki piętki nie zastąpią. Rozpuszczają się w buzi i nie stymulują aparatu mowy. Podobnie jest z przecierami ze słoiczków. O wiele lepsza jest ugotowana przez mamę zupa.

– Jak to możliwe, że trzylatki nie mówią w świecie stawiającym na kreatywny i wszechstronny rozwój dziecka?

– Bo zaburzona jest kolejność uczenia się. Maluch za szybko dostaje tablet lub smartfon. Tymczasem dziecko uczy się przez kontakt z rzeczywistością. Naturalną koleją rzeczy jest, że najpierw na spacerze zobaczy psa. Mama go nazwie, dziecko go pogłaszcze. Później maluch ma kontakt z atrapą psa, jego symbolicznym przedstawieniem – w książeczce lub w postaci pluszowej maskotki. Dopiero potem jest pies w kreskówce i grze komputerowej.

– Zastanawia mnie, dlaczego rodzice tak późno przychodzą do specjalisty. Wcześniej nic nie budzi ich podejrzeń?

– U nas ciągle pokutuje stereotyp, że chłopcy zaczynają mówić później od dziewczynek. To nieprawda. Inny mit mówi, żeby się nie martwić, bo dziecko jest jeszcze małe i jak pójdzie do przedszkola, to zacznie mówić.

– A jak jest z tym przedszkolem?

– Tak naprawdę dzieci z opóźnionym rozwojem mowy boją się iść do przedszkola. Zaczynają mówić nie dlatego, że nauczyły się od rówieśników, ale dlatego, że w przedszkolu stworzono dla nich pewne ramy. Regularnie wstają i jedzą. Uczestniczą w zabawach kołowych i paluszkowych, koordynujących ruch, który przecież współgra z rozwojem mowy. Ta koordynacja następuje również poprzez zajęcia plastyczne z pędzlami, kredkami, wycinankami. W przedszkolu istotne jest podporządkowanie. Jeżeli dziecko podporządkowuje się nauczycielowi, to musi patrzeć na niego, kiedy do niego mówi i odpowiadać mu. To wszystko powoduje, że w końcu rusza mowa.

– Z tego wynika, że kłopotom z opóźnieniem mówienia winni są rodzice – ich niekonsekwencja, brak czasu.

– Nie do końca tak jest. Oni po prostu nie mają odpowiedniej wiedzy.

– Ale ich rodzice mieli tę wiedzę.

– Ale wie pan jak to jest... Każdy wie lepiej. Często też dziadkowie nie chcą się wtrącać.

– Wiedzę można czerpać z fachowej literatury lub z Internetu.

– Tylko nie z forów internetowych, a wiarygodnych źródeł. Studenci opowiadali mi, że jedna matka miała kłopoty z dzieckiem niejadkiem i pochwaliła się na forum, jak sobie z tym poradziła. Zamontowała smartfon z odtwarzaną bajką na opasce na głowie. Dziecko, patrząc na ekran, kierowało głowę w stronę matki i ta mogła pakować mu jedzenie do ust. Wiele osób przyklasnęło tej pani i stwierdziło, że też tak będzie robić.

– Kiedyś dzieci za karę nie wychodziły na podwórko. Teraz karą jest dla nich, kiedy wychodzą z domu. Wolą komputery.

– Nie jestem przeciwniczką nowych technologii, ale dzieciaki powinny mieć kontakt z nimi w odpowiednim czasie i z umiarem. Okazuje się, że najtrudniej jest nauczyć dziecko... bawić się. Także na podwórku. W początkowym okresie rozwoju najlepsze są najprostsze zabawy i zabawki. Te z drewna, a nawet zaadaptowane ze sprzętów domowych. One uczą koncentracji uwagi, myślenia logicznego i przyczynowo-skutkowego. To wszystko sprzyja potem prawidłowemu rozwojowi mowy. Warto też pozwolić małemu dziecku pomagać w kuchni, np. ugniatać ciasto. Niech się ubrudzi. Nieraz potem, w ramach terapii w gabinetach logopedów, dzieci – zamiast ciasta – ugniatają modelinę.

– Ale wiele dzieci korzysta teraz z dodatkowych zajęć pozaszkolnych.

– Nadmiar nieuporządkowanych bodźców też nie jest wskazany. Czasem dziecko biega po całym domu. Tupie, złości się, kogoś uderzy. Robi tak nie dlatego, że jest złym dzieckiem (nie ma takich). Ono pogubiło się w tym wszystkim. To jest oznaka utraty bezpieczeństwa. Trzeba mu wtedy w domu wyznaczyć ramy, tak jak to jest w przedszkolu. W przedszkolu maluch jest spokojny, bo wie, czego się spodziewać dalej. „Niegrzeczne” zachowanie dziecka w domu jest efektem braku uporządkowania mu świata przez rodziców.

– Kiedy wybierałem się do pani, myślałem, że będziemy mówić o ćwiczeniach logopedycznych niwelujących wady wymowy. Tymczasem rozmawiamy o nauce mówienia w szerszym kontekście – psychologicznym, socjologicznym.

– Logopedia jest interdyscyplinarna. Czerpie z pedagogiki, pedagogiki specjalnej, psychologii, psychiatrii, fonetyki, akustyki czy rehabilitacji.

– Pracuje również pani z dziećmi głuchymi i niedosłyszącymi.

– Nie tylko z dziećmi, z dorosłymi również. Jestem surdopedagogiem. Jeśli chodzi o najmłodszych, to zdecydowanie polepszyła się diagnostyka. Sprawdzają się badania przesiewowe słuchu u noworodków. Dzieci dosyć szybko (w 4.-5. miesiącu życia) są wyposażane w aparaty i implanty słuchowe. Nie bez znaczenia jest tu dofinansowanie z NFZ i PFRON-u. Kształcimy też specjalistów – surdopedagogów i surdologopedów (m.in. w Instytucie Studiów Podyplomowych) – więc maluchy z deficytami słuchu objęte są terapią i rehabilitacją.

– Absolwenci logopedii czy surdopedagogiki nie mogą narzekać na brak pracy?

– W Instytucie Studiów Podyplomowych mamy cztery semestry logopedii. Najczęściej moimi słuchaczami są pedagodzy, nauczyciele wychowania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, psychologowie, rehabilitanci i filolodzy polscy. Ukończenie studiów podyplomowych uprawnia ich do pracy samodzielnego logopedy w poradni psychologiczno-pedagogicznej, w poradni NFZ, w przedszkolu i w szkole. Często muszą podnosić swoje kompetencje, ponieważ do placówek oświatowych trafiają nie tylko dzieci z wadami wymowy, ale z niedosłuchem, z lekkim deficytem umysłowym, z obniżeniem napięcia mięśniowego czy problemami neurologicznymi.

Nasi absolwenci są też przygotowani do pracy z dorosłymi osobami z zaburzeniami mowy po udarach mózgu, z demencją, z chorobą Parkinsona, z jąkaniem czy potrzebującymi nauki słuchania i mówienia z aparatem lub implantem.



EWA STANKOWSKA

wykładowca logopedii i surdopedagogiki w Instytucie Studiów Podyplomowych w Tychach, specjalista z 40-letnią praktyką zawodową w przedszkolach, szkole, poradni psychologiczno-pedagogicznej oraz własnym gabinecie; absolwentka Uniwersytetu Śląskiego (wychowanie przedszkolne), Akademii Pedagogicznej w Krakowie (logopedia, surdopedagogika, kształcenie integracyjne z rewalidacją indywidualną), Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (neurologopedia), Górnośląskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Mysłowicach (oligofrenopedagogika); posiada certyfikat terapeutów mowy; dwukrotnie otrzymała tytuł „Wykładowcy Roku” nadawany przez Instytut Studiów Podyplomowych.

KOMPLEKSOWY ZESTAW MATERIAŁÓW DO PRACY Z DZIEĆMI Z DEFICYTAMI MOWY I SŁUCHU

Zwierzęta wiejskie – pomoce terapeutyczne

INSTYTUT STUDIÓW PODYPLOMOWYCH W TYCHACH WYDAŁ POMOCE TERAPEUTYCZNE PT. „ZWIERZĘTA WIEJSKIE. MATERIAŁY DLA PEDAGOGÓW, TERAPEUTÓW, LOGOPEDÓW, SURDOPEDAGOGÓW I RODZICÓW DZIECI Z TRUDNOŚCIAMI W POROZUMIEWANIU SIĘ”. AUTORKĄ ZBIORU JEST EWA STANKOWSKA, NEUROLOGOPEDA I SURDOPEDAGOG Z 40-LETNIM DOŚWIADCZENIEM TERAPEUTYCZNYM I AKADEMICKIM.

Pomoce są przeznaczone do wywoływania i rozwijania mowy pod względem leksykalnym i gramatycznym. Z materiałów tych mogą korzystać surdopedagodzy, logopedzi, terapeuci i rodzice pracujący z dziećmi z opóźnionym rozwojem mowy, wadą słuchu lub upośledzeniem intelektualnym, szczególnie w wieku przedszkolnym i uczęszczającymi do klas 1–3.

– W teczce znajdziemy kompleksowy zestaw ćwiczeń obrazkowo-językowych. Postanowiłam opracować je w jednym wydawnictwie, bo z własnego doświadczenia w pracy terapeutycznej wiem, że osobno wydawane są zestawy dotyczące np. stosunków przestrzennych, wyrazów dźwiękonaśladowczych; tego, co zwierzęta jedzą i gdzie mieszkają – mówi Ewa Stankowska. – Kompleksowy zestaw jest wygodny dla terapeutów, dla rodziców, ale i dla studentów logopedii i surdopedagogiki, którzy dopiero nabierają doświadczenia. Ta teczka usystematyzuje im, jak pracować z dzieckiem z zaburzeniami w komunikacji. Ćwiczenia posegregowane są według stopnia ich trudności – dodaje autorka.

W teczce znajduje się 40 pogrupowanych kart.



Wyrazy dźwiękonaśladowcze

Zwierzęta wiejskie przedstawione są na białym tle. W chmurkach dialogowych znajdują się wyrazy dźwiękonaśladowcze (me, be, ko-ko, miau, hau itp.). Chmurki uczą dzieci dialogu, czyli rozumienia mowy. Karty są bardzo czytelne szczególnie dla dzieci z opóźnionym rozwojem mowy w wieku od pierwszego do trzeciego roku życia. Z kart „wyrazy dźwiękonaśladowcze” korzystać możemy też w przypadku pracy z dziećmi z wadą słuchu, szczególnie z jego głębokim ubytkiem.

Rzeczowniki w liczbie pojedynczej i liczbie mnogiej

Ta partia kart uwzględnia ważną zasadę: aby zwierzęta w liczbie pojedynczej i w liczbie mnogiej wyglądały tak samo. Do tej części dołączone są podpisy wykonane czytelną i drukowaną czcionką (np. kot – koty, indyk – indyki, koń – konie itp.). Wycięte podpisy dziecko podkłada pod daną ilustrację zwierzęcia. W przypadku dzieci z wadą słuchu, które uczą się wcześniej czytania niż dzieci słyszące, mówimy o tzw. etykietowaniu. Podpisy można też wykorzystywać w przedszkolu do nauki czytania globalnego.

Pojęcia „duży” i „mały”

Wraz z rozwojem mowy u dzieci, z którymi prowadzimy terapię, wprowadzamy pojęcia „duży” i „mały”. Znów ważne jest, aby na zdjęciach duże i małe zwierzę wyglądało tak samo.

Rodzina zwierząt

Kolejna sekwencja kart przedstawia zwierzęta z potomstwem. Do nich mamy podpisy (np. kot – kocięta, krowa – cielęta, koń – źrebaki, świnia – prosięta). W tym przypadku również można wykonać ćwiczenie etykietowania lub czytania globalnego.

Stosunki przestrzenne

Dziecko i terapeuta wycinają karty ze zdjęciami zwierząt oraz fotografiami miejsc, w których one mieszkają, i pokarmów, które jedzą. Dziecko musi dopasować np. psa do budy, kaczkę do stawu czy świnię do chlewa. Może też zestawić konia z sianem czy kota z mlekiem. Mały pacjent może np. psa umieścić „w” budzie, „obok” budy, „na” budzie. Po tej czynności szuka odpowiedniego podpisu – pełnego zdania (np. „Pies śpi w budzie”).

W tych ćwiczeniach najważniejszy jest ruch. Kiedy dziecko samo przestawia psa do budy, jego mózg zapamiętuje ten ruch. Tym samym lepiej tę czynność nazywa i łatwiej mu jest ją zrozumieć.



Ćwiczenia percepcji wzrokowej

Zdjęcia zwierząt są rozcinane w formie minipuzzli na dwie, trzy czy cztery części w linii pionowej lub poziomej. Dziecko musi ułożyć obrazek. Terapeuta dostosowuje stopień trudności do możliwości dziecka.

Historyjki obrazkowe

Ponieważ dziecko zapoznało się już, jak wyglądają zwierzęta, wie, gdzie mieszkają i co jedzą, kolejne ćwiczenia to krótkie historyjki obrazkowe. Wycinamy historyjkę. Dziecko musi ułożyć obrazki w odpowiedniej kolejności. Mamy następującą sekwencję czynności – dziecko patrzy, układa, opowiada i etykietuje.

Czasowniki

Na bazie już zdobytych informacji dziecko nazywa czynności przedstawione na zdjęciach, np. karmi, pasie, doi, podkuwa, orze, pieje.

Czasowniki są trudną formą do pokazania na ilustracji. Na zdjęciu dziecko widzi koguta, ale skąd ma wiedzieć, że on pieje? Na ilustracji ktoś wyciąga rękę z sianem w kierunku konia. Skąd jednak dziecko ma wiedzieć, że to karmienie? Musi odwołać się do wyobraźni, do własnych przeżyć, żeby określić ten czasownik.

Jeżeli terapeuta pracujący w gabinecie z dzieckiem wprowadza nazewnictwo zwierząt i pojęcia ich dotyczące, to zadaniem rodzica jest pokazanie tego wszystkiego w naturze.

O autorce



fot. Dominik GAJDA

EWA STANKOWSKA

– logopeda, surdopedagog, wykładowca i terapeuta z 40-letnią praktyką zawodową w przedszkolach, szkole, poradni psychologiczno-pedagogicznej oraz własnym gabinecie; absolwentka Uniwersytetu Śląskiego (wychowanie przedszkolne), Akademii Pedagogicznej w Krakowie (logopedia, surdopedagogika, kształcenie integracyjne z rewalidacją indywidualną), Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (neurologopedia), Górnośląskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Mysłowicach (oligofrenopedagogika); posiada certyfikat terapeutów mowy; kilkukrotnie otrzymała tytuł „Wykładowcy Roku” nadawany przez Instytut Studiów Podyplomowych w Tychach.



Materiały „Zwierzęta wiejskie” można kupić:

- OSOBIŚCIE w sekretariacie Instytutu Studiów Podyplomowych w Tychach (ul. Sienkiewicza 1), od poniedziałku do piątku, w godz. 8.00–16.00 w cenie 75 zł.
- WYSYŁKOWO – cena 75 zł plus 20 zł cena wysyłki. Należy wykonać przelew na numer rachunku bankowego: 23 1090 2141 0000 0001 2350 0758, Santander Bank Polska SA, w tytule przelewu wpisać „Zwierzęta wiejskie”, a po wpłacie przesłać dane do wysyłki na adres: sekretariat@podyplomowka.edu.pl, isp@podyplomowka.edu.pl

CZUBEK JĘZYKA

Mówiąc w skrócie

SZYBCIEJ, PROŚCIEJ I KRÓCEJ TO CECHA NASZYCH CZASÓW. NA CO DZIEŃ KORZYSTAMY ZE SKRÓTÓW KLAWISZOWYCH, UŻYWAMY SKRÓTÓW MYŚLOWYCH, OGLĄDAMY SKRÓTY MECZÓW, WRESZCIE OBIERAMY DROGĘ NA SKRÓTY.

Ten ostatni skrót czasem komplikuje życie, o czym przekonała się pewna 24-latka z Warszawy, która w środku nocy zaalarmowała centrum powiadamiania ratunkowego, iż chcąc sobie skrócić drogę do domu, wpadła do bagna w okolicach Trasy Siekierkowskiej i nie może się zeń wydostać. Teren był trudno dostępny, ale zadysponowane na miejsce służby ostatecznie odnalazły kobietę. Dodajmy, że zanurzoną w owym bagnie po pas.

między innymi minister

Język również podlega prawu uproszczeń. By możliwie najmniejszym kosztem wyrazić jak najwięcej, tworzymy skróty w postaci litery lub połączeń liter. Skróceniu ulegają słowa znane i często stosowane, m.in. nazwy jednostek miary i wagi, jednostek monetarnych, tytułów i stanowisk. Zamiast każdorazowo zapisywać „przed naszą erą" czy „metrów nad poziomem morza", wystarczy użyć skrótu „p.n.e." lub „m n.p.m." i problem z głowy. Tyle że i tutaj czyhają na nas grzęzawiska. Bywa że skrót występujący bez kropki (np. „wg" lub „zł") zapisujemy błędnie z kropką, ale i vice versa – skrót zakończony kropką (np. „red." czy „proc.") zapisujemy bez kropki. A już najbardziej razi postawienie dwukropka, przecinka lub średnika w miejsce kropki wieńczącej skrót, jak w zdaniu: „Pojawiają się u dziecka uczucia złożone, np: zazdrość, duma, zakłopotanie i wstyd". Brr! Faktycznie wstyd.

Postawienie lub pominięcie kropki rozstrzyga niekiedy o znaczeniu skrótu i warunkuje jego poprawne odczytanie. Przykładowo „t." (z kropką) znaczy „tom", z kolei „t" (bez kropki) odczytujemy jako „tona". Stąd istotna różnica między zdaniami: „Zakupił 3 t. encyklopedii" (tj. trzy tomy) i „Zakupił 3 t encyklopedii" (tj. trzy tony). Podobnie rozróżniamy „s." (strona) i „s" (sekunda). A już prawdziwe wyzwanie dla co poniektórych stanowi zapis skrótu od wyrażenia „między innymi". Otóż poprawna forma „m.in." (bez spacji w środku, z kropkami po obu członach) mylona bywa z zakończonym jedną kropką skrótem „min." (minimum/minister) albo z zapisywanym bez kropki symbolem „min" (minuta).

I to byłoby w skrócie tyle. *(tp)*

PARĘ SŁÓW O ASERTYWNOŚCI (CZ. 4)

Technika „zdartej płyty"

W OSTATNIM ODCINKU PRZEDSTAWILIŚMY ZASADY ASERTYWNEJ ODMOWY, KTÓRA JEST STWIERDZENIEM CZYTELNYM, BEZPOŚREDNIM, UCZCIWYM I STANOWCZYM. CO JEDNAK, GDY MIMO SPEŁNIENIA WSZELKICH POWYŻSZYCH WARUNKÓW, TRAFIAMY NA „TWARDEGO ZAWODNIKA", KTÓRY NIE ZWAŻAJĄC NA NIC, PONAWIA SWĄ PROŚBĘ LUB PROPOZYCJĘ PO RAZ DRUGI, PIĄTY, DZIESIĄTY I ENTY?

Narzuca się i trudno się od niego uwolnić. Zastanie zamknięte drzwi, to spróbuje wejść przez okno. Nie uda mu się tą drogą, to będzie usiłował dostać się przez komin. Wymusza na nas coś, czego nie chcemy lub nie możemy uczynić. Jest głuchy na argumenty. Będzie nagabywał tak długo, aż ulegniemy. Nie wolno nam się poddać. Warto powalczyć o siebie i działanie w zgodzie z własnymi przekonaniami. Choć może narazimy się na oskarżenia z jego strony lub wyrzuty sumienia.

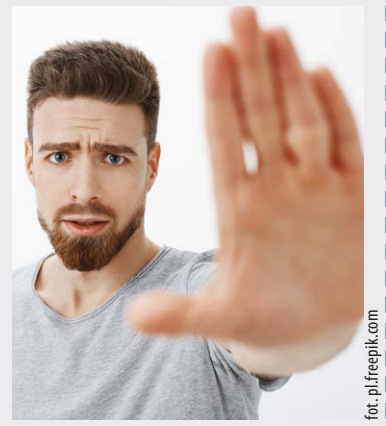
W konfrontacji z natarczywym osobnikiem pomocna może się okazać technika „zdartej płyty", która polega na powtarzaniu odmowy tak wiele razy, aż dotrze ona do świadomości rozmówcy. Kolejnym istotnym elementem tej techniki jest zachowanie spokoju i panowanie nad emocjami. Każdy natręt może zdenerwować. Jak zachować zimną krew, szczególnie w pracy? W przypadku prawidłowej komunikacji zabieg wielokrotnej odmowy byłby uznany za mankament, jednak w tej sytuacji może on się okazać niezawodny. Darujmy sobie mnożenie usprawiedliwień. Przestańmy słuchać i skupmy się na sobie i odpowiedzi.

Omawiana technika polega na powtarzaniu wciąż tego samego zdania, np.: „Nie mogę teraz z tobą porozmawiać, bo jestem umówiony u lekarza". I tak nieustannie, aż nasz rozmówca się podda. Można ewentualnie zmienić kilka wyrazów, zastępując je słowami bliskoznacznymi, ale należy pamiętać, że sens i uzasadnienie muszą pozostać te same: „Nie mogę teraz z tobą porozmawiać, bo inaczej spóźnię się do przychodni".

Najłatwiej jest w przypadku rozmowy telefonicznej: wystarczy nacisnąć czerwoną słuchawkę i po kłopocie. Tym sposobem niejeden poradził sobie z uciążliwymi telemarketerami. Jednak w obliczu bezpośredniej konfrontacji wypada szlifować swą wytrwałość. Nie wystarczy poczytać co nieco o asertywności, lecz należy przećwiczyć sposoby stanowczej odmowy.

Można to uczynić na własną rękę, przy współudziale zaufanej osoby lub na specjalistycznych kursach i szkoleniach. Każde przepracowane rozwiązanie daje nam poczucie siły i zwiększa bezpieczeństwo. Przystąpmy więc do ćwiczeń, wcielając się we właściwą sobie rolę. Odgrywajmy sytuacje wzięte z życia albo twórzmy całkiem nowe scenariusze. Można też sięgnąć po słownik synonimów. Wzbogacając zakres własnych słów, wzmacniamy pewność siebie. Ta inwestycja pozostanie z nami na długo.

Andrzej DOSTATNI



fot. pl.freepik.com

Wielokrotna odmowa to bronienie swoich granic

Przykład praktycznego użycia techniki „zdartej płyty"

- Przejmiesz za mnie następnego klienta?
- Nie, o czternastej kończę pracę i wracam do domu [to jest twoja granica, której bronisz].
- Ale jesteś. Kilka minut cię nie zbawi, a mi pomoże.
- Nie mogę ci pomóc, mam własne plany. O czternastej wracam do domu.
- No weź, to tylko jeden klient. Zajmie ci to najwyżej pół godziny.
- Nie, o czternastej kończę pracę i wracam do domu.

(pokonajlek.pl)

MĄDROŚCI Z PRZESZŁOŚCI (CZ. 2)

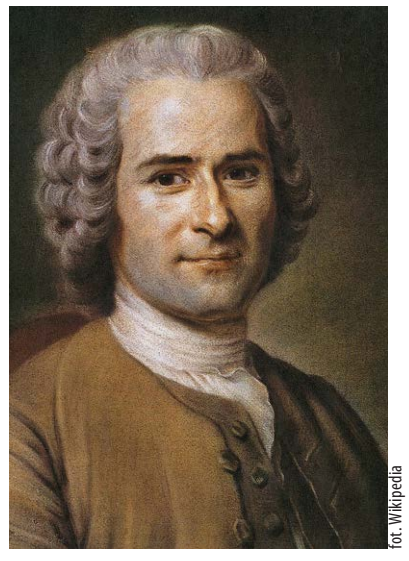
O rzemiośle życia

JEAN-JACQUES ROUSSEAU (1712–1778) BYŁ POCHODZĄCYM Z GENEWY PISARZEM, FILOZOFEM, PEDAGOGIEM I TEORETYKIEM MUZYKI. URODZIŁ SIĘ W RODZINIE FRANCUSKICH HUGENOTÓW. BARDZO WCZEŚNIE OSIEROCONY PRZEZ MATKĘ, BYŁ Z POCZĄTKU WYCHOWYWANY PRZEZ INTELIGENTNEGO, CHOĆ PORYWCZEGO OJCA.

Jako nastolatek opuścił rodzinne miasto i udał się na wędrówkę po Sabaudii, Francji i Włoszech, gdzie podejmował różne prace zarobkowe (grawera, sekretarza, lokaja, strzelca), pisał też pierwsze utwory literackie i muzyczne oraz kształcił się samodzielnie w zakresie filozofii, łaciny, literatury, historii, ekonomii politycznej, matematyki, muzyki i nauk przyrodniczych, by ostatecznie w 1741 roku przybyć do Paryża, z którym związał się na dłużej.

W swym traktacie pedagogicznym *Emil, czyli o wychowaniu* z 1762 roku twierdził, iż istotą wychowania jest umożliwianie dziecku swobodnego wzrostu i dojrzewania oraz chronienie tego rozwoju przed negatywnymi wpływami z zewnątrz. Rousseau akcentował w pedagogice podejście humanistyczne: „Wychodząc z rąk moich, nie będzie on ani urzędnikiem, ani żołnierzem, ani księdzem; będzie przede wszystkim człowiekiem. Rzemiosłem, którego pragnę go nauczyć, jest życie".

Kładł nacisk na rozwijanie odporności psychicznej wychowanka: „Myśli się, jak chronić dziecko, to nie wystarcza: trzeba je nauczyć, jak się ma chronić, kiedy będzie człowiekiem, jak znosić ciosy losu, jak stawić czoła bogactwom i nędzy".

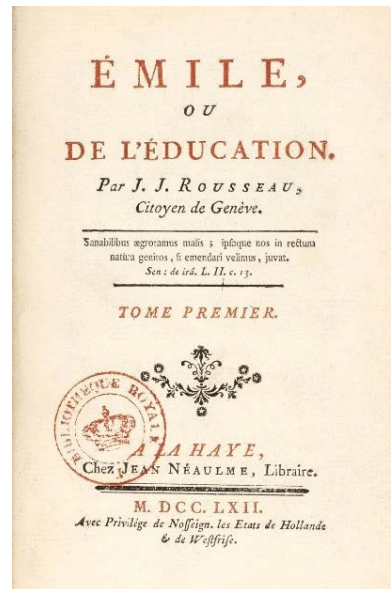


fot. Wikipedia

Jean-Jacques Rousseau

Wreszcie wskazywał na konieczność rozwoju wszelkich uzdolnień dziecka: „Żyć nie znaczy to oddychać, żyć to znaczy działać, to znaczy robić użytek ze swoich narządów, uzdolnień, ze wszystkich części swego jestestwa, które daje nam poczucie istnienia. Nie ten człowiek żył więcej, który przeżył najwięcej lat, ale ten, który najwięcej odczuwał życie".

Na koniec jednak sporych rozmiarów chochla dziegciu w beczce miodu: Rousseau ze swą Teresą Levasseur miał pięcioro dzieci. Wszystkie oddał do sierocińca, nie poznawszy ich imion. *(ad)*


ÉMILE,
OU
DE L'ÉDUCATION.
Par J. J. ROUSSEAU,
Citoyen de Genève.
Sanabilibus ægrotamus malis; ipsique nos in rectum natura genitos, si emendari velimus, juvat.
Sen: de irâ, L. II. c. 13.
TOME PREMIER.
A LA HAYE,
Chez JEAN NEAULME, Libraire.
M. DCC. LXII.
Avec Privilége de Nosseign. les Etats de Hollande & de Westfrise.

RAPORT Z BADAŃ. GRZECZNIEJSI I GOTOWI DO NAUKI

POWITAJ UCZNIÓW U PROGU KLASY

NAUCZYCIEL MOŻE NAPRAWDĘ WIELE. BADANIE PRZEPROWADZONE W STANACH ZJEDNOCZONYCH WYKAZAŁO, ŻE POWITANIE UCZNIÓW PRZY DRZWIACH KLASY PRZYNIOSŁO IM KORZYŚCI TAK PSYCHOLOGICZNE, JAK I EDUKACYJNE. ZAANGAŻOWANIE PODOPIECZNYCH WZROSŁO O 20 PUNKTÓW PROCENTOWYCH, PODCZAS GDY ODSETEK ZACHOWAŃ NIEPOŻĄDANYCH SPADŁ O 9 P.P., DAJĄC POTENCJALNIE – JAK TWIERDZĄ NAUKOWCY – „DODATKOWĄ GODZINĘ ZAANGAŻOWANIA W CIĄGU PIĘCIOGODZINNEGO DNIA KSZTAŁCENIA".



fot. pl.freepik.com

Pozytywne powitanie przez nauczyciela na początku lekcji ma dobry wpływ na zachowanie ucznia i jego gotowość do nauki

Zespół amerykańskich uczonych pod kierunkiem Claytona R. Cooka z Uniwersytetu Minnesoty przeprowadził w 2018 roku eksperyment dotyczący strategii pozytywnego powitania przy drzwiach (ang. *positive greetings at the door*, PGD), służącej poprawie zachowania młodzieży w trakcie lekcji. Badanie objęło ogółem 203 uczniów szkół średnich w 10 klasach. Wyznaczono do niego również 10 nauczycieli, których następnie przydzielono losowo do jednej z dwóch grup: eksperymentalnej i kontrolnej.

Nauczyciele z pierwszej grupy, stojąc u wejścia do klasy, rozpoczynali zajęcia od przywitania po imieniu każdego wchodzącego ucznia, stosowali też komunikaty niewerbalne, takie jak uścisk dłoni czy skinienie głową. Ponadto przedstawiali podopiecznym swe oczekiwania. Przykładowo: „Poświęćcie, proszę, kilka minut na zapoznanie się z tym, co omówiliśmy wczoraj". Jeśli poprzedniego dnia dany uczeń przejawiał problematyczne zachowanie, otrzymywał teraz pozytywny sygnał zachęcający do poprawy.

Tymczasem nauczyciele z drugiej grupy mieli wprawdzie doświadczenie uczestnictwa w szkoleniach z zarządzania klasą oferowanych im przez pracodawcę, lecz nie przekazano im szczegółowych instrukcji, jak tym razem rozpocząć lekcję.

Badacze poddawali obserwacji zajęcia jesienią i wiosną, przyglądając się zaangażowaniu uczniów w trakcie lekcji, tj. w jaki sposób odnoszą się do nauczyciela lub obowiązków szkolnych, a także zachowaniom problematycznym, jak np. wypowiadanie się poza kolejnością, opuszczanie własnego miejsca i rozpraszanie innych uczniów. Oba parametry uległy korzystnej zmianie w klasach, gdzie nauczyciele witali młodzież zgodnie ze strategią PGD, co tylko potwierdza znany fakt, że zaspokojenie emocjonalnych potrzeb uczniów jest równie ważne, co zaspokojenie ich potrzeb edukacyjnych.

„Wyniki tego badania wskazują, że nauczyciele, którzy przeznaczą czas na przygotowania do wdrożenia strategii takich jak PGD, ostatecznie zaoszczędzą więcej czasu na dalszym etapie, gdyż mniej będą reagowali na problemy, a bardziej się skupią na nauczaniu" – piszą autorzy badania.

Poświęcenie paru chwil na powitanie wychowanków daje im poczucie przynależności, zapewniając wsparcie społeczne i emocjonalne, co następnie przekłada się na gotowość do nauki. „Jest to szczególnie ważne, uwzględniwszy badania wskazujące, że motywacja do osiągania celów jest często produktem ubocznym przynależności społecznej" – czytamy. Innymi słowy, gdy uczniowie czują się w klasie mile widziani, chętniej angażują swój czas i wysiłek w naukę szkolną.

Z drugiej strony zachowanie zakłócające przebieg lekcji jest niekiedy zaraźliwe. Jeśli jeden uczeń postępuje niepoprawnie, może się to szybko przenieść na pozostałych. I podczas gdy większość nauczycieli usiłuje w takiej sytuacji interweniować, badania pokazują, że bywa to daremne, wywołując opór i pogłębiając niepożądane sprawowanie. „Mimo przytłaczających dowodów na to, że strategie reaktywne są nieskuteczne, wielu nauczycieli polega na takich metodach zarządzania zachowaniami w klasie" – wyjaśniają badacze.

Na czym polega strategia pozytywnego powitania przy drzwiach?

Część nauczycieli zgłasza trudności z rozpoczęciem zajęć. Pierwsze minuty są często najbardziej chaotyczne. Uczniowie przychodzą do klasy z ruchliwego i mniej monitorowanego otoczenia, głośno rozmawiając, zachowując się nie zawsze właściwie, a wyciągnięcie książek i zeszytów zabiera im dużo czasu, co ma niestety tendencję do przenoszenia się na resztę dnia.

Nauczyciele szukają więc sposobów, które mogłyby zmotywować uczniów do:

1) sprawnego przemieszczenia się na swoje miejsce,

2) uzyskania gotowości do nauki,

3) dobrego zachowania, włącznie z unikaniem postaw zakłócających przebieg lekcji.

Atmosfera w klasie, pozytywna bądź negatywna, miewa ogromny wpływ na funkcjonowanie uczniów przez cały dzień pobytu w szkole. Badania i doświadczenie praktyczne wskazują, że lepiej się oni zachowują i bardziej przykładają do nauki, gdy mają poczucie pozytywnych relacji z nauczycielem, a w sali panuje dobry klimat. Sprzyja temu witanie uczniów u progu klasy w życzliwy i zaplanowany sposób.

Jak tłumaczy Clayton R. Cook, strategia pozytywnego powitania przy drzwiach (ang. *positive greetings at the door*, PGD) to metoda łatwa i skuteczna do użycia w sytuacji, gdy nauczyciel chce dobrze rozpocząć lekcje. Ogranicza ona problemowe zachowania wychowanków i zwiększa ich gotowość do nauki.

Głównymi właściwościami tej strategii są:

1) życzliwe interakcje werbalne lub niewerbalne z uczniami wchodzącymi do klasy, a wszystko w celu stworzenia pozytywnego klimatu i pochwalenia dobrego sprawowania,

2) wypowiedzi zapobiegające niewłaściwym postawom,

3) komunikaty kierowane do ogółu uczniów, aby respektowali plan zajęć, oraz przypomnienie im o godzinie ich rozpoczęcia.

(ptn)

Strategia pozytywnego powitania w czterech krokach:

- **Krok 1:** Stań tuż przy drzwiach sali lekcyjnej, na zewnątrz lub wewnątrz pomieszczenia. Pozwoli ci to monitorować zachowanie uczniów oraz umożliwi przejście do kolejnego etapu. Pamiętaj, że nie jest twoim zadaniem monitorowanie sali, lecz przywitanie podopiecznych.

- **Krok 2:** Życzliwa interakcja z uczniami wchodzącymi do klasy. Obejmuje ona przyjazne oddziaływania werbalne lub niewerbalne. Pierwsze to np. powitanie („Jak mija dzień, Olu?"), pochwała dobrego sprawowania („Dzięki za kulturalne przybycie, Tomku"), zadanie pytania podtrzymującego relację („Czy wygraliście wczorajszy mecz, Marku?") bądź inne słowa zachęty. Drugie zaś to m.in. nawiązanie kontaktu wzrokowego, uniesienie kciuka do góry, poklepanie po plecach, puszczenie oczka czy kiwnięcie głową. Przebiegnij też wzrokiem po sali, by wychwycić uczniów postępujących zgodnie z oczekiwaniami. Często nie ma potrzeby zajmować się niewłaściwymi reakcjami konkretnego ucznia, ale zawsze warto docenić i pochwalić tego, który przejawia zachowanie pożądane.

- **Krok 3:** Przekaż wstępne komunikaty całej klasie bądź poszczególnym osobom. Dotyczą one zachowań przez ciebie oczekiwanych. Spersonalizowane komunikaty adresowane są do uczniów, którzy mieli poprzednio zły dzień, aby przypomnieć im o pożądanym, np. bezpiecznym, odpowiedzialnym i pełnym szacunku, sprawowaniu oraz aby przekazać im słowa zachęty. Gdy następnie zaczną przejawiać właściwą postawę, należy ją utrwalić za pomocą pochwały.

- **Krok 4:** Zakomunikuj uczniom, by spojrzeli na plan zajęć i przypomnij im, kiedy się one zaczynają. Na przykład: „Dziękuję za spokojne i bezpieczne przybycie, spójrzcie na plan, aby wiedzieć, czego się dziś spodziewać. Pamiętajcie, że rozpoczynamy punktualnie o 12.45, więc usiądźcie, proszę, na miejscach i przygotujcie się do lekcji". Jednym z aspektów strategii PGD jest możliwie szybkie rozpoczęcie zajęć i zaangażowanie podopiecznych w proces uczenia się.

Źródło: C.R. Cook, A. Fiat, M. Larson, C. Daikos, T. Slemrod, E.A. Holland, A.J. Thayer, T. Renshaw, Positive greetings at the door: evaluation of a low-cost, high-yield proactive classroom management strategy, *„Journal of Positive Behavior Interventions" 2018, t. 20, nr 3, s. 149–159.*

O KSZTAŁTOWANIU CHARAKTERU CZ. 10

POUCZALNOŚĆ, CZYLI O OTWARTOŚCI NA CUDZE DOŚWIADCZENIE

„CHCESZLI BYĆ BEZ JAKIEJ WADY, NIE POCZYNAJ NIC BEZ RADY” – MÓWI POLSKIE PRZYSŁOWIE. I FAKTYCZNIE, UMIEJĘTNOŚĆ WSŁUCHIWANIA SIĘ W GŁOS INNYCH JEST BARDZO POTRZEBNA, BO JEDNOSTKOWE DOŚWIADCZENIE BYWA OGRANICZONE, A DWIE GŁOWY TO PRZECIEŻ NIE JEDNA. PO ŁACINIE NAZWANO TĘ SPRAWNOŚĆ *DOCILITAS*. STANOWI ONA TRZECI W KOLEJNOŚCI SKŁADNIK CNOTY ROZTROPNOŚCI. NA JEJ OKREŚLENIE NIE POSIADAMY W NASZYM JĘZYKU UTARTEGO TERMINU. CHYBA NAJLEPIEJ ODDAJE JĄ SŁOWO „POUCZALNOŚĆ”.



fot. pl.freepik.com

Człowiek rozważny pyta o radę, by się przekonać, czy oprócz środków postępowania, które mu przyszły na myśl, nie ma innych, lepszych, które mu są nieznane. Nie widzi też w tym żadnej ujmy dla siebie, ale tylko korzyść

Przyjąć radę

Docilitas wiąże się z gotowością do tego, aby dać się przez kogoś pouczyć i przyjąć od niego radę. Nie chodzi tu o posłuszeństwo, które oznacza poddanie się czyjejś woli. Omawiana umiejętność różni się od posłuszeństwa, jak rada od rozkazu. Nie mamy obowiązku słuchać się rad, zwłaszcza że możemy z rozmaitych stron otrzymać wskazania wzajemnie się wykluczające. Jednak roztropnie jest je wysłuchiwać i chować w pamięci, bo mogą nam się kiedyś przydać.

Jacek Woroniecki (1878–1949) tłumaczy, że człowiek prawdziwie rozważny pyta o radę, by „się przekonać, czy oprócz środków postępowania, które mu przyszły na myśl, nie ma innych, lepszych, które mu są nieznane. Nie widzi też w tym żadnej dla siebie ujmy, ale tylko korzyść, i nawet gdy zajmuje wyższe stanowisko, chętnie wysłucha rady czy zdania swych podwładnych”. Tak oto niejeden przełożony poszerza swe horyzonty myślowe, wszak więcej rzeczy widziało, doznało i rozważyło w życiu kilka osób aniżeli jedna. Pożyteczne może być zwłaszcza doświadczenie tych, którzy z niejednego pieca chleb jedli i poświadczyli czynem swe kompetencje.

Uczyć się od drugich

Nasz rozwój umysłowy jest wysoce uzależniony od gotowości do przyjmowania cudzej wiedzy, niekoniecznie od osób nam współczesnych lub osobiście napotkanych. Następuje to choćby poprzez książki, które „czynią obecnym tego, który od dawna nie żyje, który jest daleko, który mówi językiem innym niż nasz, ale jest człowiekiem jak my” – pisał amerykański jezuita James V. Schall (1928–2019) na kartach *Docilitas: on teaching and being taught*. W jeszcze większym stopniu pouczalność jest nieodzowna w sferze praktycznej. Choć wiedzę teoretyczną człowiek jest w stanie przyswoić samodzielnie, to w prozie codziennego życia częstokroć nie sposób obejść się bez dobrej rady.

„Jeden człowiek – zauważa św. Tomasz z Akwinu (ok. 1225–1274) – nie jest w stanie wystarczająco zdać sobie sprawy ze wszystkiego, zwłaszcza w krótkim czasie; potrzeba by na to czasu zbyt długiego. Stąd też w tych sprawach człowiek musi się uczyć od drugich, a zwłaszcza od ludzi starszych, którzy długim doświadczeniem zdobyli zdrowy i jasny pogląd na to, do czego poszczególne działania prowadzą i czym się kończą”. Dodajmy, że konieczność posiadania omawianej sprawności wielokrotnie artykułują starotestamentalne księgi mądrościowe, tak jak to wyraziście uczyniła Księga Syracha: „Jeżeli ujrzysz kogoś mądrego, już od wczesnego rana idź do niego, a stopa twoja niech ściera progi drzwi jego!” (Syr 6,36).

> CHCĄC W MŁODYM CZŁOWIEKU ZASZCZEPIĆ CNOTĘ POUCZALNOŚCI, KONIECZNE JEST ZACHOWANIE RÓWNOWAGI MIĘDZY PODTRZYMANIEM JEGO UFNOŚCI W DOŚWIADCZENIE STARSZYCH A POBUDZANIEM DO GROMADZENIA WŁASNEGO BAGAŻU DOŚWIADCZEŃ.

Moja racja jest najmojsza

„Niełatwo jest udzielać mądrych rad, lecz jeszcze trudniej umieć je słuchać i do nich się zastosować” – stwierdził rosyjski pisarz i poeta Nikołaj Gogol (1809–1852). Otóż główną przeszkodą dla praktykowania *docilitas* są wady próżności i zarozumiałości, które sprawiają, że w zasięganiu rady widzimy niejako pomniejszenie własnego „ja”. W młodości niejeden przechodzi kryzys zarozumiałości i skłonny jest nawet, na złość babci, odmrozić sobie uszy. Nie brak również i takich, którzy przez całe życie stronią od cudzego doświadczenia, będąc gotowi swego stanowiska bronić jak niepodległości nie z tej przyczyny, że jest ono słuszne, lecz dlatego, że – mówiąc klasykiem – „moja racja jest najmojsza”. Zasklepieni w swym „ego”, zamykają sobie nieraz drogę do najlepszych rozwiązań. W tym względzie wiele złego mogą przynieść pochopne decyzje liderów społecznych bądź politycznych, zwłaszcza gdy opamiętanie przyjdzie po fakcie. „Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie, że ci ze złota statuę lud niesie, otruwszy pierwej?” – pisał Cyprian Kamil Norwid (1821–1883).

Skłonność do lekceważenia cudzego doświadczenia jest nad wyraz widoczna w dzisiejszym świecie, ceniącym swoiście pojmowaną autentyczność, niepohamowaną ekspresję oraz kurczowe trzymanie się swych przekonań, choćby skrajnie niedorzecznych. Wystarczy tylko, że są oryginalne i łamią zastane konwencje. Ten zaś, kogo nurtują pytania, traktowany jest jako osobnik pozbawiony własnego zdania. Tymczasem chińska mądrość podpowiada, że ten, kto pyta, jest głupcem pięć minut. Kto zaś nie pyta, pozostaje nim na całe życie.

Wychowanie pouczalności

Chcąc w młodym człowieku zaszczepić cnotę pouczalności, konieczne jest zachowanie równowagi między podtrzymaniem jego ufności w doświadczenie starszych a pobudzaniem do gromadzenia własnego bagażu doświadczeń poprzez obserwację życia i wyciąganie wniosków. „Nie tyle wykładami, ile obserwowaniem codziennym, rozmowami, pokierowaniem lekturą wypadnie bardzo świadomie kierować tym procesem dojrzewania samodzielności i utrzymać umiar między zbytnim krępowaniem a przedwczesnym puszczaniem cugli i pozbawieniem wszelkiego kierownictwa” – pisze Woroniecki.

Równie wiele rozsądku potrzeba, gdy wychowanek zaczyna wybijać się na samodzielność. Często po ogólnych uwagach dotyczących rozplanowania określonych czynności wypada się dyskretnie usunąć i z bólem serca obserwować, jak raz za razem nabija sobie guza. Nieustanne wtrącanie się w celu poprawienia popełnianych błędów przyniesie więcej szkód niż pożytku, ograniczając rozpęd woli, który odgrywa w rozwoju młodej osoby istotną rolę.

I na koniec nieco anegdotycznie. Samo doświadczenie, choć ma właściwości wychowawcze, przychodzi czasami za późno, a wtedy okazuje się już mało przydatne, jak było to w przypadku cesarza Meksyku Maksymiliana I (1832–1867), który tuż przed swym rozstrzelaniem miał stwierdzić, że z każdego doświadczenia należy wyciągać wnioski.

Piotr T. NOWAKOWSKI
pedagog i publicysta, doktor habilitowany nauk społecznych, profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego

O ciężarówce i małym chłopcu



Pewnego razu duża ciężarówka utknęła pod wiaduktem, a cały ruch został wstrzymany. Policjant kierujący ruchem i zgromadzeni ludzie próbowali jakoś przesunąć samochód. Ale wszelkie manewry ciężarówką jeszcze bardziej uniemożliwiały wydostanie jej spod przęseł wiaduktu. Ostatecznie zdecydowano, że jedynym rozwiązaniem jest obcięcie górnej części pojazdu. Poszli więc po odpowiednie narzędzia.

Całą tę akcję obserwował z boku mały chłopiec, usiłując coś powiedzieć. Nikt go specjalnie nie słuchał, odepchnięto go na bok, a ktoś nawet powiedział mu, żeby zmykał do domu i nie przeszkadzał. Lecz w ostatnim, desperackim wysiłku chłopiec wykrzyknął: „Dlaczego nie spuścicie powietrza z opon?”.

Ludzie zatrzymali się i spojrzeli na górę ciężarówki, a następnie na potężnych rozmiarów opony. To mogło być rozwiązanie! I było! Kilka minut później ciężarówka została uwolniona i droga odblokowana. Kto rozwiązał problem? Ludzie doświadczeni? Nie, uczynił to mały chłopiec, który się nie bał zrobić coś całkiem inaczej.

Tylko ludzie leniwi i próżni uważają, że wszystko wiedzą. Możemy nauczyć się czegoś nawet od ludzi, po których nie można się wiele spodziewać.

(na podst. Alf Lohne, Jutro zaczyna się dzisiaj, *Warszawa 1996, s. 23)*

ZA
HORYZONT
FUNDACJA INSTYTUTU
STUDIÓW PODYPLOMOWYCH



POTRZEBUJĘ - STUDIUJĘ

Fundacja Za Horyzont formalnie działa od września 2019 roku, ale jej powstanie poprzedzały półroczne starania wielu ludzi. Głównym celem fundacji jest podejmowanie działań na rzecz **poprawy jakości edukacji.** Fundacja realnie **wspiera rozwój zawodowy i osobisty nauczycieli,** organizując pomoc psychologiczną, terapeutyczną, a także finansową.

Fundacja Za Horyzont otrzymała wsparcie, dzięki któremu możliwe będzie **dofinansowanie studiów podyplomowych** dla nauczycieli na specjalnościach pedagogicznych.

Program **Potrzebuję - Studiuję** adresowany jest do nauczycieli, którzy chcieliby poszerzyć swoje kwalifikacje poprzez podjęcie studiów podyplomowych na wybranej przez siebie specjalności, ale ze względu na aktualną sytuację finansową nie mają takiej możliwości.

Skorzystaj z dofinansowania nawet do 75% na studia podyplomowe!

Dowiedz się więcej na stronie Fundacji Za Horyzont

www.fundacjazahoryzont.pl



Skorzystaj z okazji i zapisz się na STUDIA ONLINE do końca października!

A jeśli chcesz studiować stacjonarnie i spotkać się z nami, zapraszamy do naszych oddziałów:

TYCHY
ul. Sienkiewicza 1,
43-100 Tychy

Tel.: 32 / 787 57 47
isp@podyplomowka.edu.pl

BIELSKO-BIAŁA
ul. Józefa Lompy 10,
43-300 Bielsko-Biała,

Tel.: (+48) 798 957 490
isp@podyplomowka.edu.pl

CZĘSTOCHOWA
Aleja Najświętszej Maryi Panny 2,
42-202 Częstochowa

Tel.: (+48) 515 403 194
lub (+48) 515 403 216
dorota.nowicka-stefaniak@podyplomowka.edu.pl
malgorzata.turek@podyplomowka.edu.pl

STALOWA WOLA
ul. Ofiar Katynia 8/10,
37-450 Stalowa Wola

Tel.: (+48) 512 542 904
dorota.cichon@podyplomowka.edu.pl

Możliwość utworzenia grupy w Twojej szkole lub w okolicy! Napisz do nas! **isp@podyplomowka.edu.pl**

KURIER
NAUCZYCIELSKI

Już od ponad roku tworzycie z nami portal
www.kuriernauczycielski.pl dla nauczycieli!

Dziękujemy, że jesteście!